Dodatek do „Gazety Lwowskiej".

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLVI.

Tom XLIV. — Zeszyt I. Styczeń — 1918.

Opowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GAZETY LWOWSKIEJ".
Z drukarni Władysława Łozińskiego
1918.

Treść zeszytu.

PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI

Sposób powstania i konstytucye polskich państw porozbiorowych.

(Wykład publiczny.)

I. Księstwo Warszawskie.

Nauka o państwie nie może z góry ustalić i wyczerpać wszystkich możebnych sposobów powstawania państw; gdyż sposoby te nie dadzą się z góry ująć w pewne ściśle określone formuły i formułki. Powstawanie państw jest procesem historyczno-politycznym, narodowym i społecznym, przedstawiać więc może taką rozmaitość form, jaką w ogóle wykazać może różne ukształtowanie się stosunków życiowych, będące wynikiem działania państwowo-twórczych sił i czynników. Jeżeli jednak zechcemy ugrupować i podzielić te sposoby stosownie do tego, czy siły i czynniki państwowo-twórcze powołujące do życia pewną formacyę państwową, są siłami własnemi dotyczącego społeczeństwa, czy też siłami obcemi, to będziemy mogli podzielić sposoby powstawania państw na dwie główne kategorye: na takie, gdzie państwo powstaje o własnych siłach i władzę swą wyprowadza jedynie z siły i woli własnego społeczeństwa, które ją wytworzyło drogą pewnej wewnętrznej ewolucyi, — i na takie, gdzie państwo wyprowadza swą władzę z władzy innych państw już istniejących, i gdzie ono zawdzięcza swe istnienie woli i władzy tych innych państw i na nich je opiera.

W środku zaś między temi dwiema głównemi kategoryami znajduje się trzecia pośrednia, polegająca na tem, iż państwo nowe tworzone jest wprawdzie przez państwa obce, ale równocześnie współdziała w tej twórczej pracy i samo państwo tworzone, pragnące dobić się samodzielności i niepodległości.

Pierwsze z tych sposobów powstania nazywa nauka o państwie pierwotnymi, drugie pochodnymi, trzecie wreszcie mieszanymi.

Do pierwotnych sposobów powstawania zaliczamy 1) organiczny rozwój i rozrośnięcie się państwa z jakiegoś ludowego szczepu albo nawet rodziny, a więc powstanie z małego zaczątku drogą organicznego rozwoju i wykształcenia niezbędnych składników jego istoty; 2) stałe osiedlenie się jakiegoś ludu, mającego już organizacyę polityczną, na pewnem terytoryum; 3) emancypacya, czyli oderwanie się pewnej części obszaru państwowego od dotychczasowego państwa i wybicie się, czyli wytworzenie własnemi siłami państwa; 4) oderwanie się kolonii i ogłoszenie się państwem; 5) zlanie się osobnych, a graniczących z sobą państw, w jedną nową państwową całość. Rostworowski nazywa sposoby ad 3) i 4) „odśrodkowymi“, natomiast sposób ad 5) „dośrodkowym“. [1])

Do sposobów pochodnych zaliczamy: 1) zakładanie kolonii przez pewne państwo i ogłoszenie ich potem przez nie niepodległemi; coś na kształt dobrowolnej emancypacyi syna przez ojca; 2) wyniesienie pewnej części pewnego obszaru państwowego do rzędu osobnego państwa, czyli emancypacya dokonana bądź to przez dotychczasowe państwo, bądź przez inne państwa, albo na kongresie i za zgodą interesowanego, albo i bez jego zgody, i na inny sposób n. p. aktem prawa wojennego; 3) wytworzenie państwa związkowego. Rostworowski l. c. nazwie znów sposoby ad 1) i 2) odśrodkowymi, sposób ad 3) dośrodkowym.

J. Kohler, słynny badacz prawa na podstawie porównawczej, a zwłaszcza głośny w dziedzinie filozofii prawa, wygłosił w marcu z. r. w Warszawie wykład o „powstawaniu państw“. W wykładzie tym, o ile znamy treść jego z dzienników, mówi Kohler, że dla egzystencyi państwa istnieje dwojakie uzasadnienie. Źródło egzystencyi państwa tkwi albo wewnątrz, w narodzie, jako zorganizowanem skupieniu (ursprünglicher Erwerb), albo istnieje

[1]) Wojna i traktat pokojowy: jak powstaje państwo w naszych czasach? Kraków 1916, str. 33—48.

pp za niem, przychodzi z zewnątrz przez fakty, będące po za zakresem twórczości danego skupienia ludzkiego (abgeleiteter Erwerb). Jako przykład tej drugiej formy wymienił Kohler t. zw. „occupatio bellica", okupacyę wojenną, porównując ten stan rzeczy z przymusowem zajęciem w prawie cywilnem.[1])

Mieszanymi sposobami są wreszcie takie, gdzie nowe państwo wyprowadza swój byt i swoją władzę zarówno z woli państw innych już istniejących, jakoteż i z własnej skutecznej walki o niepodległość i z działania innych państwowo-twórczych czynników we własnem łonie, nadającego się do oparcia na niem nowego państwowego istnienia. Współdziałają tu więc harmonijnie czynniki pierwotnego i pochodnego powstawania państwa.

Zamierzając ocenić z tego stanowiska sposoby powstawania polskich państw porozbiorowych, przypatrzmy się najpierwej, w jaki sposób powstało Księstwo Warszawskie.

Napoleon, po zwycięstwach, odniesionych pod Jena i Auerstädtem, nad Prusami w jesieni 1806, wahał się jeszcze, czy odbudować Polskę, czy włożyć koronę polską na głowę króla pruskiego. „Potrzeba mi było Hannoweru i pruskich prowincyi i t. d., ale gdybym włożył koronę polską na głowę króla pruskiego, odszkodowanie takie zatarłoby żal po stratach."[2]) Ró-

[1]) Można dzielić sposoby powstawania państw i z innego punktu widzenia, a wtedy podziały te będą brzmieć inaczej. Nie należy przedewszystkiem mieszać podziału tutaj podanego z podziałami wedle dróg, jakiemi bądź to własna siła państwowo-twórcza bądź wola obcych państw dąży do urzeczywistnienia swego celu, ani nie można twierdzić, jak to czyni n. p. Wacław Komarnicki (Powstawanie państw ze stanowiska nauki o państwie i prawa międzynarodowego, Warszawa 1916), że jakkolwiek pewne państwo jest dziełem Kongresu, n. p. Rzplta Krakowska 1815, to jednak „jest ono organizacyą, opartą na władzy prawnie samorodnej, nie pochodnej". To jest prawdą tylko o tyle, że Rzptą Krakowską i jej obywateli obywateli obowiązywała konstytucya, nadana przez kongres wiedeński tak samo, jak gdyby sama Rzpta była ją sobie ustanowiła.

Stier-Somlo w swej „Politik" odróżnia tylko ogólnie sposoby powstania państw ze stanu bezpaństwowego i sposoby powstawania państw z innych państw już istniejących; str. 99—101.

Wygłoszony w Krakowie 1916 wykład Stan. Estreichera: „Powstanie nowożytnego państwa", tudzież wygłoszony w Warszawie 1917 wykład Józefa Buzka: „O powstawaniu państw" nie pojawiły się dotąd w druku.

[2]) M. Handelsmann: Z dziejów Księstwa Warszawskiego: Geneza Księstwa i jego statutu (Studya historyczne, serya I., 1911, str. 117), opiera się w tej pracy przeważnie na materyale, opracowa-

wnocześnie jednak nie wierzył w przyjęcie przez Prusy zaproponowanego im zawieszenia broni i polecił swemu marszałkowi Davoutowi dać Polakom do zrozumienia, że istotnie intencyą Cesarza jest ogłoszenie niezależności Polski, jeżeli ona dostarczy dobrze zorganizowanego korpusu 30—40 tysięcy ludzi i jeźli cała szlachta siędzie na koń. Wysłał Dąbrowskiego i Wybickiego do Wielkopolski z rozkazem jej podniesienia i zorganizowania, z odezwą, pobudzającą do czynu, lecz nie obiecującą niczego wyraźnie, oprócz powołania Kościuszki, i poleca rzeczywiście powołać go wraz z Polakami, mieszkającymi we Francyi. Tymczasem Kościuszko uczynił przyjęcie powołania zależnem od warunków i gwarancyi [1]), nie ufając Napoleonowi; a jak mało mu ufał, na to mamy jaskrawy dowód choćby w jego słowach, wypowiedzianych do D. Chłapowskiego, które nam Chłapowski, jeszcze mniejszą ufnością do Napoleona przejęty, przekazał w swych „Pamiętnikach“. [2]) Tak samo nie pozwolił Napoleon swym wojskom, wysłanym wtedy do

nem w jego dawniejszem dziele: Napoléon et la Pologne Paris, Alcan 1909.

[1]) Obszernie o tem mówi M. Loret; Między Jena a Tylżą. Warszawa 1902, str. 27—29. Warunki brzmiały: 1) że forma rządu w Polsce będzie taka, jak w Anglii; 2) że chłopi będą wolni i otrzymają swe teraźniejsze posiadłości na własność 3) że granice Polski będą się rozciągały od Rygi do Odessy z jednej, a od Gdańska do Węgier z drugiej strony. L. Finkel; Księstwo Warszawskie. Lwów 1893, str. 3. określa te warunki, jako „wtedy do spełnienia niemożliwe“.

[2]) Generał Dezydery Chłapowski: Pamiętniki część I., wojny napoleońskie. Poznań 1899, str. 29, 30. K. powiedział Chłapowskiemu: „Dobrze, że służysz i że się uczysz. Ucz się pilnie, i gdy będzie wojna, uważaj dobrze na wszystko, przy boku Cesarza możesz uzbierać sobie wiele wiadomości i doświadczenia. Nagromadzaj ich, ile będziesz mógł, by kiedyś stać się użytecznym naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie. W dobrej do tego jesteś szkole, ale nie myśl nie pochlebiaj sobie, żeby on (Napoleon) Polskę wskrzesił, — on tylko o sobie myśli, żadnej wielkiej narodowości, a tem więcej ducha niepodległości, nie cierpi. To jest despota, zaspokojenie ambicyi osobistej, to jedyny cel jego. On nic trwałego nie utworzy, tego jestem pewien. Ale to wszystko Tobie młodemu nie przeszkadza, żebyś przy nim nabrał doświadczenia, uczył się strategii. Znakomity on wódz, a chociaż on naszej Ojczyzny nie wskrzesi, to oficerów nam może wykształcić wielu, a bez takowych źleby było, choćby Bóg zesłał nam później szczęśliwe okoliczności. Powtarzam, ucz się pilnie, ale on nic dla nas nie zrobi.“ Tak mówił Kościuszko, już po pokoju Tylżyckim r. 1807, a przed kampanią hiszpańską r. 1808.

Polski, zobowiązać się do czegokolwiek w jego imieniu, tak samo podbudzał wprawdzie naród polski w swem przemówieniu w d. 19 listopada 1806 do deputacyi poznańskiej w odpowiedzi na słowa Ksawerego Działyńskiego, ale ani jasno nie przyrzekał, ani się sie nie zobowiązywał. Po odrzuceniu rozejmu przez Prusy nastąpiła jednak konieczność powzięcia pewnej, przynajmniej tymczasowej, decyzyi i celowego, w jej myśl działania — i Napoleon wszedł do Poznania dnia 27 listopada, a tego samego dnia wkroczyli pierwsi jeźdzcy francuscy do Warszawy, jedni i drudzy entuzyastycznie przyjmowani. W Wielkopolsce rozpoczeło sie powstanie, w Warszawie książę Józef objął, na wyraźne wezwanie Murata, swe dawne funkcye wojskowe, co stało się decydującem dla oryentacyi zamożnej szlachty, posiadającej ziemie pod różnymi zaborami, podczas gdy mieszczaństwo i drobna szlachta odrazu się opowiedziała za Napoleonem. Ten jednak pozostał i nadal Sfinksem. „Rozpoczął kampanię zimową — mówi Handelsmann l. c. — bez formalnego zamiaru odbudowania Polski: była ona tylko jednym ze środków w jego kombinacyach." „Niezdecydowany co do dalszego losu naszego, nie wiedząc zbyt jasno, co będzie czynił jutro, niewolnik okoliczności, każdej chwili był gotów porzucić Polaków, a nawet zawrzeć pokój z Prusami, gdyby mu to miało przynieść ogólny pokój z Rosyą". [1]) Ale znów pomimo to nie zaniedbywał przeprowadzenia ani akcyi militarnej, mającej dokończyć emancypacyi tych ziem polskich z pod dotychczasowych rządów, ani akcyi, urządzającej ich ustrój polityczny, wprowadzającej administracyę nową, i to polską, wprawdzie z ramienia i pod nadzorem władz francuskich, ale nie bezpośrednio francuską. [2]) Dąbrowski z Wybickim organizowali Wielkopolskę administracyjnie, sądowo i militarnie, tworząc trzy polskie dywizye; w Warszawie Murat książę Bergu czynił to samo, dla zabezpieczenia zaprowiantowania zaś utworzył Izbę Najwyższą wojenną i administracyi publicznej, oraz Izbę Najwyższą sprawiedliwości. — Izba wojenno-administracyjna rozpisała natychmiast „ofiarę na wystawienie siły zbrojnej narodowej", ofiarę, nazwaną „dobrowolną", gdyż Izba „spuszcza

---

[1]) Podobnie M. Rostworowski: Prawna geneza Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Kraków 1915, str. 11, 12.

[2]) Rostworowski l. c., str. 15.

się w tem na obywatelstwo i gorliwość o dobro krajowe, przyzwoite każdemu Polakowi", ale z tym dodatkiem, że „czego gdyby kto uczynić zaniedbał, z własnych dowodów zastąpić będzie przymuszonym".

Gdy wreszcie zjawił się w Warszawie sam Napoleon, książę Józef nakłaniał Go do ogłoszenia siebie, lub kogoś ze swej rodziny, królem polskim i do przywrócenia Konstytucyi 3 Maja. Napoleon tego nie uczynił, ale zgodnie z wnioskami Stanisława Potockiego, przedłożonymi sobie przez swego szefa kancelaryi Mareta, wielkiego przyjaciela Polski i Polaków, ustanowił „Komisyę rządzącą", jako tymczasowy najwyższy rząd krajowy, dla administracyi tak wojskowej, jak cywilnej, pod prezydencyą Stanisława Małachowskiego, marszałka Sejmu czteroletniego. [1])

Rząd ten, złożony z siedmiu osób [2]), był niejako tymczasowym regentem, piastującym władzę za przyszłego niewiadomego jeszcze króla, a pod osłoną powagi Napoleona, i — jak się wyraża Rostworowski l. c. — na ryzyko sukcesu jego przedsięwzięcia, a miał pod sobą pięciu Dyrektorów poszczególnych wydziałów wykonawczych, niejako ministrów. [3])

Komisya ta stała się własnym rządem narodowym, legalnym choć powstańczym, bo ustanowionym przez tego, który powstanie popierał i wykorzystywał, to też nietylko z początku, ale i w dalszym ciągu była ona narzędziem w ręku Napoleona, który rządził nią początkowo przez Ma-

---

[1]) M. Handelsmann: Z dziejów Księstwa Warszawskiego, j. w., str. 129 sq. — H. Konic: Komisya rządząca 1807. Warszawa 1904. — M. Rostworowski: Rzut oka na organizacyjną działalność Komisyi rządzącej (Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, tom XX., Nr. 9). — S. Askenaze: Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem 1800—1900. Lwów 1903. — M. Loret: Między Jeną a Tylżą, Warszawa 1902, str. 31.

[2]) Ludwik Gutakowski, Stanisław Potocki, Ksawery Działyński, Józef Wybicki, Piotr Bieliński, Walenty Sobolewski, Generalny Sekretarz Jan Łuszczewski.

[3]) Ks. Józef Poniatowski — wojny, Tadeusz Dembiński — skarbu, Stanisław Breza — spraw wewnętrznych, Aleksander Potocki — policyi, Feliks Łubieński — sprawiedliwości.

Patrz H. Konic: Komisya rządząca, j. w.

S. Askenaze: Sto lat zarządu w Królestwie Pol. 1800—1900. Lwów 1903.

reta, później przez sprowadzonego umyślnie z Paryża samego Tailleyranda. Miała przedewszystkiem dostarczać siły zbrojnej i możliwie największej ilości prowiantu, i w ogóle popierać działania wojenne Napoleona. Przedstawicielem Komisyi przy osobie Napoleona był Aleksander Batowski.

Wkrótce potem Napoleon, po świetnie spędzonym karnawale [1], wyruszył naprzeciw armii Bennigsena na plac boju. — Po bitwie pod Iławą (Eylau), w której właściwie poniósł silną porażkę i klęskę mimo pozornego zwycięstwa, powziął on nagle, celem rozerwania aliansu prusko-rossyjskiego, postanowienie zaproponowania ponownie pruskiemu królowi korony polskiej — wysłał z tą ofertą Bertranda: w instrukcyi z 13 lutego pozwala „dać poznać, że do Polski, odkąd ją poznał, nie przywiązuje żadnej ceny“, a Bertrand powiedział, że „Cesarz chciał zbliska poznać Polskę. Przekonał się teraz, że ona nie może otrzymać samoistnej egzystencyi. Uważać sobie będzie za zaszczyt, jeżeli przyczyni się do powrotu króla do jego państw i praw; chciałby jednak sam i bez czyjejkolwiekbądź interwencyi zasłużyć za to wdzięczność.“ [2] — Otrzymuje jednak odpowiedź odmowną, wskutek innych wielkich planów, jakie snuli podówczas pruscy statyści.

Tak więc już dwa razy gotów był Napoleon poświęcić Polskę, mimo to przywiązywał wagę do jej posiadania, jako oparcia militarnego i dostawcy aprowizacyjnego w teraźniejszości, a placówki i posterunku wojskowego mocarstw porozbiorowych w przyszłości. I w tym duchu polecił znów suggestyonować Tailleyranda, a przez niego Polaków. Minęło kilka miesięcy. Pomijam wypadki i zamysły, na ten okres czasu przypadające. Tymczasem stanęły pod orłami Francyi nowe zaciągi polskie. W lecie zdarzenia wojenne potoczyły się szybko. Polacy odznaczyli się i pod Gdańskiem, który padł 26 maja, i pod Friedlandem 14 czerwca; wojska Napoleońskie dotarły aż do Niemna, pruskie i rossyjskie były rozgromione. Rossya pragnęła pokoju, ale niemniej pragnął go i Napoleon, zmęczony i wycieńczony przeszło całoroczną wojną, odcięty

---

[1]) L. Finkel: Księstwo Warszawskie, Lwów 1893, str. 1.

[2]) Handelsmann l. c., str. 133 sq. — M. Loret: Między Jeną a Tylżą, Warszawa, 1902, str. 33. „Wdzięczność Prus miała oczywiście polegać w porzuceniu Cesarza Aleksandra i w złączeniu się silnem a trwałem przymierzem z Francyą.

od Francyi, a pragnący pozyskać w Aleksandrze sojusznika dla swej kontynentalnej polityki przeciw Anglii. I tu zaczął znów Napoleon szafować polskiemi ziemiami na rzecz Aleksandra. Jedni historycy twierdzą, że czynił to w przekonaniu, iż Aleksander nie będzie mógł tej oferty przyjąć ze względu na swe zobowiązania w obec swego sojusznika Prus; drudzy, że czynił to właśnie w nadziei, iż Rossya ją przyjmie, a przez to postawi się natychmiast sama w naturalnej sprzeczności interesów z Prusami i zrazi je sobie na zawsze.[1]) Faktem jest, co opisuje obszernie i szczegółowo Martens w swem wydawnictwie traktatów europejskich[2]), i co stwierdza wielu autorów, — że Napoleon zaraz w pierwszej rozmowie z rossyjskim posłem Łobanowem-Rostowskim, który przybył traktować z nim o zawieszenie broni, powiedział, wskazując palcem Wisłę na mapie: „oto granica mię-

[1]) M. Loret l. c., str. 74.

[2]) W tomach, zawierających traktaty francusko-rossyjskie, z których podajemy następujące wypisy:

„En dehors du sort de la Prusse, l'échange d'idées entre les deux Empereurs (sur un radeau au milieu du Niémen) portait sur les questions de Pologne et d'Orient. En ce qui regarde la Pologne, la notice ci dessus mentionnée (qu'on restituerait de la Pologne à la Prusse la province dite Pomerellen) confirme la ferme résolution de Napoléon de ne pas faire une pomme de discorde entre les deux empires. Il admirait le courage et l' intrépidité des Polonais, il ne cachait pas son mépris pour leur esprit de troubles et de sédition. Aussi le duché de Varsovie, constitué par lui, devait-il d'une part donner une certaine satisfaktion aux Polonais et de l'autre n'inspirer aucune craînte à l'Empereur Alexandre. On avait même lieu de penser, que celui-ci accueillit avec sympathie la création de ce duché." Martens l. c., XIII., 303.

„Napoleon przyjął bardzo uprzejmie księcia Łabanowa Rostowskiego (przysłanego przez główno-dowodzącego armią rossyjską za zezwoleniem Napoleona dla traktowania o zawieszenie broni, przyp. wyd.) i powiedział mu, zatapiając w nim oczy: „Słyszałem wiele dobrego o Panu i wdzięczny jestem Cesarzowi Aleksandrowi za wybór, który uczynił", poczem rozpoczął bezpośrednio rozwijać swe olbrzymie plany polityczne, dotyczące podziału Europy pomiędzy Rossyę a Francyę. Wskazując palcem Wisłę na leżącej przed nimi na stole mapie, cesarz Francuzów wykrzyknął: „Oto granica pomiędzy oboma Cesarstwami: z jednej strony powinien panować wasz monarcha, a ja z drugiej." Książę Łabanow-Rostowski nie czuł się upoważniony do wchodzenia w dyskusyę z Napoleonem co do przekształcenia politycznej karty Europy. Słuchał uważnie kombinacyj politycznych, jakie się podobało

dzy oboma Cesarstwami: z jednej strony powinien panować Wasz monarcha, z drugiej ja“: że następnie w rozmowach osobistych z cesarzem Aleksandrem poszedł jeszcze dalej, ofiarował mu wszystkie ziemie polskie, które poprzednio do Prus należały, a które on od nich oderwał. Ale Aleksander nie przyjął, raz ze względu na Prusy, następnie dlatego, że on właśnie nie chciał żadnej Polski wskrzeszonej w tej lub owej formie przez Napoleona, bo chciał sprawę polską załatwić sam, z własnej mocy i woli w takiej chwili, w takiej formie i o tyle, o ile to jemu samemu będzie dogodnem. Nie chciał więc nawet dopuścić do nazwania tego przyszłego państewka Księstwem Polskiem, aby nie był krępowanym i aby mu „Polska“ pod jego bokiem zbytnio nie urosła [1]); podsunął nazwę Księstwa „Warszawskiego“ i cieszył się bardzo

---

Napoleonowi rozwijać i odpowiedział, że jego misya ogranicza się tylko do zawarcia zawieszenia broni.“

. . . .

„W ogólności Napoleon umiał wywierać urok na ludzi, o ile chciał. I ks. Łabanow-Rostowski doznał również wpływu tej mocy czarodziejskiej i w liście do Cesarza wyraża się w ten sposób: „Napoleon był (przy obiedzie) bardzo wesół i rozmowny; powiedział mi kilkakrotnie, że był zawsze bardzo oddany Waszej Cesarskiej Mości i że Ją bardzo poważał: że przymierze z Nim było podyktowane wzajemnym interesem obu mocarstw, że nigdy nie miał zamiarów zaborczych w obec Rossyi. Na zakończenie rzekł, że Wisła powinna być prawdziwą i naturalną granicą Rossyi.“

. . . .

„Kraje, leżące pomiędzy Niemnem a Elbą — wyraził się Napoleon — będą baryerą, rozdzielającą wielkie Cesarstwa i wchłaniającą w siebie te małe ukłucia szpilką, które pomiędzy narodami wyprzedzają strzały armatnie.“ Martens, XIII., 297—304.

. . . „Rozmowy Napoleona I. z Aleksandrem I. o kwestyach Wschodu były bardzo wielkiej doniosłości... Pierwsze pytanie, postawione przy tej sposobności, dotyczyło Konstantynopola. Napoleon odpowiedział na nie w duchu, który nie musiał sprawić zadowolenia Aleksandrowi. Rzuciwszy okiem na mapę Turcyi, rozłożoną na stole, Napoleon położył palec na miejscu, na którem zaznaczone było położenie stolicy tego państwa i rzekł z emfazą: „Nie, Konstantynopol nigdy, bo to znaczy panowanie nad światem.“ — Dzisiaj sądzą, jak się zdaje, o tej sprawie we Francyi całkiem inaczej. Martens l. c., XIII., 297—304.

Napoleon oświadczał, że „nie chciał mieć aż po Wisłę oficyalnej Francyi; wpływ jego nie będzie nigdy sięgał po za Elbę“. L. Finkel l. c., str. 7.

[1]) L. Finkel l. c., str. 7.

„qu'il n'y aura plus de Pologne, mais un ridicule du Duché de Varsovie". [1])

Natomiast wystąpił Aleksander z kontrpropozycyą powołania na tron warszawski ks. Hieronima, brata Napoleona. Tego znów nie przyjął Napoleon z różnych pobudek [2]); i tak obaj zręczni szermierze, parując szybko wymierzone przeciw sobie cięcia, zgodzili się w końcu na pokój na „platformie" utworzenia Księstwa Warszawskiego, osadzenia księcia Hieronima na tronie Westfalskim, a zarazem, na usilne prośby Aleksandra, na najdalej idące ustępstwa Napoleona dla Prus. Wszystko to razem dowodzi, jak bardzo Napoleon pragnął i potrzebował pokoju.

Tak powstało tedy Księstwo Warszawskie, utworzone formalnie traktatami pokojowymi Tylżyckimi, zawartymi pomiędzy Francyą a Rossyą dnia 7 lipca 1807 r., między Francyą a Prusami dnia 9 lipca 1807 r. Wedle tych traktatów zrzeka się król pruski na wieki posiadania wszystkich prowincyj, które należały dawniej do Królestwa Polskiego, a potem przeszły w okresie rozbiorowym pod panowanie pruskie, z wyjątkiem Warmii tudzież krajów położonych na zachód od starych Prus, na wschód od Pomorza i od nowej Marchii, a na północ od obwodu Chełmińskiego, które powracają do Prus; zrzeka się również na wieki posiadania Gdańska. Wszystkie prowincye polskie, objęte powyższem zrzeczeniem się, będą odtąd posiadane przez Najj. Króla Saskiego, jako pełna i udzielna jego własność, i będą rządzone za pomocą kon-

---

[1]) K. Bartoszewicz: Utworzenie Królestwa Kongresowego, Kraków 1916, str. 8. Na tem tle i na podstawie materyału, podanego przez Schildera, wybuchł pomiędzy autorami spór, kogo właściwie należy uważać za twórcę Księstwa Warszawskiego: czy Napoleona, który przyrzekał Polakom wyzwolenie i stworzył w końcu Księstwo Warszawskie, czy Aleksandra, przez to, że nie przyjął ofert napoleońskich, a potem nie dopuścił do pomyślniejszego dla Polaków wyniku i wymyślił nazwę Księstwa warszawskiego. Patrz: pisma Askenazego, Bartoszewicza i Handelsmanna.

[2]) „Powołać na tron sasko-warszawski Hieronima — odpowiedział Napoleon w nocie z 4 lipca 1807 — znaczyłoby to w jednej chwili zniweczyć cały stosunek." M. Loret l. c., str. 75.

„Trzeba było dać Wam Niemca, aby nie pobudzać zazdrości moich nieprzyjaciół" — oświadczył Napoleon Polakom po pogromie lipskim 1813 r., w czasie odwrotu do Francyi. Patrz Starzyński: Sprawa polska przed stu laty („Przegląd powszechny" 1917).

stytucyi, które, „poręczając wolność i przywileje ludów tego Xięstwa, będą się godziły ze spokojem państw sąsiednich“. Celem utrzymywania komunikacyi pomiędzy Królestwem Saskiem a Księstwem Warszawskiem będzie miał król Saski wolne używanie drogi wojskowej przez państwa króla pruskiego. Gdańsk został uczyniony miastem wolnem, obwód Białostocki odstąpiony Rossyi. Księstwo Warszawskie liczyło podówczas 2,320.000 ludności na obszarze 1850 mil kwadratowych.

Poznawszy sposób powstania Księstwa Warszawskiego, nie trudno będzie odpowiedzieć na pytanie, pod który z wyżej wymienionych sposobów powstawania państw należy go podciągnąć. Był to niewątpliwie sposób mieszany, nawet typowy w tym rodzaju, albowiem do działania obcych sił emancypacyjnych przyłączyło się w wysokim stopniu współdziałanie takichże sił własnych.[1])

Obecnie rzućmy jeszcze okiem na konstytucyę tego Księstwa, nadaną przez Napoleona 22 lipca w Dreznie, nie wchodząc bynajmniej w szczegółowe roztrząsania kwestyi jej autorstwa, współudziału Komisyi rządzącej w jej kodyfikacyi, samej formy nadania i innych jeszcze kwestyj spornych, z tem się łączących.[2])

Sprawie tej poświęcił Stanisław Kutrzeba osobną pracę p. t. „Konstytucya Księstwa Warszawskiego w r. 1807 i jej stanowisko wśród innych konstytucyi napoleońskich“ [3]) i stwierdził w niej, że pierwowzorem ich wszystkich było francuskie organiczne Senatus-Consultum z d. 18 Floreala r. XII. (t. j. z 18 maja 1804), że najpodobniejszą do konstytucyi warszawskiej jest konstytucya westfalska z tegoż samego roku, a następnie są jej najbliższemi konstytucye hiszpańska i neapolitańska, obie z r. 1808. Księciem Warszawskim zamianował Napoleon króla Saskiego, Fryderyka Augusta, tego samego, którego powoływała na tron Konstytucya

---

[1]) Tego samego zdania M. Rostworowski l. c., str. 42.

[2]) Patrz o tem: M. Handelsmann: Trzy konstytucye, j. w.; tenże: Przyczynek do historyi powstania ustawy konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego (Spraw. Tow. N. W. 1911); tenże: Napoleon a Polska 1914. — Skarbek: Historya Księstwa Warszawskiego. — A. Rembowski: Z życia konstytucyjnego Księstwa Warszawskiego. H. Konic: Komisya rządząca 1807 r.

[3]) Patrz Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, tom XI., Nr. 7. To samo po francusku w Bulletin international de l'Académie des sciences de Cracovie Nr. 8, année 1906: La Constitution de 1807 pour le Grand Duché de Varsovie, comparée avec les autres constitutions de Napoléon.

Trzeciego Maja, a który był ojcem infantki polskiej, mającej kiedyś, wedle Konstytucyi Trzeciego Maja, wyszedłszy za mąż za zgodą Sejmu, stać się założycielką nowej polskiej dynastyi. Art. 5 Konstytucyi mówi, że „korona książęca warszawska jest dziedziczną w osobie króla Saskiego, jego potomków, dziedziców i następców podług porządku następstwa, ustanowionego w domu Saskim“, stwarza więc pomiędzy Księstwem Warszawskiem a Saksonią stosunek Unii realnej w najwłaściwszem typowem znaczeniu, wedle którego droga do tronu warszawskiego prowadzi jedynie tylko przez tron saski.[1])

Władzę państwową skupiła i scentralizowała konstytucya warszawska do najdalszych granic w osobie króla, wprowadzając przytem francuski ustrój administracyjny — na departamenty, których było sześć: warszawski, kaliski, bydgowski, poznański, płocki i łomżyński, na powiaty i na municypalności, względnie gminy, na których czele postawiono prefektów, podprefektów i merów — wszystkich mianowanych przez króla „bez poprzedzającego sobie przedstawienia“. Ci funkcyonaryusze sprawowali administracyę, czyli rząd; a mieli przy swoim boku ogólne rady departamentowe, rady powiatowe i rady municypalne, jako czynnik samorządny; członków tychże rad mianował jednak znowu król, i to członków rad departamentowych i rad powiatowych z podwójnej listy kandydatów, podanej sobie od sejmików powiatowych, zaś członków rad municypalnych z takiejże listy, podanej przez zgromadzenie gminne. Król sam mianował także prezesów tych zgromadzeń gminnych i sejmików powiatowych, oraz radców prefektur, którzy stanowili w każdym departamencie „radę interesów spornych“; jedynie tylko rady departamentów, powiatowe i municypalne miały prawo wyboru własnych przewodniczących z własnego grona.

Król sprawuje „rząd, będący w jego osobie“, a obejmujący „w całej swojej zupełności urzędowanie władzy wykonawczej“ oraz „praw początkowanie“ przez ministrów „odpowiedzialnych“ (patrz art. 6 i 11).[2]) W rzędzie ministrów, przewidywanych przez kon-

---

[1]) Odmiennie, a naszem zdaniem niewłaściwie, określają pojęcie Unii realnej i jej różnicę od Unii personalnej Rostworowski l. c. i A. Peretiatkowicz w swej cennej pracy: Państwo współczesne.

[2]) W myśl art. 17 Konstytucyi, która poruczała Radzie Stanu rozpoznanie „oddania pod sąd urzędników administracyi publicznej“, postanawiał dekret królewski z 20 kwietnia 1808, by i odnośnie do Ministrów spełniała tę funkcyę Rada Stanu. Patrz następnie dekret królewski z 19 września 1910 o organizacyi Rady Stanu.

stytucyę brakuje ministra spraw zagranicznych i ministra oświaty. Pierwszego zastępywał minister saski tegoż resortu, ze względu na to, iż w stosunku Unii realnej nie dała się nawet pomyśleć samoistna polityka polska, odmienna od saskiej, kierowanej znów przez Napoleona a uzależnionéj od należenia Saksonii do związku reńskiego; drugiego zastępowała początkowo Izba Edukacyjna, utworzona jeszcze przez Komisyę rządzącą, a następnie Dyrekcya edukacyi narodowej, ustanowiona dekretem królewskim z 17 grudnia 1810 [1]) Król mógł także mianować prezesa ministrów, a w takim razie wszyscy ministrowie razem stanowili Kollegium czyli Radę ministrów, pod przewodnictwem tegoż prezesa. Królowi zaś przedstawiano uchwały tej Rady do zatwierdzenia. Król może jednak również mianować wice-króla i „zdać na niego część swojej władzy, której jemu samemu przez siebie sprawować nie będzie się podobało", a wtedy król już nie może mianować prezesa, lecz wice-król pracuje z każdym z ministrów osobno, a Rada ministrów jako taka nie istnieje. Wice-król i prezes ministrów wykluczają się więc wzajemnie. [2]) Wiadomo jednak, że do ustanowienia wice-króla nigdy nie przyszło. [3])

Wszyscy ministrowie razem stanowili Radę Stanu, instutucyę, pomyślaną także na wzór francuski. Przewodniczył jej albo sam król, albo wice-król, albo prezes, mianowany przez króla, którym mógł być i prezes ministrów. Do Rady Stanu należało: 1) układanie projektów do ustaw lub urządzeń administracyi publicznej (znane powiedzenie Napoleona, że czynność Rady Stanu przedstawia „ma pensée en délibération"); 2) rozstrzyganie sporów kompetencyjnych miedzy władzami administracyjnemi a władzami sądowemi; 3) orzekanie o oddaniu urzędników administracyi publicznej pod sąd (j. w.); rozpoznawanie o tem, „co w administracyi pod spór podpada" w drugiej instancyi, pierwszą instancyą bowiem były rady prefektury, j. w. („rady interesów spornych"). Był to zaczątek sądownictwa administracyjnego, które i dzisiaj w tej sa-

---

[1]) Patrz H. Konic: Rzut oka na ustawę z r. 1807 (Bibl. Warsz. 1900, str. 401), oraz tenże: Kartka z dziejów oświaty w Polsce: władze oświecenia publicznego i oświata elementarna w Księstwie Warszawskiem, str. 4—14 — i Al. Rembowski l. c., str. 45.

[2]) M. Rostworowski: Rada Ministrów i Rada Stanu Księstwa Warszawskiego, Kraków 1911, str. 7.

[3]) Prezesami ministrów byli kolejno: Stanisław Małachowski, Ludwik Gutakowski, Stanisław Kostka Potocki. Patrz Rostworowski, j. w., str. 7.

mej formie jest we Francyi sprawowane, a zarazem była to forma załatwiania tych funkcyj, natury sądowniczej, które, ze względów praktycznych, pozostawione są do decyzyi władz administracyjnych; 5) wydawanie wyroków w charakterze sądu kasacyjnego, w którym to charakterze miała Rada Stanu przydanych sobie przez art. 16 Konstytucyi czterech referendarzów. Jak później ta rzecz dekretami królewskimi została rozwinięta, nie będziemy tu rozbierać, gdyż chodzi nam tylko o plan rzeczy, stworzony koncepcyą napoleońską z r. 1807.

Parlamentaryzm, a nawet konstytucyonalizm, stworzony przez ustawę z r. 1807, był, rzec można, *magni nominis umbra*, nawet niełudzącym pozorem. Sejm Księstwa składał się z dwu Izb: Senatu, w którym zasiadali biskupi, wojewodowie i kasztelanowie, wszyscy po sześciu i wszyscy mianowani przez króla dożywotnio, i z Izby poselskiej, złożonej z 60 posłów, wybranych przez szlachtę po powiatach, na sejmikach powiatowych, po jednym z każdego powiatu, i z 40 deputowanych od gmin, wybranych na 40 zgromadzeniach gminnych, w których wyborcami byli obywatele właściciele nieszlachta, rękodzielnicy, kupcy mający własne zapasy w sklepie lub magazynie wartości co najmniej 10.000 zł. pol., wszyscy plebani i wikaryusze, artyści i obywatele „znakomici z talentów, wiadomości lub przysług, uczynionych bądź handlowi bądź kunsztom“, podoficerowie i żołnierze, którzy, będąc ranni lub odbywszy kilka kampanij, otrzymali uwolnienie od służby, podoficerowie i żołnierze w czynnej służbie, ozdobieni odznaką honorową, wreszcie oficerowie wszelkiego stopnia.

Wszystkie te zgromadzenia wyborcze zwoływał sam król i mianował zarazem ich przewodniczących.

Zakres działania Sejmu był niezwykle ograniczony. Należało do niego tylko ustawodawstwo cywilne, karne, podatkowe, i o systemacie menniczym. Po za tem należało całe prawodawstwo do króla, w którego rękach pozostała też moc „dopełniania konstytucyi urządzeniami *(réglements)*, roztrząsanemi w Radzie Stanu“. Z tej mocy czynił król Fryderyk August obfity użytek, zwłaszcza w zakresie ustroju ministerstwa i Rady Stanu, urządzenia Sejmu i administracyjnego podziału kraju, używania praw politycznych, tworzenia nowych władz, organizowania sądownictwa i t. d.

Sejm zbierał się co dwa lata, na dni piętnaście. W Izbie poselskiej mieli z urzędu krzesło i głos stanowczy wszyscy członkowie Rady Stanu. Inicyatywa poselska była ograniczoną tylko do proponowania w komisyach pewnych zmian projektów rządowych;

zmiany te mogły zaś stać się przedmiotem rozpraw i głosowania w Izbie tylko o tyle, o ile Rada Stanu poprzednio się na nie zgodziła i sama je Izbie zaproponowała. Przypomina to pierwowzór konstytucyi z r. 1807, francuskie „senatus consultum" z r. 1804, wedle którego posłowie mogli stawiać wyjątkowo wnioski, ale tylko za pozwoleniem króla.[1]) Tylko członkowie Rady Stanu tudzież członkowie komisyj izbowych mogli przemawiać w Izbie w obradach nad projektami ustawodawczymi; innym członkom Izby wolno było tylko oddawać kreski w milczeniu.

Na „obstrukcyę" Izby poselskiej był środek bardzo prosty, podobnie jak w Anglii: gdy marszałek Izby poselskiej (podobnie jak speaker w Londynie) „uzna, iż rzecz dosyć jest wyjaśnioną, może koniec uczynić roztrząsaniu i podać projekt prawa do kreskowania" (art. 48). Jeśliby Izba poselska po raz drugi, pomimo ostrzeżenia królewskiego i senackiego, uchwaliła jakiś projekt prawa z pogwałceniem formalności przepisanych konstytucyą, albo „jej obrady zdarzonym gwałtem jakim zamieszane zostały", jest „izba poselska tem samem rozpuszczona i król nakazuje nowe wybory" (art. 30). Jeśliby natomiast senat robił trudności w przyjęciu rządowego projektu ustawy, uchwalonego już w Izbie poselskiej, może król natychmiast podwoić liczbę senatorów świeckich i zamianować sześciu nowych wojewodów i sześciu nowych kasztelanów (oczywiście przychylnych projektowi): „z tem wszystkiem jednak nie może senat być złożonym z więcej, jak z 6 biskupów, 12 wojewodów i 12 kasztelanów" (art. 32).

Z reguły wystarcza do dojścia ustawy do skutku zgodność obu Izb — i wtedy nawet zbędną jest sankcya królewska, co nie odpowiada pojęciu tak silnej władzy monarchicznej, jak ta, którą Napoleon wszędzie chciał ugruntować, a raczej zbliża się do teoryi podziału władz; jak również jest niezwykłem, by król potrzebował otrzymywać dopiero w drodze uchwały senackiej „moc potrzebną do uchylenia uchwały poselskiej" (art. 29). Niedomaganie władzy królewskiej w tym wypadku jest jednak aż nadto zrównoważone jej hypertrofią, przewidzianą w art. 34, wedle którego król, „pomimo pobudek senatu", może nakazać ogłoszenie prawa, uchwalonego tylko przez Izbę poselską.

[1]) Patrz mowę Wojciecha Dzieduszyckiego w komisyi reformy wyborczej do Rady Państwa w r. 1906.

W interesujący sposób przedstawia się kwestya ogłaszania przebiegu rozpraw sejmowych.

„Sekretarz Sejmu, Jan Zwierzchowski, opisywał „zaraz w czasie sejmu czynność każdodzienną z zachowaną, ile być mogło, dokładnością“ i w ten sposób zebrał opisy wszystkich posiedzeń, brakło mu było początkowo tylko wszystkich przemówień“, które jednak niektórzy posłowie, n. p. Godlewski, poseł maryampolski, na własną rękę ogłaszali. A kiedy po wojnie 1809 mógł był przystąpić do ogłoszenia dyaryusza drukiem, opadły go wątpliwości innej natury, a mianowicie, czy w ogóle należało dyaryusz ogłaszać. Art. 34 dekretu królewskiego o Sejmie nie mówił nic o jego publikowaniu, konstytucya w ogóle nie mówiła o dzienniku, zaś „wkrótce po niej nastąpiona konstytucya hiszpańska w art. 81 przepisuje, że zbieranie i drukiem ogłaszanie czynności sejmowych za czyn buntowniczy ma być uważane“. Zwierzchowski przedstawił wątpliwości swoje w raporcie z 3 stycznia 1811, król zaś dekretem z 7 lutego zabronił dyaryusz opublikować.“ [1])

Praw obywatelskich i wolnościowych nie wymienia konstytucya więcej oprócz wolności i jawności wszelkiej „czci religijnej“ (art. 2) i oprócz „zniesienia niewoli“, z którego Napoleon szczególnie był dumny, jak świadczą jego liczne odezwania się, oraz zrównania obywateli w obliczu prawa i oddania stanu osób pod opiekę trybunałów (art. 4). Nawiasem mówiąc, zniesienie niewoli było czemś bezprzedmiotowem, gdyż, bez względu na wszystko, cokolwiek było dawniej, nie można było mówić o niewoli we właściwem słowa znaczeniu w społeczeństwie, w którem jeszcze konstytucya Trzeciego Maja wzięła włościanina pod opiekę prawa

O polskości tego państwa polskiego niema w konstytucyi ani słowa, ażeby nie drażnić Rossyi, ale przeciwnie, w art. 84 użyto wyrażenia, że wszystkie akty urzędowe, prawodawcze, administracyjne i sądowe pisane będą w języku „narodowym“. Król Fryderyk August, mówiący sam poprawnie po polsku, przestrzegał jednak pilnie używania języka polskiego w obradach, toczonych pod jego przewodnictwem.

---

[1]) Tak przedstawia tę sprawę M. Handelsmann: Dyaryusze Sejmów Księstwa Warszawskiego, zeszyt I., Dziennik posiedzeń izby poselskiej sejmu r. 1809, Warszawa, Wende i Sp., 1913, str. XIV; patrz także H. Konic: Dyaryusze sejmowe Księstwa Warszawskiego (Bibl. Warsz. 1902, tom IV.).

Wojsko polskie określa konstytucya (art. 79) na 30.000, nie licząc w to gwardyj narodowych. W r. 1809 doszło ono do cyfry 60.000, licząc razem warszawskie i francusko-galicyjskie.[1]

Pokost francuski miało nadać społeczeństwu polskiemu wprowadzenie kodeksu Napoleona (art. 69).

---

[1] Maryan Kukiel: Z dziejów organizacyi wojsk polskich 1717—1864. Piotrków 1916.

Stanisław Starzyński.

(Dokończenie nastąpi).

„Siła fatalna“ poezyi Słowackiego.

Przyczynek do sławy pośmiertnej poety.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia;
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mnie żywemu na nic, tylko czoło zdobi
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadaczów chleba, w aniołów przerobi.

Tak pisał Słowacki w swym poetycznym Testamencie na krótko przed śmiercią, a gdy ta przedwczesna śmierć z suchot w dniu 3 kwietnia 1849 r. nastąpiła, wreszcie i cielesne szczątki poety spoczęły na paryskim cmentarzu, od tej chwili zaczęło się stopniowe działanie tej „siły fatalnej“ jego poezyi, siły, która nas, nadmiernie do ziemskiego padołu przywiązanych „zjadaczów chleba“, ma ostatecznie przerobić z czasem w... aniołów, to znaczy w idealnych obywateli Królestwa Bożego na ziemi, zwłaszcza na ziemi polskiej.

Czy to przewidywane przez wieszcza przeanielenie się nasze jest możliwe w ogóle, zważywszy ułomność natury ludzkiej, a tem samem i naszej, jako Polaków? Czy ta wzniosła przepowiednia nie jest zwykłą poetyczną utopią, albo poprostu stylistyczną metaforą?... Bądź co bądź jeszcze nam do tej uduchowionej doskonałości daleko, po-

mimo, że już upłynęło kilkadziesiąt lat od napisania tego patetycznego Testamentu: imię Słowackiego, wcale nie podobne do „pustego dźwięku“, trwa już przez czwarte pokolenie, a sława jego, której tak mało kosztował za życia, wzrasta z każdym rokiem, z każdym miesiącem, z każdym tygodniem, a nawet z dniem każdym! Wprawdzie i dziś jeszcze, jak na emigracyi, ma on swoich antagonistów, ale zastęp ten może się tylko zmniejszać z biegiem czasu, nigdy zwiększać. W każdym razie obecnie na jedno godzą się niemal wszyscy: że choć Mickiewicz, jako autor Pana Tadeusza i Dziadów, przerasta Słowackiego, podobnie, jak Goethe, jako twórca Fausta, góruje nad Schillerem, to jednak różnica pomiędzy nimi nie jest tak znowu wielka, by posąg Słowackiego nie był godnym stanąć obok posągu Mickiewicza na równej wysokości, podobnie, jak to widzimy na słynnym pomniku Goethego i Schillera w Weimarze.

o

A tych dwóch wodzów? Czy ty myślisz, Irydionie, że tworząc ów myt jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją, że kiedyś i nas tak ludzie we wspomnieniach powiążą i na jednym stosie postawią...

Kreśląc te słowa w przypisaniu Lilli Wenedy Krasińskiemu, wyobrażał sobie Słowacki, że z czasem jego i Zygmunta nazwiska naród tak razem wymawiać będzie, jak się wymienia obok siebie Kastora i Polluksa, Dantego i Petrarkę, Ariosta i Tassa, Michała Anioła i Rafaela, Mozarta i Beethovena, Byrona i Shelleya. Wyobrażał sobie nawet, że w tem ich zestawieniu pierwszeństwo będzie po stronie Krasińskiego: „Bo kiedy ty — pisał do niego w swym poetycznym liście — dawne posągowe Rzymian postacie napełniasz wulkaniczną duszą wieku naszego, ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie i na spotkanie twojej czarnej Dantejskiej chmury prowadzę lekkie tęczowe i Ariostyczne obłoki, pewny, że spotkanie się nasze w wyższej krainie nie będzie walką, ale tylko grą kolorów i cieni, z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmura, większym wichrem gnana i pełniejsza piorunowego ognia, moje wietrzne i różnobarwne obłoki roztrąci i pochłonie.“ Takie było przekonanie Słowackiego jeszcze w roku 1841. Pod koniec życia jednakże zmienił zasadniczo swój pogląd w tej kwestyi; z porównania bowiem poezyi swojej z utworami innych współczesnych sobie poetów polskich, doszedł do wniosku,

że tym poetą, obok którego imię jego po wieczne czasy zapisanem będzie, nie jest Krasiński, lecz Mickiewicz. W swoich rozmowach w roku 1847 z Felińskim poruszał on nieraz ten temat, a zawsze ponad wszystkich poetów wynosił Mickiewicza. O Krasińskim i Zaleskim, których sława dosięgała wtedy zenitu, tak, iż zaćmiewała samego nawet autora Pana Tadeusza, wyrażał się z krytycyzmem, pod którym dzisiejszy *vox populi* niezawodnie podpisałby się bez zastrzeżeń. „Oni — mówił do Felińskiego o Zaleskim i Krasińskim — przysypują nas (t. j. Mickiewicza i Słowackiego) popiołem; ale przyjdzie czas, że wiatr zmiecie ten popiół, a czyste złoto zostanie.“

Upłynęło właśnie lat siedmdziesiąt od wypowiedzenia przez Juliusza tej opinii — i słowa jego sprawdziły się w całej pełni: wiatr zmiótł popiół (co w szczególności odnosi się do Zaleskiego), a temi postaciami dwóch poetów narodowych, które się wyłoniły z pod niego, są przedewszystkiem Mickiewicz i Słowacki (co zresztą nie umniejsza bynajmniej znaczenia i stanowiska Krasińskiego).

Poróżnieni i poróżniani emigracyjnem plotkarstwem i koteryjnością, nie lubiący się osobiście (co zresztą nie przeszkadzało Słowackiemu wielbić w Mickiewiczu genialnego poety, któremu chętnie przyznawał wyższość nad sobą), dziś wysunęli się na samo czoło naszego poetyckiego Parnasu, na którym niby symboliczne postacie Platona i Arystotelesa na Dyspucie Rafaela, dominujące wśród innych licznych wybrańców Apollina zajmują miejsce.

A nawet ma się wrażenie, że w tym pośmiertnym turnieju Słowackiemu w niejednem starciu z Mickiewiczem dostaje się palma pierwszeństwa, że autor Beniowskiego miał prawdziwe jasnowidzenie, gdy na swej pamiętnej uczcie w roku 1840 u Januszkiewicza, zwracając się do twórcy Dziadów, zawołał dumnie:

...przyszłość moja,
I moje będzie za grobem zwycięstwo!

Nie jest to decydujące zwycięstwo na wszystkich polach, ale na jednem, mianowicie w dziedzinie poezyi i sztuki, zdaje się ono nie podlegać najmniejszej wątpliwości.

I.

Nawet nietylko w zakresie literackim i artystycznym, bo w latach 1861—1862, w gorączkowej atmosferze manifestacyj przed powstańczych, całe rozegzaltowane pokolenie hołdowało przedewszystkiem politycznym ideałom Słowackiego, nie Mickiewicza, ideałom, których wyrazem w pierwszym rzędzie był Kordyan i wiersz Do autora Trzech psalmów, sławiący „ducha wiecznego rewolucyonistę“. Zaprzeczyć się nie da, iż choć ta „siła fatalna“ poezyi Słowackiego wywarła na ówczesne społeczeństwo i jego polityczny sposób myślenia wpływ fatalny, to jednak nie trzeźwy Mickiewicz, ale egzaltowany Słowacki był wtedy duchowym przewodnikiem narodu, — przewodnikiem, niestety, który go zaprowadził nad przepaść... Sprawa wzięłaby całkiem inny obrót, gdyby ówczesnemu społeczeństwu przewodniczył duch Mickiewicza, gdyby on wtedy był narodowem bożyszczem, a nie Słowacki.

Około tego nieszczęsnego wpływu poezyi Słowackiego przed wybuchem powstania w r. 1863 obraca się piękny wiersz Asnyka, starający się uniewinnić Juljusza:

...Oskarżono Ciebie przed narodem,
Że kazałeś bezwładnym poruszać się bryłom
I po swej śmierci, niosąc pieśń jak sztandar przodem,
Prowadziłeś bezbronne zastępy na wyłom,
Gdzie bez nadziei zwycięstw lały krew obficie.
Jeśli to twoją winą? że budząca życie
Pieśń jak orkan wstrząsnęła śpiącą grobów ziemię
I na chwilę zwiększyła naszych nieszczęść brzemię,
Krwawe widmo Ojczyzny wywołując z trumny:
Jeśli to twoją winą, że pchany rozpaczą
Naród zerwać chciał więzy, to możesz być dumny!

Ci, którzy ucierpieli najwięcej, przebaczą —
I Polska Ci przebaczy, kochający synu,
I nie będzie dla Ciebie żałować wawrzynu.

Choć niema — i nie może być — dwu zdań w tej kwestyi, że twórca Pana Tadeusza i Wallenroda, jako pierwszorzędny geniusz poetycki, jako jeden z kilku największych poetów świata całego, a największy poeta słowiański, daleko pozostawia za sobą w tyle olbrzymi talent autora Beniowskiego i Ojca zadżumionych, to jednak, dziwna rzecz, poezya polska poszła

nie w tym kierunku, jaki jej wytknął Mickiewicz, lecz w tym, jaki jej wytknął Słowacki. Autor Dziadów, choć zdrowszy, jaśniejszy i prostszy, aniżeli jego nerwowy i przeczulony współzawodnik, nie może pochlubić się twierdzeniem, że wywarł przeważny wpływ na przyszłe generacye poetów. Przeciwnie, autor Kordyana; bo prawie wszyscy poeci polscy, którzy po nim zdobyli sobie zaszczytne miejsce na Helikonie narodowym, są jego duchowemi dziećmi. I to tak dalece, że wpływ, jaki Słowacki wywarł na poezyę polską w drugiej połowie XIX. wieku i początkach XX. wieku, da się porównać z jednym tylko wpływem Byrona na wszystkich poetów europejskich w ostatniem stuleciu.

Co najciekawsze, że wpływ ten zaczął się już za życia poety, wówczas, kiedy jeszcze on sam ginął pozornie w cieniu, rzuconym od olbrzymiej postaci Mickiewicza, i kiedy imię wieszcza Dziadów było na ustach wszystkich w całym narodzie, a o Juliuszu Słowackim wiedziała zaledwie nieliczna garstka. Mimo to „siła fatalna“ jego poezyi już zaczęła „niewidzialna“ wywierać swój czar na niektórych braci po lutni.

Pierwszym poetą polskim, który przejął się stylem Słowackiego, był Zygmunt Krasiński, bo gdy, uderzony pięknością wiersza Do autora Trzech psalmów, jako „jedną z przedziwności języka polskiego“, postanowił nie pozostawić go bez odpowiedzi, napisał swój Psalm żalu o ile możności i w tym samym sposobie i tonie, jak inkryminowany utwór Juliusza, z tą różnicą jedynie, że darmo kusił się o lekkość i powiewność formy pierwowzoru, „brzmiącej — według jego własnego wyrażenia — cudownemi dźwięki“, a dla niego, mającego wiersz trudny i ciężki, całkiem niedostępnej. Mimo to są w Psalmie żalu niektóre ustępy, wcale nieźle naśladujące rozmach i polot wiersza Słowackiego, choć nigdzie nie osiąga jego wirtuozowskiej świetności i błyskotliwości, nie mówiąc już o poetyczności „obrazów, z najmisterniejszą sztuką odmalowanych“, które, choć godziły w niego boleśnie, tak go zachwycały jednocześnie jako znawcę poezyi.

Drugim poetą, który w tym samym roku 1846, zachwycony formą i poetycznością wieszcza Do autora Trzech psalmów, starał się go naśladować, był Stanisław Koźmian, gdy napisał swój, głośny swego czasu, Wiersz do mistrzów Słowa. Co najszczególniejsze, iż tym ustępem tego wiersza, w którym Koźmianowi najbardziej się udało popaść w ton Słowackiego, jest właśnie ustęp, zwrócony do... Krasińskiego!

Gdzieś koronny mistrzu słowa,
Gdzież prorocza twoja mowa!
Ty, coś, jakby w objawieniu,
Na przedwstępnym widząc cieniu,
Jak nam klęska grozi nowa,
Zabłąkanych na bezdroże.
W ostatecznej jeszcze chwili
Upominał w imię Boże,
I zaklinał, by rzucili
Hajdamackie noże!
Tyś przed klęską piał ostatni,
Więc po klęsce zanuć pierwszy,
Jeszcze sroższy, jeszcze szczerszy
Wygrzmij wyrok na grzech bratni.

. . . .

Kiedy milczą ludu wieszcze,
Znać, iż nie dość cierpiał jeszcze.
Jego męka, to widziadło
Snów w gorączce, piekieł mary,
Nie świt cudu, lecz mrok kary.
Znać, że jeszcze mu nie spadło
Bielmo z oczów; jeszcze chory,
Znać spokoju i pokory
Jasnowiedzą, przez mar cienie
Nie przewidział w uzdrowienie.
Jego bóle — meteory
Na męczeństwa firmamencie,
Błędnych komet pojawiska.
Co świat trwożą, aż pojęcie
Pomknie wyżej, spojrzy zbliska,
I na wieki je ustali
W harmonijnej niebios skali.

. . . .

Kornel Ujejski, który w tym samym czasie debiutował na literackiej widowni, dowiódł swemi Skargami Jeremiego, że w pierwszym rzędzie, niezależnie od swego kultu dla Mickiewicza, zaciągnął się pod sztandar Słowackiego, za którym — jak wspomina w swych Listach z pod Lwowa — „szalał w młodości i po całych dniach tułał się po lasach z jedną z płomiennych książek jego“.

Pod jak silnym wpływem Słowackiego pozostawał Ujejski, o tem najlepiej świadczą jego poezye, począwszy od wiersza Smutno nam, Boże! w którym to podniosłym hymnie nietylko forma i nastrój, ale nawet składnia i budowa zdań aż do spójników, są wiernem naśladowaniem Smutno mi, Boże! Juliusza.

Pełni jesteśmy płaczu i żałoby,
Że domy nasze wróg kiedyś posiędzie,
I znieważając wodzów naszych groby
Plwać na nie będzie;
Że nasze kości po świecie rozorze...
Smutno nam, Boże!

Że wszelkie ptactwo, co w obcy kraj leci
Wiosną łańcuchem, pieśń powrotu nuci,
A z naszych braci, pędzonych w zamieci,
Żaden nie wróci!
Ciałami tylko wytyczą bezdroże...
Smutno nam, Boże!

Że wróg w lichwiarskie porwał nas objęcie:
Łzami-perłami naszemi frymarczy,
A my bezsilni, i znać już pęknięcie
Na naszej tarczy;
Że wrogów na niej nie kruszą się noże...
Smutno nam, Boże!

Czytając tę ostatnią strofę, trudno sobie nie przypomnieć ostatniej strofy w Beniowskim, gdzie Słowacki, obmywszy laur Mickiewicza „w słów ognistych deszczu", pokazuje mu

że na twojej korze
Pęknięcie serca znać!

Podobnie ma się rzecz z tym „łańcuchem" ptactwa z poprzedniej strofy wiersza Ujejskiego, który to łańcuch, jako obraz, jest wyraźnie zapożyczonym od Słowackiego, który do takich „łańcuchów żórawi" w ogóle w poezyach swych czuł predylekcyę, ale nadto w swym wierszu: Smutno mi, Boże! widział na morzu „lotne w powietrzu bociany długim szeregiem".

Czytając Akt wiary w Skargach Jeremiego, również spostrzega się odrazu, iż w nim Ujejski jest pod wpływem Słowackiego Hymnu o zachodzie słońca na morzu.

Wierzymy, Panie, że Ty gwiazdy siejesz
Po naszej drodze, żeś Ty naszym świadkiem,
Że chociaż czasem słabemi zachwiejesz,
Jednak nas wszystkich chronisz przed upadkiem;
Żeś aniołami otoczył otchłanie,
Wierzymy, Panie!

Wierzymy, Panie, że synowie pychy
Silni są złością, ale słabi w duchu,
Że jak cień żywot ich przeminie lichy,
Że ich tu jeszcze przypniesz na łańcuchu,
Że ich płacz czeka i zębów zgrzytanie,
Wierzymy, Panie!

Wierzymy, Panie, że czas niedaleki
Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
A wszystkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać na nas będą, jak na słońce!
Że Ty nad nami weźmiesz królowanie,
Wierzymy, Panie!

Niemniej uderzającym jest wpływ Hymnu Słowackiego na Ujejskiego hymn Do Bogarodzicy, będący rodzajem parafrazy Juliuszowego utworu. Wystarczy zestawić poszczególne strofy obu wierszy, ażeby o tem przekonać się naocznie:

Początek Hymnu Słowackiego brzmi:

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew:
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

Początek wiersza Ujejskiego:

Bogarodzico! Dziewicò!
Usłuchaj głos człowieczy:
To wielkich bólów głos
Nas siedm krwawi mieczy.
Potrójny gniecie grób...
Bogarodzico!
Jak wichrem zgięty kłos
Kładziem się u Twych stóp.

W ogóle cały ten wiersz Ujejskiego ściśle jest wzorowany na przytoczonej strofie Hymnu Słowackiego.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas Panno czysta,
Bo wróg urąga nam,
Nad nami w palce śwista,
Kiedy łzy lejem w dłoń.
Bogarodzico!
Ty hardy kark mu złam,
Prochem mu osyp skroń.

Bogarodzico! Dziewico!
Wszak Polski Tyś Królową,
Czemuż odwracasz twarz
Od ziemi Twej nanowo?
O, usłysz Ludu śpiew!
Bogarodzico!
Pod Twoją świętą straż
Składamy naszą krew.

W roku 1847 w Paryżu miał szczęście Ujejski zbliżyć się osobiście do Słowackiego, a gdy ten, ujęty jego świeżo wydanemi wtedy poezyami, napisał dlań mistyczny wiersz Do autora Skarg Jeremiego, zaszczycony nim młody poeta odwzajemnił się piękną apostrofą Do autora Kordyana, w której siebie przedstawił symbolicznie, jako zbłąkanego baranka, a Słowackiego, jako troskliwego pasterza:

Zamglonem okiem, kiedy baranek
Żegnał się z kwieciem na błoniu,
Ujrzał, iż pasterz, jego kochanek,
Stał na ustroniu.

A więc, czołgając się przez murawę,
U stóp się jego położył,
I oko podniósł ku niemu łzawe —
I ożył!

On, pasterz, z niebem sojusz odprawiał,
Gwieżdżąc się myślą na szlaku,
On, co już nieraz z Panem rozmawiał
W ognistym krzaku.

On taki wielki! A gdy obaczył
Płacz cierpiącego jagnięcia,
Do jego skargi zniżyć się raczył
Z błękitu wzięcia.

Bo on zrozumiał życia zawiłość
I choć go ducha wynosi dzielność,
On rzekł duchowi: przez niższych miłość
Płyń w nieśmiertelność!

Wróciwszy do Lwowa, a pozostając wciąż pod urokiem chwil niezapomnianych, które nad Sekwaną spędził w towarzystwie Słowackiego, młodziutki autor Maratonu napisał stylem Anhellego jakby dalszy ciąg, a raczej dokończenie tego Juliuszowego

poematu, i przesłał mu go wraz ze stosownym listem do Paryża. Oto, co mu na to odpisał Słowacki: „Dopisałeś mi w liście prawdziwy koniec Anhellego; lecz, proszę, lękaj się tego głosu rozpaczy, który w tem dziełku słychać. Takiego jęku nikt nie wydał: rozpacz Byrona jest dzieckiem w porównaniu rozpaczy Anhellego, bo w Anhellim jest rozpacz niby Chrystusa. Niechże więc ten siew straszny będzie daleko od Ciebie. Niech ta przepaść, w którą Izraela pchnęły proroctwa lamentujące Izaasza, Jeremiasza i innych ostatnich wieszczów, Ciebie teraz, że się w języku polskim pokazała, nie zwabia. Duch mi to podyktował wczoraj, gdy już do serca wpuszczałem słodką truciznę harmonijnych słów Twoich; i oto widzisz, że przeciwko sobie powstawszy, spełniam mój obowiązek względem Ciebie.“

W kilka lat po śmierci Słowackiego, w pięknym wierszu poświęconym Mickiewiczowi, Ujejski, zapraszając wieszcza Dziadów pod swoją strzechę, tak go między innemi prosił o „wieści“ o autorze Anhellego:

Anioł-stróż mój, ten o tobie przynosił mi wieści,
Ty o Innym daj wiadomość równie drogiej treści:
Powiedz o Nim, bo jednako jam was kochał obu,
A boleść po waszej stracie poniosę do grobu.

Powiedz, czy tam na błękitach, gdzie miłość rozlana,
Nie zdybałeś ognistego śpiewaka Kordyana?
Czy on zawsze niespokojny, samotny i smutny?
Czy już, jak ty, duch swobodny, czy jeszcze pokutny?

A w zdybaniu, jakiem okiem on ku tobie błysnął?
Czyś wyciągnął doń ramiona? na szyi uwisnął,
Aby spłakać we łzach wspólnych przedgrobne niechęci?
Czy on z nami? czy już przeszedł Bramę niepamięci?

Przeszedł chmurny, bolejący, głowę słoniąc połą,
Aby ukryć w fałdach płaszcza swoje nagie czoło
Próżne wieńca, który ledwie upadł mu na trumnę...
Geniusz blasków! duch Tytana! serce wielkie, dumne!

Siewacz skarbów, ciskający klejnoty przed siebie!
Kto je zbierał? Kiedyż naród te skarby wygrzebie?
Kto z miłością za nim wodził okiem do ostatka?
Tylko młodych uczniów kilku, tylko stara matka!

Gdybyż jeszcze na swej ziemi bez chwały hałasów,
Przysłuchując się do woli głosom pól i lasów,

Mógł je obrać za słuchaczów, a one oddźwiękły,
To by Jemu struny serca tak wcześnie nie pękły.

Dowodem kultu, jaki Ujejski żywił dla Słowackiego, jako człowieka i poety, jest fakt. że gdy mu się urodził pierwszy syn. przezwał go Kordyanem. [1])

Drugim niepospolitym poetą, który już za życia Słowackiego przejął się jego wpływem. był Cyprvan Norwid, autor pierwszego obszerniejszego studyum literackiego o Juliuszu Słowackim i jego poezyi. W studyum tem, na które złożyło się sześć odczytów publicznych, wygłoszonych w roku 1860, wypowiedział Norwid między innemi takie zdanie: „Gdyby przyszło całość poetycznej służby Juliusza na polu języka ocenić, zaprawdę. że należałoby z góry wyznać, iż tu on równego sobie nie ma. Żaden: ani Adam. ani Zygmunt, ani Bohdan. ani sam Jan nawet Kochanowski. nie mieli tak. jak Juliusz, w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich, że tak powiem, płci: od języka Bogarodzicy do pamfletu, od rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mającej w swym akcencie. I oto jest jakoby klejnot korony jego..." Zaliczając Słowackiego do „największych potęg współczesnych" [2]). Norwid, mimo swe nadzwyczajne uwielbienie dla twórcy *Anhellego* i *Balladyny*, zawsze w swych poezyach starał się być

---

[1]) Mimo to wszystko. gdym w roku 1900 w mych *Szkicach i opowiadaniach hist. literackich* zaznaczył ten wpływ Słowackiego na Ujejskiego, prof. Wiktor Hahn, w zjadliwej recenzyi tej książki, ogłoszonej w *Kwartalniku historycznym*, zakwestyonował w następujących słowach ten mój pogląd: „Tak n. p. o wpływie Słowackiego na Ujejskiego inaczej wyraża się Mazanowski (Antoni), który stanowczo występuje przeciwko bałamutnemu twierdzeniu p. H. (jak je nazywa), jakoby Ujejski był uczniem duchowym Słowackiego." W każdym razie prof. Ignacy Chrzanowski zdaje się podzielać moje zdanie, gdy pisze w tej kwestyi, co następuje: „Słowacki olśnił Ujejskiego nietylko blaskiem i świetnością formy, i nietylko swymi poglądami społecznymi, ale i pewnością siebie, przekonaniem, że przeczucia wieszczów są częściowem objawieniem myśli i woli Bożej. Uwielbienie dla Słowackiego widać i z wiersza *Do autora Kordyana*, i z poematu *Wieść o Adamie Mickiewiczu*, w którym nazywa Słowackiego: „geniusz blasków, duch Tytana, serce wielkie, dumne, siewacz skarbów, ciskający klejnoty przed siebie"; widać i z tego, że synowi dał imię Kordyana, a w *Listach z pod Lwowa* wspomina. że „szalał w młodości za nieznajomym sobie osobiście Juliuszem i po całych dniach tułał się po lasach z jedną z płomiennych książek jego". *Okruchy literackie*, str. 85—86.

[2]) *Chimera* 1904, str. 391.

oryginalnym, w czem szedł tak daleko, iż aż tworzył rzeczy wyszukane i dziwaczne, pisane językiem pretensyonalnym i sztucznym, niewiele z pięknością języka Juliusza mającym wspólnego. To też o jakimkolwiek „wpływie“ nań Słowackiego mowy być nie może. Wyjątek stanowi tylko następujący wiersz, wyraźnie naśladujący Hymn o zahodzie słońca:

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie!

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie!

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Jak na odwieczne Chrystusa wyzwanie:
„Bądź pochwalony!“
Tęskno mi, Panie!
. . . .

Następne strofy, już pełne dziwolągów językowych, są znacznie słabsze.

Jak suggestyjną była „siła fatalna“ poezyi Słowackiego, tego wymownie dowiódł jeden z naszych najzagorzalszych klasyków doby przedromantycznej, przyjaciel Kajetana Koźmiana, tłumacz Eneidy, Franciszek Wężyk, który w roku 1860 napisał piękny wiersz liryczny, zatytułowany: Smutno mi, Panie! natchniony Hymnem Słowackiego. Oto jego pierwsza strofa (nawiasem mówiąc, najudatniejsza ze wszystkich):

Smutno mi, Panie! Na tej nędznej ziemi,
Odarty z siły, pociech i swobody,
Przebijam niebo oczyma łzawemi,
Czy tam weselszej nie znajdę gospody;
Bo tu, gdzie zwrócę oko me lub ucho,
Wszędzie pustynię napotykam głuchą;
Bo przez ubiegłe od młodości lata
O klucz do szczęścia pytałem u świata;
Lecz świat na moje nie odrzekł pytanie,
Aż potargawszy w ciężkim trudzie siły,
Gdy drżącą stopą dotykam mogiły...
Smutno mi, Panie!

„Dziwne zbliżenie, powiada z powodu wiersza tego Tarnowski: sędziwy klasyk dał najpiękniejszemu ze swych natchnień ten sam napis, jaki położył na jednym z najrzewniejszych swoich wierszy romantyk młody i najskrajniejszy, tamtemu wprost przeciwny i niesympatyczny wcale.“ [1])

W roku 1863. podczas powstania, gdy Słowacki był tym słupem ognistym, albo — jeśli kto chce — tym Tyrteuszem, za którym na oślep szedł rozegzaltowany naród, Anczyc, w swych pełnych patryotycznego ognia Pieśniach przebudzonych, także uderzył w tę samą strunę, z której kiedyś popłynęła rzewna melodya Juliuszowego Hymnu o zachodzie słońca na morzu, z tą różnicą jedynie, że kiedy w natchnionych strofach autora Anhellego rozbrzmiewa jego osobisty smutek, jako stęsknionego za Ojczyzną wygnańca, to dramatyczny Hymn autora Tyrteusza i Kościuszki jest wspaniałym patetycznym wyrazem cierpień całego nieszczęśliwego narodu w niewoli, trawionego żądzą niepodległości i wolności.

Wszechmocny Boże! Ojcze nasz jedyny!
Omdlałej matki pokrwawione syny,
Błagamy w prochu, żałości, pokorze:
Ratuj nas, Boże!

Tyś tak potężny, a my tak znękani,
W cierniowym wieńcu u słupa, oplwani,
Wyschnięte oko łez ronić nie może:
Ratuj nas, Boże!

. . . .

Przebacz nam, Boże, skróć straszną pokutę,
Rozraduj kości po świecie rozsnute,
Niech nam wolności raz już błysną zorze:
Wybaw nas, Boże!

---

[1]) Zdaje się też nie ulegać wątpliwości, iż sławny wiersz Narcyzy Żmichowskiej: Czemu mi smutno? również refren swój Słowackiemu ma głównie do zawdzięczenia. Różnica w tych pokrewnych wierszach polega jedynie na tem, iż Słowacki najpierw podaje powody swego smutku, który następnie stwierdza przed Bogiem; gdy tymczasem Gabryela najprzód pyta o powód swego smutku, a dopiero potem, w poszczególnych strofach, objaśnia o przyczynach tego smutku.

II.

Gdy chodzi o powstanie r. 1863 i związek z niem Słowackiego, to w pierwszym rzędzie nasuwa się na myśl Sen grobów Asnyka, w którym to na dantejską nutę nastrojonym poemacie Słowacki występuje w tej samej roli mistrza i przewodnika poety, jak Wirgiliusz w Boskiej komedyi w stosunku do Alighierego.

Oto wyjątek z największego poematu Asnyka, ukazujący Słowackiego w apoteozie, w otoczeniu Rozy i Lilli Wenedy, Anhellego, oraz innych bohaterów i bohaterek z utworów autora Króla Ducha.

Od strony morza, nad urwisku bokiem,
Obok krateru, co wieczyście płonie,
Osłonion dymu przejrzystym obłokiem

Ze łzami w oczach, w błyskawic koronie,
Na piedestale, z złotą harfą w ręku,
Siedział lutnista na obłocznym tronie:

Nogę swą oparł na liktorskim pęku
I drżącą rękę kładł na złote struny,
A harfa jego, orężnego szczęku

Pełna, a dla niej przygrywką — pioruny!
Posąg to w przyszłość obrócon daleką,
Zagadkowemi wypełniony runy:

Przed nim duch ludu trzaska trumny wieko,
A obleczony szatą purpurową
Na krwawe strugi spogląda, co cieką.

Dalej Polelum, pod jutrznią tęczową,
Na piersiach brata umarłego trzyma [1])
Trupią dłoń jego wznosi ponad głową

I u chmur żebrze piorunów oczyma.
Obok, na stosie strzaskanych oręży,
Przy popielnicy z prochami olbrzyma

Dwie dziewic: jedna wstrząsa kłębek węży
I nóż skrwawiony, jak Nemezis gniewna,
Woła: „Kto za mną, nim umrze, zwycięży!" [2])

---

[1]) Jest to obraz z końcowej sceny Lilli Wenedy.
[2]) Roza Weneda.

Druga w liliowym wianku lutnia śpiewna [1])
Wiatrom się skarży, że nad sercem ludu
Więcej ma władzy płaczącego drewna

Nieczuły kawał i nadzieja cudu,
Niźli królewska boleść, stos ofiarny,
I cała przyszłość spodlenia i brudu.

A z drugiej strony tętni jeździec czarny
I całun śniegu piersią konia kraje,
Zwrócony biegiem ku gwieździe polarnej

Grzmiąco przyzywa: „Kto rycerz, niech wstaje!“ [2])
Tak coraz dalej w około lutnisty
Widziałem całą białych widem zgraję

Zarysowaną z lekka w wieniec mglisty,
Który wypełniał ciemne tło obrazu
Składając jeden długi sen kwiecisty.

Wpatrzony stałem na krawędzi głazu,
Nie śmiejąc skłócić powietrza westchnieniem,
Nie mogąc znaleźć w swych ustach wyrazu

W zachwycie przed tem cudownem widzeniem;
I chciałem wżyć się w tę całość natchnioną,
A naznaczoną piekielnem znamieniem.

Nie łatwo walką duszy swej szaloną
Rozgrodzić niebios i piekieł potęgi
I stać na szczycie bólu przed zhańbioną;

Na zatracone patrząc widnokręgi,
Zachować dumy błyskawiczny wieniec,
Nie łamiąc Bogu czynionej przysięgi.

Ten więc przedemną wielki potępieniec, [3])
Co deptał światów zwyczajne porządki
I duchom wstydu wypalił rumieniec,

Gnając je myślą w genetyczne wrzątki:
W apoteozie swej posępnej doli
Jaśniał jak niebem gardzące wyjątki.

---

[1]) Lilla Weneda.
[2]) Zakończenie Anhellego.
[3]) Mowa tu ciągle o Słowackim.

Ach! w obec niego korząc się, powoli
Traciłem dotąd niezłomną pogodę;
Chciałem się wyrzec narzuconej roli,

Na wszystkie ciosy mieć znów serce młode,
I walcząc przeciw naznaczonym sądom
W piekielnych ogniach walki wziąć nagrodę.

Bo któż się może oprzeć takim prądom,
Co rozrywają zasklepione rany?
Któż może nędzy niezmiennej zarządom

Spokojnie duch swój powierzyć stroskany,
Z wytkniętych torów nigdy nie wykraczać,
By nieomylnej doczekać wygranej!

Gdy tak sam z sobą bój począłem staczać,
Wtopiony wzrokiem w chmurną postać mistrza,
Wichry przybiegły po lutni rozpaczać,

I coraz bardziej burzliwa i mglistsza
Fala harmonii spłynęła w błękity;
I niebios coraz jaskrawość ognistsza

Porozciągała swe płonące świty;
I coraz więcej ciemniały ku górze
Bezksiężycowe posępne zenity.

Tymczasem wulkan w płomieniste róże
Ubrał się cały i hukiem podziemnym
Wraz z piorunami, które słały burze

Wtórował pieśni natchnieniom tajemnym;
A z dołu jeszcze pod olbrzymią skałą
Rozbijające się na pasie ciemnym

Morze odmęty swoje rozkiełznało
I z bezkrańcowej wyjącej przestrzeni
Trzecią pieśń straszną do wierzchołka słało.

Jakby za danem hasłem, potępieni
Zaczęli z tajnych wychodzić kryjówek,
Była to chmura połowicznych cieni,

Co pozbawiona rąk i trupich główek,
Z grobowców nagie szkielety wywlekła
Do rozpaczliwych zagnana wędrówek. [1])

[1]) Pokolenie bez zapału, skarlałe, pogrążone w materyaliźmie, bez wyższych aspiracyj, pełzające po ziemi, zapleśniałe w dobrobycie.

Straszna je wiedźma po ramionach siekła,
Pędząc jak trzodę przez płomienie żrące,
By nie uciekły na dno swego piekła.

Tylko się kości kurczyły płaczące
I w łez przydrożne padały kałuże,
Chcąc tam swe rany ochłodzić piekące.

I ani całej zgrozy nie powtórzę:
Jak wypraszały się widma od męki,
Z jaką niechęcią pełzły na to wzgórze.

Zkąd brzmiały harfy[1]) piorunowe dźwięki,
I jak bolesnym przejmował mię wstrętem
Ten trupi zastęp bez głowy i ręki.

Przyszedł nareszcie i w kole przeklętem
Naprzeciw mistrza[2]) rozpostarł się tronu.
Tu, jakby pieśni porwany zamętem,

Stracić miał pamięć haniebnego zgonu
Cały się łańcuch ożywił występny
I w takt dzikiego kołysał się tonu.

Z trwogą patrzałem na taniec posępny,
Na te szkielety, wsłuchane ciekawie
W tok pieśni, dla ich bytów niedostępny.

I kiedy lutnia zagrzmiała o sławie,
Żywiej zabłysła ich próchen bielizna,
I w wojowniczej stanęły postawie.

A kiedy lutnia wyjękła: „Ojczyzna!“
Poodrzucały swe skrwawione płótna
I silniej od nich wionęła zgnilizna.

Gdy coraz bardziej pieśń szalała smutna
W pourywane chaotyczne spadki
Na ziemię padła czereda pokutna

I wszczęła wyciem głośno wzywać matki!
Aż dreszcz przejmował patrzeć na te wstrętne
Spróchniałych kości skrzypiące ostatki:

Jak się w targania rzucały namiętne,
Jak się przykrzyły niebu swemi modły
I o zniszczenie błagały doszczętne.

---

[1]) Poezyi Słowackiego.
[2]) Słowackiego.

Długo się w bólach pasował proch podły,
Nim się odważył powstać o swej sile,
I tam, gdzie harfy natchnienia go wiodły

Iść, na wiekowej oprzeć się mogile;
Lecz przy odgłosie wulkanicznych grzmotów
Zerwał się przecież, i wrzeszcząc opile

Straszne przysięgi składał, że już gotów.
Ruszyły naprzód te krzywoprzysiężne,
Roznamiętnione do niezwykłych lotów

Masy współczesne, liche, niedołężne,
Gnane boleścią, przestrachem, rozpaczą,
Jako upiorów hufce bezorężne...

W taki mistyczno-symboliczny sposób określiwszy stosunek poezyi Słowackiego do całego pokolenia w Polsce przed wybuchem powstania, wrócił jeszcze raz Asnyk, w ćwierć wieku później, do tego samego motywu, w wierszu Na obchód Słowackiego, w którym tak formułuje zasługę poety w obec narodu:

Gdyby nie głos natchniony narodowej lutni,
Który nie dał zmęczonym usypiać w letargu,
Czemże byśmy dziś byli, my, nędzarze smutni?
Gromada niewolników na publicznym targu,
Narodem bez przyszłości, bez celu, bez części...

...nad przyszłością naszą noc by zaszła głucha
I naród cały został bez serca, bez ducha!

Że tak nie jest, to twoja, o poeto, wina...

Bo święte hasła twoje, to nie hasła chwili,
Co przepadają marnie w ciężkich dniach rozbicia:
Wiara twa nie zawiedzie, miłość nie omyli,
Lecz poprowadzi naród do nowego życia!

Taką to przewodnią rolę wyznaczył Asnyk autorowi Króla Ducha.

Poematowi temu, jako jednej z największych koncepcyi poetyckich, poświęcił El...y osobne studyum literackie, w którem przedewszystkiem dał znakomity dowód, z jakiem upodobaniem zagłębiał się w utwory Słowackiego, jak zachwycał się i przejmował ich duchem i formą. Jakoż nie ulega wątpliwości, iż zaraz pierwsze poemaciki Asnyka, które zamieścił na czele swych poezyj, mia-

nowicie Publiczność do poetów i Poeci do publiczności, nietylko tem, iż są pisane w formie oktawy, przypominały Beniowskiego. Gdy się ukazały pierwsze tomy poezyj Ely'ego, krytyka dopatrywała się w nich wpływu Heinego i Musseta. Wiele by się dało o tem powiedzieć... Natomiast wpływ Słowackiego i jego „melancholijnego na świat spojrzenia“, zwłaszcza w wielu erotykach, jest bardzo widoczny i w nastroju i w formie. Podobnie i zgryźliwa ironia Juliusza miała w autorze Napadu na Parnas wielkiego zwolennika, co również i demokratyczności twórcy wiersza Do autora Trzech psalmów powiedzieć można.

Ferdynand Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Fragmenty historyczne.

II.

Jeńcy cecorscy.

1620 r.

Na ostatnią swą wyprawę cecorską wybrał się hetman Żółkiewski z całym pocztem swoich rotmistrzów, towarzyszów dawniejszych wojen, oficerów doświadczonych i mężnych. Wylicza ich rotmistrz Teofil Szemberg w dyaryuszu cecorskiej wojny [1], wymieniając na czele listy hetmana polnego Stanisława Koniecpolskiego, Samuela ks. Koreckiego, Hermana Denhofa, rotmistrza nad niemiecką piechotą a syna wojewody wendeńskiego, Inflantczyka Włodzimierza Farensbacha, Mikołaja Strusa, starostę halickiego, Mikołaja Potockiego, wojewodzica bracławskiego, Jana Żółkiewskiego, starostę hrubieszowskiego syna, i Łukasza Żółkiewskiego, bratanka hetmańskiego, Morsztyna, Kazanowskiego, Aleksandra Bałabana, Andrzeja Karwickiego, wojewodzica podolskiego, Krzysztofa Sienieńskiego, Jana Wąsowicza, Janusza Tyszkiewicza. Lista tych dzielnych oficerów, towarzyszów wypraw inflanckich, kłuszyńskiej, tatarskich bojów i tureckich, jakich tyle hetman Żółkiewski w życiu swem staczał, nie jest zupełną; sam Szemberg mówi pod koniec listy podanej, że i innych wiele na tęż wojnę do Wołoch wyszło zacnych panów i rotmistrzów, a chociażby i nie wspominał

[1] Bielowski: Pisma Żółkiewskiego, 569.

o tem, tak z jego dyaryusza, jakoteż i z innych źródeł, dowiadujemy się o wielu nieposzczególnionych przez niego na wstępie „Relacyi prawdziwej“ uczestnikach ostatniej, a tak nieszczęśliwej, wyprawy hetmana Żółkiewskiego. I tak, żeby tylko podać przykład pełniejszej listy, sam Szemberg, w liście do biskupa poznańskiego Opalińskiego, opowiadając o końcu nieszczęsnej wyprawy, podaje nowe imiona, nie wspomniane w liście. Także autor Historyi porażki pod Cecorą [1]), czerpiący z Szemberga, wylicza nowe imiona oprócz wspomnianych w liście, jak n. p. rotmistrza Malińskiego, Makowieckiego, Wiktoryna Danieckiego, Rybińskiego, Kozickiego, Aleksanda Cetnera, brata rodzonego podczaszego lwowskiego. Ze źródeł innych wiemy, że byli także tacy bohaterowie wojny, jak Jarosz Wrzeszcz, Stefan Szczuka, Samuel Dunikowski, bohater z pod Kłuszyna, Mikołaj i Władysław Łaszczowie, Rożniatowski, pułkownik Lisowczyków Rogawski, rotmistrzowie kozaccy Falencki i Kaliński, dalej strażnik wojska Jan Odrzywolski i Stefan Chmielecki, Rajkowski, Waleryan Stawski i Piotr Zawisza [2]) — wszystko rycerstwo, w bojach doświadczone. W wojnie swej Chocimskiej wspomina Wacław Potocki także o Aleksandrze Morsztynie, który: dał kajdanom nogi i nawiedził smrodliwej Jedykuły progi.

Otoczony pod Cecorą w dawnym obozie nad Prutem, jeszcze przez Jana Zamojskiego okopanym, musiał hetman Żółkiewski zwieść z przemagającymi wojskami Skinder-baszy walną bitwę, aby módz dalsze swe plany wojenne rozwinąć. Bitwa ta z dnia 19 września 1620 r. nie wypadła po myśli hetmana. O pobiciu lub odpędzeniu przemagających sił nieprzyjacielskich nie było i mowy, jakkolwiek walczono mężnie: polegli bowiem rotmistrze Wrzeszcz, Goślicki, Kowalkowski, a tacy, jak obaj Żółkiewscy — Jan i Łukasz, jak Aleksander Bałaban, jak Denhof, byli ranni, a i innych niemało było zabitych.

Hetmani obaj zwołali radę oficerską i postanowili przebić się przez oblegające ich wojska tureckie i tatarskie przez tak zwane pola Cecorskie ku Mohilowu. Czy miano jeszcze nazajutrz odnowić próbę bitwy, jak podaje Piasecki, nie jest pewnem [3]): to jednak nie ulega wątpieniu, że przeciwko postanowieniu przedarcia się

---

[1]) Bibl. Warsz. 1845, II., str. 322 i nn.

[2]) Żona tego Piotra Zawiszy w 1637 r. otrzymuje od króla dożywocie na wsiach Dryszczowie i Czerniakowcach. Ob. C. Hal. 139, p. 1179.

[3]) Chronica, p. 399.

przez obozy oblegające Cecorę powstali niektórzy oficerowie, jak Walenty Aleksander Kalinowski, ujęty przez Gracyana dla uratowania mu ucieczką życia, Samuel Korecki, Mikołaj Strus, Jan Odrzywolski, Stefan Chmielecki. Wszczęli oni tumult, podsycany przez wspomnianego wojewodę wołoskiego Gracyana, tchórza, który zwątpiwszy w zwycięstwo, a chcąc uratować życie, doradzał ucieczkę przez Prut. Zanim hetmani dowiedzieli się o buncie, zanim wsiedli na koń przy pochodniach, aby uśmierzyć niepokoje i wszczęty w obozie zamęt, już wielu oficerów, zkądinąd dzielnych i zasłużonych, opuściło obóz i rzuciło się w nurty Prutu, aby w ten sposób ujść od miecza Skindenbaszy. Wśród tej ucieczki Kalinowski utonął, Sienieński, Tyszkiewicz, Ujazdowski również zginęli, zaledwie Chmielecki i Odrzywolski w ucieczce uratowali życie. Gracyana zabił Wołoszyn jakiś dla jego skarbów, które hospodar usiłował uratować. Kniaź Korecki, zmokły od wody Prutowej, wraca do obozu i doznaje tu ironicznego skarcenia od wyrozumiałego hetmana. Prawie trzy tysiące ludzi zginęło bądź w Prucie, bądź od ręki nieprzyjacielskiej i zaledwie kilku ocalało.

Uspokoiwszy wojsko, postanowił hetman taborem przedrzeć się do Polski i 29 września pod wieczór wykonał zamiar, w dni 10 po owej bitwie, zwiedzionej pod okopami cecorskimi. Mimo, że wojsko jego, na skutek nieposłuszeństwa i tumultu nocnego z 20 września, mocno było zmniejszone, byłby hetman zamiar ocalenia wojska dokonał, gdyby nie nowy wybuch nieposłuszeństwa już tuż pod granicami polskiemi w obozie, a raczej w taborze: wracano bowiem taborem, w siedm rzędów wozów, łańcuchami sprzągniętych. W obozie panowało niezadowolenie, albowiem dzień i noc opędzano się od szturmujących zewsząd na tabor wrogów; ludzie ginęli nietylko od strzał i kul nieprzyjacielskich, ale od głodu, inni zaś od niespania szaleli lub padali na ziemię zmorzeni i tak zostając, wpadali w ręce wroga. Nadto niedostawało wojsku nietylko już żywności, ale nawet prochu. Wojsko poczęło się ponownie burzyć, zaczęło na konie wsiadać, wszczął się nowy tumult. Trafne jest zdanie Szemberga, że różnica zdań pomiędzy oficerami, co do dalszego marszu w kierunku Mohylowa, dnia 6 października spowodowała ów rokosz, a za nim ucieczkę z taboru, przyczem czeladź obozowa wzięła główny udział. Był to, jak trafnie zaznacza badacz Wojen polskich i tej cecorskiej wyprawy, ów bunt z dnia 6 października dalszym ciągiem i następstwem buntu z 20 września.

Gdy czerń zaczęła gromadnie uciekać, spostrzegli się Turcy i Tatarzy i uderzeniem zewsząd na tabory znieśli je doszczętnie.

kto nie zginął od miecza, dostał się do niewoli. Ks. Jerzy Zbaraski, współcześnik, był przekonania [1]), że zły żołnierz był powodem tej ostatecznej klęski, już nad samym Dniestrem u granic polskich poniesionej. Maskiewicz [2]) trafniej określa powód, mówiąc, że niezgoda naszych — nie chce powiedzieć bunt — była przyczyną jako to w woluntaryjskiem wojsku. To zdanie podzielał Starowolski w „Institutiones rei militaris“ [3]), wyrażając przekonanie, że gdyby był Żółkiewski ostro ukarał sprawców buntu z dnia 20 września, nigdy nie byłaby nastąpiła ta ostateczna klęska nad Dniestrem.

Znane są przekazy o śmierci bohaterskiej hetmana. Jedna mniej znana przechowała się z relacyi współczesnej, jaką otrzymano na dworze wiedeńskim. [4]) Według niej wzywano kanclerza (Żółkiewskiego hetmana), aby pomyślał o sobie. Odpowiedział: jako żołnierz wolę w walce zginąć, aniżeli uratować życie w haniebnej ucieczce. Mając oddział 300 jeźdźców, tak długo odpędzał napór nieprzyjacielski, dopokąd jego zastępca hetman polny nie został pojmany; on sam zabity mieczem.

Z pogromu mało kto uszedł, większość zginęła od miecza z swym hetmanem, wielu dostało się do niewoli. Współczesny dyaryusz, czerpiący z Szemberga, wylicza jeńców najznaczniejszych, z hetmanem polnym na czele, który postrzelony dostał się jako jeniec w ręce Skinderbaszy, dodając, że Strus, Bałaban, obaj Żółkiewscy Jan i Łukasz dostali się jako jeńcy Sołtanowi Gałdze, że także Farensbach z Mikołajem Potockim, wojewodzicem bracławskim, i z ks. Samuelem Koreckim byli pojmani. Wiadomość ta, dająca się sprawdzić zkądinąd, zawiera tylko cząstkę znaczniejszych oficerów, popadłych w niewolę. Wszakże z listu współczesnego wiemy, że i brat hetmana polnego, dalej, że rotmistrze Marcin Kazanowski, Maliński, Strzyżowski, Lencikowski popadli w ręce pogańskie, i że ogółem mało rotmistrzów ocaliło życie w ucieczce, jak Kaliński i Falencki, Zbigniew i Złotopolski, wreszcie pułkownik Lisowczyków Rogawski.

Źródłem, z którego się dowiadujemy o tych i o innych jeńcach cecorskich, o ich losie późniejszym, są postanowienia sejmów

---

[1]) W liście z d. 5 maja 1621 r. do króla. Listy, wydania A. Sokołowskiego.

[2]) Pamiętnik, str. 107.

[3]) p. 165.

[4]) Khevenhiller, IX., 1224.

i sejmików. Pierwsze, z powodu mnogości tych jeńców, z powodu, że niektórzy oficerowie sprawowali urzędy starościnskie i musieli być na czas niewoli zastąpieni, zawierają konstytucye tak dotyczące ulżenia losu jeńców lub rodzin, jakoteż suspenzyi spraw sądowych, wykupienia z niewoli, lub wreszcie pozwolenia dla szlachty co do obioru zastepców na starostwach opuszczonych. Co do sejmików, na tych podnosiły się głosy szlachty z pochwałami dla zalet wojskowych jeńców, wnioski co do starań o ich wykupno z niewoli, co do postąpienia na ten cel pewnych sum ze skarbu Rzptej, lub co do wynagrodzenia znaczniejszym strat majątkowych, jakie ponieśli, wykupując się wielkiemi sumami złota z rąk pogańskich, przez udzielenie im starostw, pensyi, lub innych jakich dóbr lub dochodów Rzptej. Tak n. p. uchwalono na sejmiku bełzkim, by posłowie na sejmie wstawili się za hetmanem Stanisławem Koniecpolskim, „by z miłościwej swej łaski pańskiej na odważne posługi, koszty i więzienia JMci respektując, nagrodą stateczną ukontentować go raczył“. Tak samo wstawiono się i za Łukaszem Żółkiewskim, by na zasługi jego i więzienie i koszty król baczenie mieć raczył, a o wojewodzicu bracławskim, Mikołaju Potockim, mówiono na tymże sejmiku, że do ostatecznego wojska rozgromu przy hetmanie Żółkiewskim statecznie trwał i tam między innymi w więzienie pogańskie się dostał, z którego za ciężkim okupem, ze stratą niemal wszystkiej majętności, zaledwie wyszedł...

Głosy te szlachty nie zawsze były wysłuchane. I tak wstawiono się kilkakrotnie za biednymi sierotami rotmistrza Jarosza Wrzeszcza, „który na Cecorze gloriose occubuit“, — a był to wojownik, znany z męstwa, okazanego w wyprawach moskiewskich, tatarskich, kozackich, — a jednakże prośby te o potomstwo tak zasłużonego człowieka, „by w swym żalu po stracie ojca jakiej pociechy doznał“, nie rychło zostały wysłuchane. Dopiero w 20 lat po klęsce, gdy sierota córka rotmistrzowska wychodziła zamąż, na wniosek szlachty sejm wyznaczył posag 4000 zł. p., nie rychło go jednak wypłacono, tak, że w parę lat później upominano się na sejmiku wiszeńskim, by sejm dotrzymał słowa sierocie zasłużonego, a przed laty już w obronie Ojczyzny poległego męża.

Gdy krew, przelana dla Ojczyzny, w wysokiej u szlachty była cenie, przeto bez względu na rezultat, gdy się tylko o jakim jeńcu znakomitszym dowiedziano, zaraz wstawiano się za nim do króla, do sejmu przez swych posłów sejmikowych. Biedny Piotr Sielicki, wzięty na Cecorze i sprzedany na galery, zniknął dla świata, że i słuch o nim zaginął. A kiedy w wiele lat później

uwolniony, jako starzec złamany powraca do Ojczyzny, podnosi za nim głos sejmik wiszeński do króla, jako za swym bratem, który dwadzieścia i kilka lat na galerach będąc, a teraz wyszedłszy... o jakie opatrzenie prosi...

Z sejmikowych laudów i instrukcyi poselskich dowiadujemy się o zasługach i losach jeńców cecorskich. Mamy przed sobą tylko akta wiszeńskiego i bełzkiego sejmiku, ale i z tych dwóch dowiadujemy się nieco o cecorskich jeńcach. Wszakże rotmistrzowie hetmana Żółkiewskiego w znacznej części pochodzili z tych wschodnich stron Rzptej, będących potem ustawicznych bohaterskich zapasów z pohańcem szkołą rycerstwa stałą a sławną. Jednym z najznakomitszych takich rycerzy kresowych był Mikołaj Strus, starosta halicki, który żadnej znaczniejszej na wroga wyprawy nie opuścił, który lat siedm na Moskwie w więzieniu wytrwał, a i pod Cecora dostał się jeńcem do niewoli. Mimo, że tu w obozie nie należał do zwolenników hetmana, sejmik wiszeński wstawia się za sławnym kresowcem, przedkładając gorącą prośbę za tym, który teraz za Ojczyznę więzienie i utrapienia ponosi, aby go król „regia munificentia“ podźwignął i przywilej na starostwo śniatyńskie dla poratowania onego wydać rozkazał... Ale i dochody starostwa śniatyńskiego nie starczyły na wykupno, tak wysoko oszacowali Turcy Strusa, więc uprasza znowu szlachta na sejmiku wiszeńskim, aby ostatek okupu, który za siebie Strus dać powinien, król ze skarbu swego dać raczył... Istotnie konstytucyą sejmową 1623 r. naznaczono wyliczyć piętnaście tysięcy zł. na okup Strusa... nie mówiąc o tem, że — jak donosi Niesiecki — i halicka ziemia uchwaliła pobór na wykupno jego...

Do zasłużonej w lwowskiej ziemi szlachty należą Narajowscy. Mikołaj Narajowski piastował urząd sędziego ziemskiego lwowskiego, a syn, Stefan, dostał się na Cecorze w ręce pogańskie. Sędzia sam wykupił syna, a i sejmik nie zaniedbał proponować młodego wojownika do łaski królewskiej, „który z drugimi in eadem calamitate więzienia był, a i później służbę w wojsku królewskiem kontynuuje“. Wstawiają się też i za rotmistrzem Malińskim, czyli jak go nazywają Małyńskim, który w cecorskiej ekspedycyi szwank poniósł i cierpiał ciężkie więzienie, a o Rozniatowskiego, który mężnie przy ś. p. hetmanie stawał i więzienie podjał, proszą o wrócenie okupu, który za się dał. O bohaterze z pod Carowa i z pod Kłuszyna, który i na Moskwie się bronił, pozostawiony tutaj na straży przez Żółkiewskiego, Samuelu Dunikowskim, rotmistrzu, dowiadujemy się z laudów, że i on na Cecorze

był wzięty jeńcem, dalej, że i brat podczaszego Aleksander Cetner również był w tatarskiej niewoli, że z Próchnickich jeden w więzieniu umarł, a drugi, Jan, jeszcze w 1624 r. niewolę cierpiał, że wreszcie i Krasicki, Kłodnicki, Gierliński, Łapiński, Nahujowski byli jeńcami cecorskimi.

Podobnie, jak na sejmiku wiszeńskim za swojego województwa rycerstwem, wstawiała się szlachta bełzka na sejmiku bełzkim za swymi Łaszczami Mikołajem i Władysławem, za Stanisławem Niedrwickim, za Samuelem Sokołem, który po pogromie cecorskim dostali się do pogańskiego więzienia. Tem goręcej przyczyniać się będą — czytamy w instrukcyi dla posłów sejmiku bełzkiego — za obywatelami województwa naszego, którzy na posłudze Rptej pojmani od pogan do tego czasu (1624) jeszcze tam chudzięta, dla upadłych fortun i niedostatków swych są w więzieniu, jak za p. Stefanem Szczuką, człowiekiem rycerskim, który po cecorskiej bitwie i więzieniu już to drugi raz tamże w pogańskie dostał się ręce. Także za p. Miękiskim Janem w bitwie na Cecorze pojmanym, także za p. Balcerem Gołębiowskim...

Z najbliższych i bliskich hetmanowi Żółkiewskiemu dostali się do niewoli syn Jan, bratanek Łukasz i siostrzeniec Aleksander Bałaban. Pierwszy był ciężko ranny w nogę[1]) i wraz z rannymi bratem stryjecznym Łukaszem, Aleksandrem Bałabanem i Mikołajem Strusem na wozie złożeni pędzili w ucieczce dnia 6 października ku Dniestrowi... gdy wtem woźnica, posłyszawszy pogoń, wyprzągł konia, umknął, a panów losowi ich zostawił. Dostali się oni do niewoli... a że wszyscy trzej byli bogaci, przeto oszacowano ich bardzo wysoko i część wielką fortuny każdy z nich musiał przygotować na wykupno. Lubo później sejm jednemu z nich, a mianowicie Aleksandrowi Bałabanowi, poszedł z pomocą i uwzględniając jego liczne służby wojenne, uchwałą 1623 r. sumę 10.000 zł. na okup z retent poborowych pozwolił, lubo i obaj Żółkiewscy, wynagrodzeni starostwami, mogli sami sumę okupu zapłacić, jednakże fortuny ich wszystkich ucierpiały dotkliwie z powodu tatarskiego więzienia, wszyscy bowiem trzej dostali się w ręce chciwego, nienasyconego Sołtana Gałgi i na Krym byli wywiezieni.

---

[1]) Hetman doniósł królowi, że syn ranny, ale nie szkodliwie, wnet się wyliże; syn w fundacyjnym akcie kościoła Żółkiewskiego mówi o sobie, że był „graviter saucius“... Castr. Leop. 110, p. 1046 cf. Pisma Żółkiewskiego, str. 381.

Wszyscy trzej odebrali szkołę wojenną pod hetmanem; syn hetmański i Bałaban byli też i zagranicami kraju, znali obce zwyczaje, języki. Najstarszy z nich, jak się zdaje, Bałaban, starosta winnicki, odznaczył się też a najbardziej w wojnach, hetman wyręczał się nim, jako doświadczonym rotmistrzem, zwłaszcza w wojnach i podjazdach z Tatarami; pobił też starosta winnicki 1415 r. Tatarów na Korwachanie, był pod Buszą, używany był także i przy rokowaniach z Moskwą i w komisyach z kozakami, słowem, miał zasługi i poważanie. W obec faktu, że później otrzymał starostwo trębowelskie i rohatyńskie, a także i wieś Perehińsko, ustąpioną mu za konsenzem królewskim przez ojca, wnosić można, że był dostatecznie wynagrodzony za krwawe zasługi. Otóż Bałaban, starając się o gotówkę na zapłacenie okupu, wysłany był bowiem z Krymu przez Jana Żółkiewskiego, aby i dla niego i dla innych o sumę wykupna się postarał, musiał ustąpić intratne starostwo winnickie Koreckiemu, zaciągnąć długi u wujenki swej, p. Reginy Żółkiewskiej, matki Jana, mianowicie 2000 talarów złotych i sto złotych węgierskich, musiał i gdzieindziej pożyczać pieniądze i w ten sposób obciążać fortunę ojcowską Stratyn i Biłkę. Prawie rok cały krzątał się Bałaban w Polsce, aby zebrać sumę wykupną i kiedy ją wyprawił do Krymu, jeńcy byli zniecierpliwieni i bardzo niezadowoleni z nierychłej posługi Bałabana. Niebawem po powrocie Jan Żółkiewski, starosta jaworowski, — otrzymał starostwo po powrocie z niewoli za zasługi wojskowe i cierpienia w niewoli, — uległ z powodu następstw ran i więzienia i pod koniec 1423 r. umarł w Warszawie. Wnet po śmierci jego wynikł proces pomiędzy spadkobierczynią majątku zmarłego, siostrą rodzoną tegoż, Zofią Daniłowiczową, wojewodziną ruską, a Aleksandrem Bałabanem o dłużne kwoty matce Reginie Żółkiewskiej, mężowi Daniłowiczowi itp. Szczegóły procesu nie są znane, ciągnął się on długie lata, gdyż jeszcze 1629 r. pozywał Bałaban sędziów wyrokujących w tej sprawie tak ziemskich, jakoteż i grodzkich, o niedopuszczenie apelacyi do trybunału. Szczegóły procesu niezawodnie wyjaśniłyby sprawę owego niezadowolenia rodziny Żółkiewskich z posługi Bałabana w zebraniu i przywiezieniu okupu. To jednak pewne jest, że w owych czasach nawet majętnym ludziom trudno przychodziło zbierać większą gotówkę, a jeżeli choć w części prawdą jest, że wykup ciała hetmana Żółkiewskiego i okup syna Jana kosztował wdowę hetmańską 200 tysięcy czerwonych złotych, naówczas nie dziwne, że Bałaban przez rok cały jeździł po Polsce, zbierając pieniądze — a wszakże zbierał i na swój okup i na okup towarzy-

szy których, jak już wiemy, było niemało. Na okup głowy hetmańskiej i syna Jana poszły wszystkie srebra hetmańskie, Uchańskich, Herburtów, jakie się tylko na hetmańskim zamku w Żółkwi znajdowały; należy przeto usprawiedliwić Bałabana z zarzutów, ciskanych nań przez niecierpliwych jeńców, znoszących ciężką niewolę i dźwigających kajdany na Krymie. Jan Żółkiewski, jak go nazywano, starosta hrubieszowski, zniecierpliwiony nieprzybyciem Bałabana, wysłał do Polski swego rękodajnego, Pawła Wernera, który się dobrze sprawił z polecenia co do przyśpieszenia wysyłki okupu. Z powodu późniejszego procesu pomiędzy Bałabanem a Zofią Daniłowiczową, która tegoż Wernera przyjęła do swej służby po śmierci brata, złożył tenże w sądzie grodzkim lwowskim zeznanie, obciążające Bałabana. Ponieważ w tem zeznaniu opowiedziany jest tok wypadków cecorskich, wzięcie jeńcem Jana Żółkiewskiego i pobyt tegoż w niewoli krymskiej, przeto nie od rzeczy będzie poznać treść Wernerowskiej opowieści. Oto jej brzmienie:

Kto nie wie, jaka w roku tysiącznym sześćsetnym dwudziestym nieszczęsna „calamitas" na hetmany i wojsko ekspedycyi cecorskiej za grzechy nasze padła była, kto i tego nie przyzna, że i z takiego razu mocen nas był Bóg wybawić, by nieposłuszeństwem i arogancyą niektórych różnie tam różnych Bóg nawiedził. Jednych „fortuna belli fatis" zniosła i gdzie wyroki boskie rozkazały, wiecznie zostawiła; drugich do Ojczyzny z uszczerbkiem zdrowia i fortun zaniosła, wiele żywych w niewolę pogańską odesłała i jako na wojnie różnych różnie upominkowała. Na tymże placu między inszymi IMci p. starosty hrubieszowskiego [1]) i IMci p. Bałabana taką częstką poczciła, że żywcem pan mój starosta hrubieszowski, u mnie na rękach i ze mną wzięty, Dewlet Girej Sołtanowi Gałdze w wołoskiej ziemi oddany. A p. Bałaban w tymże razie pojmany Kantymirowi się dostał, gdzie mu się przez kilka dni zarazem przykrzono barzo, ile w drodze z wojskiem, które nas tu prowadziło, a drugie tu do Polski wpadło. Zarazem ztamtąd ku Kijowu pan Bałaban słał do nieboszczyka pana, aby przez jakie „pactum" mógł być pospołu u Gałgi. Nieboszczyk zarazem asekuracyą dał Białoskórskiemu [2]) na upominki, żeby był eliberował p. Bałabana. Jakoż w kilka dni Białoskórski, dostawszy p. Bała-

[1]) Jan Żółkiewski.

[2]) Z polskiej rodziny pochodzący, na Krymie urodzony i w służbie u Gałgi będący.

bana, pospołu ich złączył. i od tego czasu byli już pospołu z sobą w drodze, kiedy się wojska wracały i przyprowadzono nas do wsi Katardzi, zkąd listy dopiero do Polski panowie pisali. Pisał i pan Bałaban swą ręką do paniej kanclerzynej [1]) o pożyczenie pieniędzy. Tam we wsi Katardzi mieszkaliśmy, póki Niepr nie zamarzł. gdzie częste poselstwa od Porty do Gałgi bywali, żeby Sołtan więźnie cesarzowi odesłał, czego on się wzbraniał. dając te przyczyny. że więźniów na wojnie dostał. Jakoż nie dałby był i jednego. by mu było na szyję nie nastąpiono. Aż za przykrem napominaniem i groźbach Porty naznaczono do Porty nieboszczyka p. starostę hrubieszowskiego, p. Bałabana, p. Strusia i innych. Co bardzo frasowało nieboszczyka chorego i postrzelonego. Nagotował się tedy nieboszczyk do Porty. ordinacye poczyniwszy i plenipotencyą na wszystko IMci p. Łukaszowi Żółkiewskiemu dawszy. Wzajem też IMć p. Łukasz Żółkiewski nieboszczykowi p. staroście w dyspozycyę pismami także oddał, bo nie wiedzieli. kiedy i kędy którego odeszło. Atoli potem odmiana stanęła, bo się więtszych pieniędzy za nieboszczyka pana spodziewali i na jego imię i miejsce IMci p. Łukasza Żółkiewskiego do Porty i z inszymi odesłano. a nieboszczyka pana i p. Bałabana i inszych, skoro zamarzł Niepr, do Kryma zaprowadzono, gdzie przydawszy nam więzienia. szacować się wszystkim kazano, wprzód nieboszczykowi panu, a wzięło to niemało czasu. bo okup nieboszczykowi stanął był na czterdzieści tysięcy talerów i zaś za swoichże niektórych długimi językami podniesiony dwojako na ośmdziesiąt tysięcy talerów. A p. Bałabana na ośmnastu tysięcy okup stanął. I kiedy już okupy w cenie stanęły, długo poswarki były między samymi więźniami, ktoby do Polski po okupy jechać miał, bo kto sobie nie życzył na woli być? Gałga na tem był i wszyscy więźniowie, żeby był nieboszczyk [2]) do Polski zaraz jachał. Były te przyczyny. że i chory był i najprędzej on mógł mieć pieniądze i dostać ich na swój kredyt, tak dla swego jako i inszych okupu. I jużeśmy się byli z nieboszczykiem do Polski nagotowali. czemu wszyscy więźniowie barzo radzi byli. Tylko p. Bałaban perswadował różnie nieboszczykowi, żeby nieboszczyk z Krymu nie jeździł. raczej aby go samego wysłał. Powiedał to, że jeśliby był nieboszczyk p. starosta wyszedł, nieboszczka pani kanclerzyna nie dałaby była okupu jego i niedbała by była, choćby byli wszyscy przepadli. Na ostatek wiele mówił.

---

[1]) Reginy Żółkiewskiej.
[2]) t. j. Jan Żółkiewski.

czego się wspominać nie godzi, i prawie upadając do nóg nieboszczykowskich prosił, aby on do Polski jechał, obiecując to, jeśliby go do Polski wyprawił, okup jego i swój, swoje majętności i dobra królewskie przedawszy, za niedziel siedm stawić. Bo on to ukazował, że nieboszczka JMć pani kanclerzyna, jako żywo wykupić nie miała i wymógł to tedy u nieboszczyka częścią prośbą, częścią perswazyami, że do Polskiej po swój i po nieboszczykowski okup jechał, taką kondycyą, że się na Zaporoże za niedziel siedm wrócić miał.

Wyjechał tedy z Krymu jakoś w kilkunastu niedziel po przyprowadzeniu nas. Już był Niepr puścił, bo się przezeń pławili. Z którymi Gałga dziesiątek koni posłał Tatarów, tak dla przeprowadzenia, jako i dla wiadomości z Polski, coby się w tej mierze pewnie działo. Czekaliśmy onych siedm niedziel jak Boga. Ale i drugie i trzecie siedm niedziel minęli, a nas piekło jakieś miało: żadnej pociechy, żadnej wiadomości od p. Bałabana nie było, a my sami, trudno mieli wiedzieć, co on w Polsce robi. Zażył sposobu nieboszczyk p. starosta [1]), że różnie pytał się o sługach i o których się mógł dopytać w Krymskiej ziemi, biorąc ich na swoje fidem za ich okupy, jako się z nich który ofiarował zasiadał, i z tych kilku z pozwoleniem Gałdzynym do Polski z listami do p. Bałabana należącymi wyprawił, bo się nigdy nie spodziewał, aby go matka okupić miała, bo tak p. Bałaban udawał. Atoli kiedyś niekiedyś doczekaliśmy się responzu od p. Bałabana, w którym wszystkę winę przyczytał nieboszce paniej kanclerzynej, że okupu nie chciała dać, więc i tem, że swego okupu dostać nie mógł; atoli łatwiej się IMci zdało wszystko, na wolności będąc, bo nie wiedział, co to zła niewola. Pan Wolski nam tę był wiadomość przyniósł, za którą to wiadomością nieboszczyk nietylko się frasował, ale i zwątpił o swojem wyjściu. Bo i to udano było, że IMć p. wojewoda ruski [2]) był też przeszkodą oswobodzeniu nieboszczykowskiemu. Barziej tedy gotował się nieboszczyk lubo na śmierć, lubo na wieczne więzienie, a o wyjściu ani myślił za taką wiadomością od p. Bałabana i pospisowawszy testamenta ręką swą nieboszczyk wszystkie majętności zadnieprskie, jeśliby był w więzieniu przepadł, i insze różnym osobom pozapisował i tak testamenta jako i inszych wiele pism i membranów gołych ośm przez p. Wolskiego do rąk p. Bałabanowych na dostawanie pieniędzy na

[1]) Jan Żółkiewski.

[2]) Szwagier Jana Żółkiewskiego, Daniłowicz Jan.

okupy posłał, gdyż się nic od matki za pisaniem p. Bałabanowem pociesznego nie spodziewał. Bo co wiedzieć, czegoby się w takim razie nie uczyniło, o ile kiedy nam w niewoli utrapienia zewsząd przydawano, a boleśniejsze niźli kajdany, bo od swoich. Już była dobra wiara, że jest piekło, którego wizerunki już się nam byli dali znać. Atolić jakoś w rok dano znać nieboszczykowi, że okup pani kanclerzyna na Zaporoże odesłała, zkąd radość, ale nie długa: już bowiem jak na pewne Sasfar w kilkunastu tysięcy wojska nas ku Perekopu był przyprowadził, ale nowina zła: z Zaporoża pieniądze pan Bałaban do Winnice wrócił, z jakiej przyczyny, Bóg wie. Powiedano przed nieboszczykiem, że się zdrady jakiej bał. ba i swego okupu nie miał zupełna, przykre tedy były kajdany nieboszczykowi, a cięższe p. Bałabanowe. Na ostatek nowy hałas między samymiż pany w więzieniu będącymi: narzekali, że do Polski p. Bałabana wyprawił, a sam nie jechał, więc i o testamenta i o membrany gołe, które mu był posłał. Bo na ostatek i konjekturowali, jako to w więzieniu, że i okup wiecznie miał przepaść i oni zginąć w niewoli. Bo z listów z Polski od różnych tak od paniej kanclerzynowej jako i od inszych doszła późna wiadomość, że okup za p. starostę przed przyjazdem do Polski pana Bałabanowym gotowy był i Tatarom oddany i ni przez kogo inszego w tej mierze omieszkania nie było, tylko przez p. Bałabana, który wiele czasu dostawając okupu swego, więc i u dworu i różnie strawił, bo się trudno było do Krymu bez pieniędzy ukazować; barzo tam mesłownych skarzą prędko. Dano było i o tem znać nieboszczykowi, że p. Bałaban miasto tego, coby miał dostawać pieniędzy na membrany, rady szukał w trybunale, jeśliby sobie nie mógł był na tych membranach gołych apropriacyj albo długów zapisać. Zfrasowany barzo nieboszczyk już mnie ostatniego posłał z Krymu z listami do nieboszczki pani kanclerzynej; dał mi instrukcyą, którąm oddał IMci paniej wojewodzinej ruskiej[1]), ręką swą napisaną, i plenipotencyą, że cobym jeno ja uczynił, to ważno być miało. Posłał przez mię i testamenta, którymi pierwsze wszystkie, odesłane do rąk p. Bałbanowych przez p. Wolskiego kasował. Napisał do p. Bałabana, żeby swój okup za okupem nieboszczykowskim koniecznie stawił, żeby go za jego szczerość nie zabijał, żeby pisma i membrany gołe i testamenta popalił i nic sobie po nieboszczyku nie obiecował, bo dosyć na tem, że go wolności nabawił, bo pan nieboszczyk dla niego i niewolą i koszty

[1]) Zofii Daniłowiczowej.

wielkie ponosił. W liście też do paniej kanclerzynej wszystko narzekanie na p. Bałabana wyrażone było. I przybyłem jedenastego dnia do Latysowa, potem do Winnicy, gdzie nie zastawszy p. Bałabana, do Żółkwi pojechałem, a upadszy do nóg nieboszczki pani kanclerzynej, odniosłem to, po com był przysłany do p. Bałabana. Aleć też już miała po części nieboszczka wiadomość, co się działo. Oddałem przytem list, a wziąwszy prędko odprawę, nazajutrz do Winnicy z Żółkwi wyjechałem, gdzie nie zastawszy p. Bałabana, doczekałem się jego i com miał w zleceniu od nieboszczyka, ukazawszy plenipotencyą, że mi wszystko nieboszczyk poruczył, prędko wyprawiłem okup nieboszczykowski do Kijowa. Pan Bałaban też swój, ale nie wszystko wyprawił. Tam w Kijowie, iż jeszcze jakieś omieszkanie chciał p. Bałaban czynić, bo mu się barzo nie chciało z Gałga widzieć, tam w Kijowie chciałem nowe ordynacye, membrany, testamenta, które mi nieboszczyk dał, które wszystkie pisma i gołe membrany p. Bałabanowi przez Wolskiego od nieboszczyka pana znosiły, do ksiąg podać, ale p. Bałaban powiedział, że te wszystkie pisma i membrany popalił. Jam też, tego nie podając do ksiąg, jednem nieboszczykowi był oddał, drugie mi też poginęły z Kijowa. Potem z okupami wszystkich więźniów stanąwszy, czekaliśmy więźniów, których gdy przyprowadzono, Tatarowie za pieniądze, a my za więźnie z wielkim barzo hałasem, bo okupów nie dostawało więźniom i p. Bałabanowi, aż musieli zakłady dać.

Którą atestacyą jakom przy odprawowaniu sprawy wyżej mianowanej zeznawał, której sąd ziemski lwowski przyjąć nie chciał, tu przed urzędem niniejszym grodzkim pod sumieniem zeznawam: Paweł Werner.[1])

Oczywiście zeznanie sługi rękodajnego, w lat sześć po wypadkach spisane, musi zawierać w niejednem przesadę, a może nawet i zmyślenie. Bo czyżby mógł Bałaban pomawiać wujenkę swą, Reginę Żółkiewską, o skąpstwo bezgraniczne i o nieludzkość nawet, od której wszakże i sam pieniądze pożyczył i której ludzkość i miłość bliźniego powszechnie była znaną. Wszakże za przybyciem do Żółkwi z Krymu mógł się tu na miejscu dowiedzieć o świeżej fundacyi pani Reginy „za duszę nieboszczyka hetmana

[1]) Zeznanie to w Castr. Leop. 379, p. 103 i nn., na dniu 24 stycznia 1628 r. złożone w aktach grodzkich wraz z protestacyą pani Zofii Daniłowiczowej, wojewodziny ruskiej, przeciwko sądowi ziemsk. lwowsk. — Werner był sługą wojewodziny.

dobrodzieja i tych wszystkich, którzy z nim kiedykolwiek za wiarę św. chrześciańską i za podwyższenie Kościoła Bożego przeciwko nieprzyjacielowi Krzyża świętego Turkom i Tatarom mężnie stanęli i odważnie żywot swój położyli lub przez nieprzyjacioły w niewolę ciężką zaprowadzeni w więzieniu ciężkiem pogańskiem z woli Bożej w wierze świętej z tym mizernym światem rozłączeni, do żywota wiecznego przeprowadzili się". [1]) Osoby, która tak po chrześciańsku o jeńcach myślała, nie mógł Bałaban pomawiać o brak serca. W każdym jednak razie relacya Wernerowska obwinia Bałabana już jeżeli nie o nieuczciwość, to przynajmniej o lekkomyślność w obec starosty hrubieszowskiego. Proces, po śmierci Jana Żółkiewskiego wybuchły, trwał długie lata: Bałaban zachorował i latami całemi nie mógł osobiście stawać do potrzeby wojennej na kresach, na których zresztą budował twierdzę trembowelską nie bez własnych a znacznych nakładów, miał się już ku grobowi, a po sądach krążyły o nim, ubliżające sławie jego i imieniowi, mowy i opowieści, a zwłaszcza co do sprawy uwolnienia Jana Żółkiewskiego z niewoli krymskiej. Przeciwko relacyom wiernego sługi mógł chyba złożony chorobą starosta przeciwstawić opowiadanie innego świadka, wiernego swego towarzysza. Był nim pan Mikołaj Nycz, który z ramienia Bałabana prowadził ekspedycye z pieniądzmi, na okup zebranymi, i wymieniał był jeńców. Ten to w 1633 r., w jedenaście lat po wypadkach, złożył sądownie w grodzie lwowskim taką relacyę o wykupnie jeńców:

Na Zaporoże idąc [2]), w Kijowie gotując żywność wszelaką, której trudno było z sobą z domu zaprowadzić, częścią dla drogi dalokości, częścią dla niesposobności jej, bo to na wiosnę było o Wielkiejnocy i dlatego się musiało wszystko w Kijowie za pieniądze kupować i na bajdaki najęte ładować, na co wszystko lekko rachując do pięci tysięcy zł. wydałem. Z którymi (bajdakami) przyszedłszy na Manasterski Ostrów, przed Porohami musieliśmy znowu nazad na włości wrócić dla najęcia mniejszych statków, szuhajów [3]), którymi ta wszytka żywność przez Porohy się upuściła i pieniądze, które na okup prowadził JMć p. starosta winnicki [4]). A w tę się drogę gotując, na włości jeszcze będąc, zaciągnął z sobą

[1]) Ter. Leop. 54. p. 1827.

[2]) Relacya Mikołaja Nycza. Castr. Leop. 384. p. 877, z dnia 11 czerwca 1633 r. Zeznanie na rekwizycyę Bałabana.

[3]) łodzi.

[4]) Aleksander Bałaban.

IMć pieniężnych Kozaków zaporoskich pod dwieście, którym na każdy miesiąc po zł. sto każdemu płacił, a wodzom, których było cztery, każdemu z osobna po złotych kilku set dać musiał i wszystkimi dostatkami i żywnościami tych wszystkich Kozaków podejmował. Tatarów Sołtanowych, którzy przy pieniądzach z nami jechali, kilkunastu także podejmował i upominkował, samemu Kazemu, inszych nie rachując, do dwóch tysięcy dał, znowu z Białoskórskim kilkadziesiąt Tatarów, których z Winnicy polmi wprzód wyprawił przed sobą, dając znać, że z okupem już się wraca do Krymu, ci barzo siła kosztowali. Stanąwszy na Zaporożu, czekając Sołtana z więźniami, musieliśmy dwa miesiąca wszystkę tę zgraję podejmować i Kozakom pieniądze miesięcznie dawać, której drogi od Wielkiej Nocy aż do Panny Maryej zielnej było. Po onych dwóch miesiącach, jakośmy na Zaporożu stanęli, przyszedł Sołtan z wojskiem i więźnie przyprowadził na Ostrów — Karay Tebim. Tamże w zakłady między sobą dali z naszej strony wojska Aleksandra Podwysockiego i Zacharę, których Sołtan z włości kazał przyprowadzić dla tych zakładów, gdyż co znaczniejszych obrał, bo hetmanami bywali. A Sołtan także dał czterech murzów swoich do nas w zakładzie. Dopierośmy pieniądze szuhajami prowadzili w tatarską stronę z tymi Tatarami, którzy pilnowali tych pieniędzy, w Winnicy jeszcze przez nich samych odebranych i zapieczętowanych ichże pieczęciami. Z których szuhajów oni pieniądze na swój brzeg brali, a my też pana starostę rubieszowskiego[1]) od nich na też szuhaję wzięli. Gdyż tam już IMć p. Bałaban i z inszymi u Sołtana był w zakładzie dotąd, ażby pieniądze zupełne znowu odliczone były, bo chociaż sami Tatarowie odliczonych w Winnicy przez wszystkę drogę pilnowali, Sołtan temu nie chciał wierzyć, aby spełna wszytka suma była, mając tajemną w sercu zdradę, aby p. starostę rubieszowskiego mógł jako nazad wywabić. Jakoż się to drugiego albo trzeciego dnia ukazało. Zatrzymawszy już IMci p. Bałabana, p. Odrzywolskiego, p. Raykowskiego, p. Stawskiego, p. Graznego, p. Pawłowskiego, p. Lochyńskiego, p. Wielowieskiego i inszych, którzy dobrowolnie przy tych pieniądzach zajechali, których nie chciał puścić, ażby p. starosta rubieszowski wrócił się do niego i pożegnał się z nim i przyjaźni swe sobie ofiarowali. Na które traktaty z Białoskórskim Szaszfar zjechali do Sołtana, który ku Krymowi kilka noclegów już się był z tamtego miejsca pierwszego umknął. Zostawszy Szaszfar nad brzegiem

[1]) Jana Żołkiewskiego.

z wojskiem swem Białoskórskiego posłał na Kurzenie do p. starosty rubieszowskiego, aby z nim o tem mówił, żeby do Sołtana jechał. Ale kiedy widział, że go wojsko zaporoskie puścić nie chciało żadną miarą, czując o tej zdradzie, powiedział: jużci możesz jechać, ale obyczajnie, abyś i sam nie zginał i z tymi wszytkimi, któryś do Sołtanaś posłał i z pieniądzmi. Z tych traktatów wróciwszy się Szasztar do Sołtana, że nic nie sprawił, po co był posłany, zagniewanego barzo na się zastał, mówiącego [1], jeśliś go żywo nie mógł dostać, czemuś rozmawiając z nim, przynajmniej nożem w niego nie uderzył, aby się żywo nie wrócił do Polski, co Białoskórski potem powiadał, kiedy nas na ostatku odprowadzał. Kiedy Sołtana ten opał minął, IMć p. Bałaban przez różnych murzów mówił, że jeśli najduje Sołtan do mnie przyczynę o pieniądze, za p. starostę rubieszowskiego przywiezione, powiedając, że niespełna, chociaż na miejscu w Winnicy spełna Tatarom odliczone i oddane byli, tedy ci nic nie winni, którzy ze mną do niego dobrowolnie przyjechali, i prosił, aby byli wolno puszczeni. I uczynił tak [2]), bo ich wolno za perswazyą IMci p. Bałabana puścił, ale samemu powiedział, że ty nie wynidziesz, aż okup dasz za się, którym ci był odpuścił, ale że za starostę rubieszowskiego niespełna suma, musisz się okupić. I tak uczynił, bo co było pieniedzy, przywiezionych na okup, swemi rękami oddawałem w Szaszfarowym namiocie za Dnieprem na tamtym brzegu nad Kurzeniami faktorom szaszfarowym: sumę dziesięć tysięcy talerów. Przy tymże targu okupu musiał IMci p. Bałaban więźnia swego Baldybaszę darmo wypuścić, bo to był rodzony szwagier Sołtański: inaczejby też IMć nie wyszedłby, by był na to nie pozwolił. Który więzień dziesięć tysięcy czerwonych złotych dać za się był powinien. Wziąwszy pieniądze Szaszfar, pojechał z nimi do Sołtana aż za Carowski Ostrów. Za której sumy wzięciem jeszcze nie chciał puścić IMci p. Bałabana Sołtan, powiedając, żeś ty mnie siła winien, żem tak mało wziął za Żółkiewskiego, bobym był mógł daleko więcej wziąć, a tak ty tego musisz przypłacić. Na co powiedział IMć, że już co było, wszystkoż wziął, że i na strawę nie będziemy mieć i sposobu nie masz. Na co Sołtan: więc mi w zakładzie zostaw przyjacioły. I kiedy nie mogło być inaczej, użyłem p. Andrzeja Czołhańskiego, który ze mną był na Kurzeni przy p. staroście rubieszowskim. I samże p. starosta rubieszowski prosił go.

[1]) Rp.: mówiąc mu.

[2]) Sołtan.

biorąc go na sumienie swoje, iż jako najprędzej deliberować obiecując swoim kosztem, w czembykolwiek był zasiadł i nagrodę mu wielką za to obiecował. I tak uproszony pojechał i zasiadł za IMci p. Bałabana, starostę winnickiego, we trzech tysięcy czerwonych złotych, na których długo przestać nie chciał, aż za intercessyą tych Tatarów, którzy tu z IMcia p. starostą winnickim dla okupu byli przyjechali i tu kosztem wielkim mieszkali rok cały. Ci dali atestacyę, że spustoszone te kraje i majętności jego, i tak ledwo przestał. Co wszytko IMć za p. Czołhańskiego oddał i istotnie zapłacił w Chociminu i tym Tatarom, co go przywieźli, nagrodził.

O czem wszystkiem taką moję atestacyę daję: Mikołaj Nycz.

Zeznanie to, obalające zarzut nieuczciwości lub lekkomyślności Bałabana, dowodzi raczej, że on szczerze zajął się poruczoną mu sprawą, że atoli wiele czasu strawić musiał na przygotowanie ekspedycyi do Krymu, dokąd wszakże bez pieniędzy, a nawet bez żywności, nie można było się wyprawiać. Zarzut co do niedostawania sumy okupu, zwala Nycz na nieuczciwość i chciwość Tatarzyna, Sołtana Gałgi.

O innych jeńcach cecorskich możnaby zaczerpnąć szczegóły z laudów i instrukcyj innych sejmików ziemskich, w szczególności z podolskiego i wołyńskiego. Niestety mało jest w ogóle wydanych laudów, w szczególności podolskie nie są znane. Z laudów województwa ruskiego, które znamy, poznajemy wiele ciekawych dat i szczegółów z życia poszczególnych uczestników cecorskiej wyprawy. Poznajemy przytem i tę prawdę, że wysoko ceniła szlachta zasługi, położone na ołtarzu Ojczyzny, i że zdrowy a patryotyczny rozum nakazywał jej starać się o dobro i losy współbraci stanowiących podstawę Rzptej i będących jej tarczą obronną, a zarazem i tarczą Europy.

Antoni Prochaska

Żygmunt Kaczkowski

i jego czasy.

(Na podstawie źródeł i materyałów rękopiśmiennych).

(Ciąg dalszy.)

VII.

(Działalność Kaczkowskiego po wyjściu z więzienia w r. 1863. — Komitet „Sapieżyński" Galicyi wschodniej. — Komitet miejski. — Pierwsze oskarżenia przeciw Kaczkowskiemu. — Jego wizyty u dyrektora Policyi Hammera. — Śledzenie Policyi Narodowej. — Zeznanie „Kruka". — Projekt założenia Biura prasowego i wydawnictwa organu Rządu Narodowego. — Wyjazd Kaczkowskiego do Krakowa i Wiednia. — Denuncyacye. — Pisma hr. Mensdorffa-Pouilly i radcy Namiestnictwa Sommera. — Niedokładne tłumaczenie tych dokumentów w „Wydawnictwie Materyałów do Historyi Powstania". — Cyfry, mające oznaczać nazwisko Kaczkowskiego. — Zeznania Twardzickiego czy też Twardowskiego. — Potworne pogłoski i plotki we Lwowie. — Raport urzędowy dr. Lutostańskiego, dyrektora Policyi Narodowej. - Powrót Kaczkowskiego do Lwowa. — Cofnięcie poręki za bezpieczeństwo osobiste Kaczkowskiego. — Skład sądu. — Opinia dr. Mauryceg Kabata. — Postępowanie zaoczne. — Równość głosów. — Przeważa głos przewodniczącego. — Wyrok „banicyi". — Rząd Narodowy kasuje ten wyrok jako nielegalny i „brzydki". — Podejrzana autentyczność „klucza", za pomocą którego odczytać miano Kaczkowskiego nazwisko. — List Kaczkowskiego, pisany na wyjezdnem ze Lwowa i z kraju. — Przybycie do Wiednia. — Rozczarowanie. — Opinie Grocholskiego i Skorupki. — Rekurs Kaczkowskiego do Rządu Narodowego w Warszawie. — Wyjazd do Pa-

ryża. — Zachowanie się Hotelu Lambert. — Opinia generała Zamoyskiego. — Pierwsze kroki w dziennikarstwie francuskiem. — Tęsknota do kraju. — Rząd Narodowy w Warszawie nakazuje złożenie nowego sądu w Paryżu. — Trudności, brak dokumentów. — Zabiegi Kaczkowskiego o zwołanie tego sądu. — Władysław Majewski. — Książę Adam Sapieha. — Kurzyna. — Pisma emigracyjne w tej sprawie. — Polemika. — Pozwolenie powrotu do kraju i pasport. — Zniechęcenie, a przytem plany na przyszłość. — Wydanie broszury: „Rewolucyjne sądy i wyroki". — Gotowość do kompromisu z Dobrzańskim. — Przyjazd do Lwowa. — Zabiegi o mandat poselski. — Niepowodzenie. — Wyjazd ponowny za granicę. — List Zaboklickiego (Majewskiego). — Wznowienie sprawy z r. 1863 przez „Wydawnictwo Materyałów do Historyi Powstania". — Głos prof. dr. Ksawerego Liskego: „W imię prawdy". — Odpowiedź Kaczkowskiego. — Jego sytuacya finansowa.)

Szybkim krokiem zbliżamy się do najbardziej tragicznej, przełomowej chwili w życiu Zygmunta Kaczkowskiego.

Wprost niemal z celi więziennej, okryty żałobą po śmierci matki, wpadł on w wir działań, wywołanych wybuchem powstania w Królestwie. Jakie były zapatrywania Kaczkowskiego na sprawę owego powstania, określa on w swej broszurze „Rewolucyjne sądy i wyroki" [1]). Twierdzi on tam, że zdaniem jego ówczesnem było, aby Galicya, dając pomoc silną i energiczną, przedewszystkiem materyalną, powstaniu w Królestwie, zajęła sama takie stanowisko, ażeby rząd austryacki nie mógł mieć żadnej wątpliwości, iż powstanie nie wkroczy w granice Austryi, a roboty przygotowawcze nie zaburzą w niczem spokoju publicznego. — Wedle dalszych twierdzeń Kaczkowskiego, w tej broszurze wypowiedzianych, zaszły na tym punkcie różnice zdań między nim a ks. Adamem Sapiehą, różnice, które stały się powodem odstrychnięcia się jego od wszelkiego wspólnictwa z księciem i z komitetem t. zw. „Sapieżyńskim". — To spowodowało zawiązanie — z inicyatywy, jak utrzymuje Kaczkowski, jego własnej — komitetu Miejskiego, który miał wciągnąć do współpracy żywioł mieszczański, pominięty zupełnie przez komitet pierwszy. Do tego komitetu, wedle „Pamiętników F. Ziemiałkowskiego" [2]), weszli: jako prezes Rodakowski, a jako członkowie: kuśnierz Armatys, krawiec Bałutowski, blacharz Piątkowski i Zygmunt Kaczkowski.

Wyrodziły się też od razu pewne sprzeczności i antagonizmy pomiędzy obu komitetami, a wreszcie w komitecie, który przybrał

[1]) str. 13 i nast.
[2]) Część III., str. 72, 73.

nazwę „komitetu Galicyi wschodniej", postanowiono — jak twierdzi Ziemiałkowski — „ażeby odjąć Kaczkowskiemu i jego przyjacielowi Z. Rodakowskiemu wszelki pretekst do pokątnych agitacyi"[1], przybrać do składu tego komitetu Kaczkowskiego i Bałutowskiego. Kaczkowski był tam przez jakiś czas używany w komisyi ekspedycyjnej: o organizacyi kraju, ani o Rzadzie narodowym nie mógł nic wiedzieć, chyba ze stosunków z komisarzami rządowymi i od Rodakowskiego, gdy ten został członkiem Komitetu Galicyi Wschodniej, na miejsce uwięzionego Ziemiałkowskiego.

Nie naszą jest rzeczą kreślić tu dalszy tok wypadków, znanych zresztą zkądinąd dokładnie. Nadmieniamy tylko, że ów komitet miejski z nakazu Rządu narodowego rozwiązany został, a Kaczkowski wyjechał na wieś i dopiero w sierpniu 1863 r. powrócił do Lwowa. Już podówczas zaczęły o nim obiegać najfatalniejsze wieści, które na gruncie ogólnej niechęci do Kaczkowskiego przyjmowały się łatwo. Widzieliśmy już, że osoba jego, zdaniem księcia Adama Sapiehy, była przeszkodą w werbowaniu w sferze ziemiańskiej akcyonaryuszów dla „Głosu": Kaczkowski sam przyznaje, że jego wyjście z więzienia powitał jedyny dziennik polityczny, wychodzący podówczas we Lwowie, „uszczypliwym przycinkiem"[2]. Z cytowanych przez nas rękopiśmiennych notatek K. Estreichera, odźwierciedlających opinię ówczesną, okazuje się, jak dalece niepopularnym, a nawet nie lubionym, był Kaczkowski, którego „nikt nie żałował", gdy go na więzienie skazano. Wytworzyła się przeto atmosfera, zgoła mu nieprzyjazna, a wśród niej najpotworniejsze plotki, o które w czasach gorączki rewolucyjnej tak łatwo, znajdowały wiarę. — Oburzenie rosło tembardziej, że Kaczkowski nie zdawał się liczyć z tym nastrojem umysłów i nie zmieniał swego, dość wystawnego trybu życia. Równocześnie rozeszły się pogłoski o założeniu biura prasowego i zamiarze wydawania we Lwowie dziennika politycznego, któryby był organem Narodowego Rządu. Jednym z kierowników owego biura i członkiem redakcyi tego dziennika miał być Kaczkowski, co w sferach dziennikarskich, już i tak Kaczkowskiemu niechętnych, wywołało jeszcze większe rozgoryczenie: mówiono bowiem, że owe biuro prasowe ma nadzorować i nadawać kierunek prasie galicyjskiej.

Posypały się teraz do dyrektora policyi narodowej rozmaite doniesienia, oskarżające Kaczkowskiego, że zbyt często uczęszcza

[1]) l. c., str. 110. I dalej str. 174, 175, 166—177.
[2]) „Rewolucyjne sądy i wyroki", str. 10.

do dyrektora policyi rządowej Hammera. Nakazano baczne śledzenie. Kaczkowski, w cytowanej swej broszurze, użala się też, że już wówczas zauważył ustawioną straż w sieniach tego domu, w którym mieszkał. Na uwagę Kaczkowskiego, uczynioną w tym względzie. Policya narodowa straż tę cofnęła, ale śledzenie nie ustało. Jak świadczy Ziemiałkowski w swych „Pamiętnikach", nastawiono podmieszczanina lwowskiego, niejakiego Matuszyńskiego [1], aby Kaczkowskiego bacznie śledził.

Aby całą tę sprawę, dość zawikłaną, jak można najprzejrzyściej przedstawić, będziemy odtąd kolejno przytaczać wszystkie, czynione Kaczkowskiemu, zarzuty, a przy każdym z nich podawać jego własną obronę i inne usprawiedliwiające go opinie.

Otóż pierwszy zarzut odnosi się do owych wizyt Kaczkowskiego u dyrektora policyi Hammera.

Ziemiałkowski w „Pamiętnikach" swych pisze:

„Po godz. 10-tej wieczorem Matuszyński spotkał Kaczkowskiego, wychodzącego z policyi. Udał, że go nie widzi. Ale Kaczkowski sam go dopędził i powiedział, że wraca od Hammera, z którym ma stosunki od czasu redagowania „Głosu", aby czegoś się dowiedzieć. Otóż dowiedział się, że ma być rewizya na Chorążczyźnie za tajną drukarnią. Policya narodowa już o tem wiedziała i przeniosła drukarnię do Matuszyńskiego. Matuszyński zdał sprawę Bogdanowiczowi, który nakazał pilnie śledzić Kaczkowskiego."

Mamy nadto przed sobą protokolarne zeznanie, spisane ręką naczelnika Policyi narodowej, Lutostańskiego [2], a podpisane przez jakiegoś „Kruka", prawdopodobnie tegoż samego Matuszyńskiego, czy Małuszyńskiego.

Zeznanie to, wydrukowane w III. tomie „Wydawnictwa materyałów do historyi Powstania" [3], podaje mniej więcej podobne szczegóły, co powyżej przytoczona relacya Ziemiałkowskiego, z tem jednak uzupełnieniem, że Kaczkowski, dogoniwszy owego „Kruka" pewnego wieczora w listopadzie o godzinie 9-tej około Dyrekcyi Policyi, przy ul. Długiej, miał powiedzieć mu bez zapytania: „Byłem u Dyr. Policyi Hamera, starając się o pasport do Włoch, po-

[1]) W „Wydawnictwie materyałów" Tom II., str. 98 nazywa się on Julian Małuszyński, należący do Policyi narodowej.

[2]) Ze zbiorów rapperswilskich: „Archiwum Rządu Narodowego", „Sprawa Zygmunta Kaczkowskiego". Ms.

[3]) str. 280.

nieważ muszę wyjechać dla poratowania zdrowia. Hamer jest człowiekiem gadatliwym, zastałem u niego na stole mnóstwo papierów z pieczęciami urzędowemi, przyczem mówił, że Organizacya robi mnóstwo głupstw przez wypuszczanie druków. Hamer mówił mi, że koło mnie kręci się drukarnia i że Pan wie najlepiej, że była u Czaplickiego na Zielonem, następnie przeszła na Chorążczyznę, a w końcu była pod opieką Stokow(skiego)." W tem miejscu zauważałem, że Hamer, opowiadając Z. Kaczkowskiemu, miał rzeczywiście ślad. Następnie Z. Kaczkowski oświadczył, że Hamer zna organizacyi [1]) członków i wymienił Wnęt(owskiego) [2]), Stok(owskiego), Piątk(owskiego), czwartego nie pamiętam. Następnie oświadczył mi Z. Kaczkowski, że Hamer mówił mu jeszcze cztery nazwiska osób nie tutejszych, które zapomniałem. Pożegnawszy się ze mną — zeznaje dalej ów „Kruk", — wrócił się Z. Kaczkowski nazad i powiedział mi, że zna skład policyi narodowej i sam ostrzeże przed możliwą rewizyą, mówiąc, że Tad. Rom(anowicz) jest dyrektorem policyi, na co ja wiedząc, że tak nie jest, przyznałem mu słuszność; on zaś zapytał się nagle, czy rzeczywiście Tad. Rom. jest Dyrektorem Policyi. Po tej rozmowie rozeszliśmy się. Na dowód prawdziwości mego zeznania własnoręcznym podpisem stwierdzam. Z. Kaczk., wychodzącego z Policyi, raz tylko widziałem, a nie więcej."

Na tym dokumencie jest podpis, dość niezgrabnie, sztywnemi literami nakreślony: „Kruk".

„Wydawnictwo materyałów", w rozdziale IX. p. t. „Sprawa Zygmunta Kaczkowskiego" [3]), podaje te same szczegóły, dodając, jakoby Kaczkowski „w ciągu jednego tygodnia był cztery razy u dyrektora policyi Hammera" i powołuje się na zeznania owego Matuszyńskiego, czy Małuszyńskiego, gdy z protokołu, podpisanego przez „Kruka", okazuje się, że tenże widział Kaczkowskiego tylko raz jeden, wychodzącego z dyrekcyi Policyi.

Pominąwszy tę sprzeczność, był to pierwszy fakt, który rzucił cień podejrzenia na postępowanie Kaczkowskiego.

---

[1]) W „Wydawnictwie materyałów" wydrukowano nie „organizacyi członków", lecz „*z* organizacyi członków", co stanowi pewną różnicę.

[2]) l. c., wydrukowano zamiast: „Wnęt." — „Przeb.", zatem zupełnie inne nazwisko w temże samem zeznaniu owego „Kruka"!

[3]) str. 98.

W odwołaniu się do Rządu Narodowego w Warszawie, przeciw wyrokowi sądu lwowskiego, pisze Kaczkowski:

„Kiedym pod koniec listopada w sprawie uwolnienia powstańca Juliusza Drohojowskiego, na prośbę jego przyjaciół był zniewolony pójść kilka razy do dyrektora austr. Policyi Hammera. Policya Narodowa zaraz pochwyciła tę okoliczność i rozsiała po mieście, jakobym miewał konferencye z Hammerem“.[1]) W innem miejscu, a mianowicie w liście do Z. Miłkowskiego z Paryża dnia 26 grudnia 1890 r.[2]), twierdzi znów Kaczkowski, że „nigdy do Policyi nie chodził“. Snadź wyszło mu z pamięci, co przed dwudziestu kilku laty pisał w swem odwołaniu się do Rządu narodowego w Warszawie. — O Policyi Narodowej rozpisuje się długo i szeroko, a bardzo ujemnie, w broszurze swej „Rewolucyjne sądy i wyroki“[3]), a także w rozmaitych swoich listach. „Narodowa policya — pisze, — złożona z urzędników jawnych i tajnych i z całej chmury urzędowego i dobrowolnego szpiegostwa, szpiegowała przed wszystkiem innem członków organizacyi białej, potem wysłanników Rządu Narodowego i przybywających kuryerów, potem członków swych własnych, a wreszcie wszystkich mieszkańców... Narodowa Policya stroiła najwszeteczniejsze kabały przeciwko organizacyi białej, jedynemu naówczas ciału, które jeszcze mogło jakąkolwiek pomoc przynieść powstaniu; podkopywała potwarzami i oszczerstwami znaczenie i wpływy najpoważniejszych ludzi; wślizgiwała się w domy i pomiędzy rodziny, burząc żony przeciwko mężom, synów przeciwko ojcom, sługi przeciwko panom, podwładnych przeciwko ich przełożonym, zaszczepiając wszędzie nieufność i podejrzliwość, rozbudzając złości i nienawiści i rozprzęgając wszystkie węzły społeczne.“

Choćbyśmy nawet przypuścić chcieli pewną, wywołaną rozgoryczeniem, w tych słowach przesadę, choćbyśmy nie chcieli przywiązywać wagi do tego, co podaje Kaczkowski w wspomnianej broszurze swojej, że naczelny komisarz Rządu narodowego na całą Galicyę, urzędujący w Krakowie, znany pod nazwiskiem Żaboklickiego, a właściwie Władysław Majewski, żalił się na postępowanie Policyi narodowej, która go zasypuje oszczerczemi denuncya-

---

[1]) Ze zbiorów Tad. Smarzewskiego. Ms. Także Akta rapperswilskie. Ms.

[2]) Akta rapperswilskie. Ms.

[3]) str. 37.

cyami [1]. to wszakże dalszy tok tej sprawy ujawnia jaskrawo wielką lekkomyślność w igraniu z czcią ludzką.

D. 3 grudnia 1863 r. Kaczkowski. wezwany przez owego Żaboklickiego w celu porozumienia się co do założenia biura prasowego i zamierzonego wydawnictwa dziennika, wyjechał do Krakowa. Ziemiałkowski w „Pamiętnikach" swoich [2]) podaje, że równocześnie. oprócz tych dwóch spraw, wyłoniła się trzecia. Mianowicie dowiedziano się w Krakowie, że w Wiedniu bawi jakiś agent londyńskiego towarzystwa fałszerzy rossyjskich banknotów. który za bezcen te banknoty sprzedawał. Komisarz Rządu narodowego (Majewski - Żaboklicki), po naradzie z przybyłym także do Krakowa Zygmuntem Rodakowskim, postanowił dać Kaczkowskiemu kilka tysięcy złr. i wysłać go do Wiednia. celem zakupienia tych banknotów.

W tej właśnie chwili doręczono Majewskiemu denuncyacyę narodowej Policyi lwowskiej. rzucającą na Kaczkowskiego podejrzenie, jakoby wyjechał do Krakowa w celu porozumienia się z tamtejszemi władzami rządowemi, a mianowicie radcą Dworu Merklem. Członkowie Rządu Narodowego P(iotr) G(ross) i Z(ygmunt) R(odakowski) zawiadomili o tem doniesieniu Kaczkowskiego, który uczuł się tem mocno dotknięty, i jakkolwiek obaj wspomniani członkowie Rządu Narodowego zdawali się nie przywiązywać do tego żadnego znaczenia, to jednak Kaczkowski mówił o tem natychmiast z Majewskim, prosząc go o wyznaczenie komisyi. któraby zbadała powody tej denuncyacyi i ukarała winnych tego oszczerstwa. Kaczkowski chciał nawet natychmiast wracać do Lwowa. Jednakże Majewski był odmiennego zdania. Obiecując „zmyć głowę oszczercom". polecił Kaczkowskiemu jechać do Wiednia i nie tracić czasu w sprawach sobie poruczonych.

D. 7 grudnia Kaczkowski stanął w Wiedniu. Tu Zygmunt Rodakowski. wracający do Lwowa, doręczył mu 3000 złr. na cele podróży; tu też nadszedł na ręce Kaczkowskiego list bezimienny ostrzegający go przed agitacyą i intrygami Policyi narodowej. zmierzającemi do postawienia go w stan oskarżenia. W parę dni później Rodakowski zjawił się znów w Wiedniu i zawiadomił Kaczkowskiego o nowych na niego denuncyacyach Policyi narodowej. mianowicie. jakoby on wyjechał do Wiednia w celu porozumienia się z Ministrem Policyi.

---

[1]) str. 43.

[2]) Część III., str. 174, 175. 166, 177.

Denuncyacye te opierały się na rzekomo przychwyconych dwóch listach własnoręcznych Namiestnika hr. Mensdorffa-Pouilly do Ministra Policyi w Wiedniu Mecsery'ego i radcy Namiestnictwa lwowskiego Summera do dyrektora Policyi w Krakowie, Englischa.

Pierwsze pismo podajemy w odpisie tekstu niemieckiego, przechowanego w zbiorach rapperswilskich („Archiwum Rządu Narodowego 1863) p. t. „Sprawa Zygmunta Kaczkowskiego". Tekst ten brzmi:

Euer Exzellenz! Aus der Aufzeichnungen, welche ich Euer Exzellenz gestern mitzutheilen die Ehre hatte, ist zu entnehmen, dass der Schreiber derselben in der Lager der Weissen fortan gehört. Nichtsdestoweniger kann man sich von seiner Tätigkeit die besten Dienste versprechen. Ob und wieferne seine Berührung mit Regierungskreisen mit Wissen seiner Parteigenossen stattfindet, bleibt selbstverständlich noch dahingestellt. Er reiset heute nach Kraków wird dort Materialien und Memoiren über die ortlichen Kreise ergänzen und sodann sich nach Wien begeben. Dort wird er sich Euer Exzellenz vorstellen. Ich halte es daher für nothwendig seinen Namen in der Beilage Euer Exzellenz mitzutheilen.

Den 1 Dezember 1863.

Nie wchodząc na razie, w jaki sposób to pismo przychwycono i o ile to było rzeczą możebną, na pierwszy rzut oka uderza, że tłumaczenie tego aktu, tak zawarte w relacyi Dyrektora lwowskiej Policyi Narodowej (dr. Lutostańskiego), wystosowanej do Komisarza Pełnomocnego Rządu Narodowego w Galicyi (Władysł. Majewskiego), jakoteż podane w „Wydawnictwie Materyałów do Historyi Powstania 1863—1864" [1]), jest nietylko nie ścisłe, ale nawet zupełnie błędne w ustępach, które powyżej w tekście niemieckim podkreśliliśmy.

Mianowicie ustęp pierwszy, poczynający się od słów: „Aus der Aufzeichnungen...", brzmi w przekładzie Dyrektora Policyi narodowej i w „Wydawnictwie materyałów":

„Z tego, co miałem honor udzielić Waszej Excelencyi, okazuje się, że autor odtąd należy do obozu białych", — gdy ściślejszy przekład tego ustępu powinienby opiewać: „Z zapisków, jakie wczoraj miałem zaszczyt W. E. udzielić, powziąć można, że ten, który je (owe zapiski) spisał, należy odtąd (czy też: nadal) do obozu białych."

---

[1]) Tom II., str. 95. Tom III., str. 274.

Po zaznaczeniu, że „niemniej można sobie z jego działalności obiecywać najlepszych usług, dalszy ustęp rzekomego pisma Namiestnika, poczynający się od słów: „Ob und wieferne...“, znowu błędnie przetłumaczony, opiewa w relacyi dyrektora Policyi narodowej:

„Styczność jego z kołami rządowemi, jak się samo przez się rozumie, nie jest wiadoma jego stronnikom i pozostaje niepostrzeżona.“

W ściślejszym przekładzie ustęp ten brzmiećby powinien:

„Czy i o ile styczność jego z kołami rządowemi dzieje się z wiadomością członków jego stronnictwa, pozostaje, jak to się samo przez się rozumie, rzeczą jeszcze niewyjaśnioną“ (niewiadomą).

Ta sprzeczność tłumaczenia Policyi narodowej z tekstem niemieckim jest już uderzająca.

Ale najbardziej uderzającym jest błąd w przekładzie bezpośrednio następującego ustępu.

Tekst niemiecki, poczynający się od słów: „Er reiset heute nach Krakau“, w przekładzie dr. Lutostańskiego brzmi: „Jedzie dziś z Krakowa (zamiast do Krakowa — nach Krakau) i ma uzupełnić materyały do pamiętników okręgów zachodnich.“

Dosłowny przekład tekstu niemieckiego powinienby brzmieć:

„On jedzie dziś do Krakowa i tam ma uzupełnić materyały i memoryały o kołach miejscowych.“ Niema tu ani wzmianki o jakichkolwiek „pamiętnikach okręgów zachodnich“. W tekście niemieckim czytamy wyraźnie o „Materialien und Memoiren über die ortlichen Kreise“. — Wprawdzie przepisywacz tekstu nie umieścił kresek nad litera *o* w wyrazie „örtlich“, najwidoczniej jednak następną literę: *r* napisał gotykiem niemieckim r, czem uniemożliwił przypuszczenie, że ten wyraz ma brzmieć östlich (wschodni), zgoła zaś nieprawdopodobnem jest, aby mógł brzmieć westlich — zachodni.

Przekład więc wyrazu „Schreiber“ na „autor“ i tłumaczenie słów: „über die ortlichen Kreise“ na „okręgi zachodnie“ są zupełnie dowolne i z gruntu fałszywe.

Rzecz przytem szczególna, że „Wydawnictwo materyałów“ ani w II., ani w III. tomie, rozpisując się o „Sprawie Zygmunta Kaczkowskiego“, podało tylko wadliwe tłumaczenie niemieckiego tekstu, a tego tekstu oryginalnego, na którym właściwie oskarżenie oprzeć się było powinno, wcale nie zamieściło!

Podobnież przekład: „er reiset heute nach Krakau“ — na: „jedzie dzisiaj *z* Krakowa“, wprowadza nowe bałamuctwo. Dyrektor Policyi narodowej, w wspomnianej relacyi swej donosi stanowczo: „Z. K. wyjechał ze Lwowa 3 grudnia“, — zatem Namiestnik nie mógł, jeśliby Kaczkowskiego miał na myśli donosić Ministrowi Policyi, że dzisiaj, t. j. 1 grudnia — data pisma — wyjeżdża *z* Krakowa, czy też *do* Krakowa. Kaczkowski, wyruszywszy ze Lwowa, miał zamiar jechać tylko do Krakowa i dopiero w Krakowie skłonił-go Majewski do podróży do Wiednia. Wyjechał on tam dopiero 6 grudnia, i to nie sam, lecz w towarzystwie dwóch członków Rządu narodowego: Piotra Grossa i Zygmunta Rodakowskiego.

Każdy nieuprzedzony, w obec tych sprzeczności i porównawszy oryginalny tekst niemiecki rzekomo przychwyconego pisma Mensdorffa, z tłumaczeniem polskiem, zupełnie wadliwem, byłby się zawahał i raczej przypuścił, że to pismo nie może odnosić się do Zygmunta Kaczkowskiego. Gorączkowe naprężenie owych czasów nie dało snadź możności do rozwagi, skontrolowania tekstu oryginalnego z tłumaczeniem, oraz ścisłego porównania dat. Zwrócono natomiast całą uwagę na kartkę z cyframi, dołączoną do owego pisma Namiestnika.

Otóż na kartce tej były wypisane cyfry:

779. — 125. 110. 127. 125. 139. 113. 129. 106.

Ziemiałkowski w tomie III. „Pamiętników“ swoich [1]) podaje, że kurjer, wysłany ze Lwowa do Krakowa z doniesieniem o podejrzeniach, na Kaczkowskim ciężących, miał pośpieszyć do Wiednia, aby odczytać owe cyfry przez ujętego za 2000 złr. urzędnika głównego urzędu telegraficznego.

Dr. Lutostański, naczelnik lwowskiej Policyi narodowej, w relacyi swej, przesłanej Pełnomocnemu Komisarzowi Rządu Narodowego Władysławowi Majewskiemu, podaje, że cyfry te odczytano za pomocą tajnego klucza Ministeryum Policyi, „przez osobę wiarogodną“ i znaczą one:

Vernehme. — K. a. cz. k. o. w, sk. i.

Zagadkowy jest pierwszy, oznaczony jedną tylko cyfrą, wyraz: „Vernehme“, a zadziwiać może, iż nie podano natomiast imienia owego „zdrajcy“. Przecież w takich wypadkach skrupulatna ścisłość w oznaczeniu osoby jest niezbędnym warunkiem. Trudno niemal przypuścić, aby Namiestnik nie zastosował się do

[1]) l. c.

tego warunku, zwłaszcza w tym wypadku, ileże nazwisko: Kaczkowski, nie należy do niezwykłych i mogło być noszone przez więcej osób.

Równocześnie miano przychwycić inne jeszcze pismo radcy Namiestnictwa lwowskiego Summera do dyrektora policyi w Krakowie Englischa, datowane, podobnie jak pismo Namiestnika, 1-go grudnia 1863.

Pismo to w odpisie tekstu oryginalnego niemieckiego, przechowanego w zbiorach rapperswilskich [1], brzmi:

Ein Herr der hier recht gute Dienste leistet, soll heute nach Krakau reisen, wo er sich einige Tage dort aufhalten dürfte. Mittheilungen, die er an Sie zu machen in die Lage kommen würde, wird er begreiflich vermitteln. Die Briefe an Sie werden an Markus Lischt post. rest. adressirt sein. Ich bitte von Mittwoch Abends auf die Post zu schicken. Haben sie ihm eine Mittheilung zu machen, so wollen Sie es auf demselben Wege unter Adresse Franz Reitberg post. rest. Krakau thun. Nur wenn es unumgänglich nothwendig wäre, wird der Ungenannte persönlich bei Ihnen erscheinen, doch auch dann erfährt Niemand ausser Ihnen, welche Geschäfte ihn nach Krakau führen.

Następuje data: 1 grudnia 1863 i podpis: *Summer*.

Tłumaczenie polskie tego pisma, niezbyt także ścisłe, lecz przynajmniej tekstu nie wypaczające, dołączone do relacyi naczelnika lwowskiej Policyi narodowej, przesłanej komisarzowi pełnomocnemu Rządu Narodowego w Krakowie, wydrukowane też zostało w „Wydawnictwie materyałów“ w tomie II. i III. [2]. Nazwisko tylko owego Markusa, brzmiące w tekście niemieckim Lischt, napisano w polskim przekładzie Licht; w ostatnim ustępie, wyrazy w liczbie mnogiej: „welche Geschäfte“, przetłumaczono w liczbie pojedynczej: „jaki interes“. Wreszcie jest w tym przekładzie dodatek, umieszczony już po podpisie Summera: „Zniszcz pan ten list“, którego to dodatku niema wcale w tekście niemieckim.

Dyrektor Policyi narodowej, przesyłając oba powyższe pisma do Krakowa, dodaje w swej relacyi, że przychwycone korespondencye dołącza „w odpisach wierzytelnych, sporządzonych w obecności czterech zaprzysięgłych świadków“.

---

[1] Archiwum Rządu Narodowego. Ms.
[2] l. c.

W zbiorach rapperswilskich [1]) znajduje się nadto protokół, ręką dr. Lutostańskiego spisany, który brzmi:

„Ja, niżej podpisany, potwierdzam w zupełności prawdziwość co do treści depesz, a mianowicie Namiestnika do Ministra Policyi i Radcy Namiestnictwa Sumer do Dyrektora Policyi w Krakowie. Depesze te były w mojej obecności przyniesione przez Adama i otworzone, przepisane i napowrót przez Ad. zapieczętowane. — Prawdziwość urzędowego pochodzenia również potwierdzam, przytem oświadczam, iż wewnątrz w depeszy Namiestnika do Ministra Policyi znajdował się alegat, na którym znajdowały się też same cyfry, które mi były przedstawione, bez punktów, z małymi przedziałami. — Nad cyframi temi nie było żadnych znaków. Czy wyrażenie: „Zniszcz Pan ten list“ było zamieszczone na końcu depeszy, nie przypominam. Nazwiska cyfrowanego nie znałem, ani odkryć nie mogłem. Dopiero na drugi dzień Adam powiedział mi, że cyfry wiadome oznaczają Zygmunta Kaczkowskiego. Zeznanie to mogę stwierdzić przysięgą.

Dnia 4 stycznia 1864 r.

Lwów. — (podpisano) *Twardowski.*

Obok pieczęć: Rząd Narodowy. Naczelnik Okręgu Lwowskiego.

Zeznanie powyższe, zamieszczone w tomie III. „Wydawnictwa materyałów“ [2]), nosi podpis nie Twardowski, lecz Twardzicki, a spisane zostało widocznie *ad usum* sądu dopiero 4 stycznia, gdy owe depesze urzędowe przychwycone być miały w pierwszych dniach grudnia, bo już 13-go tego miesiąca Zygmunt Rodakowski zawiadomił Kaczkowskiego w Wiedniu o nowych denuncyacyach Policyi narodowej, nadeszłych do Krakowa, a opartych na owych przychwyconych pismach. Zarazem zawiadomił Rodakowski Kaczkowskiego, że Rząd Narodowy wzywa go, aby wrócił do Lwowa i stanął tam przed sądem, który miał być złożony przez członka Wydziału Rządu Nar., Piotra Grossa.

Wówczas Kaczkowski — jak twierdzi w swej broszurze — zwrócił Rodakowskiemu, dane sobie na cele dalszej podróży, 3000 złr. Ziemiałkowski w III. części „Pamiętników“ swoich utrzymuje, że Kaczkowski zwrócił tylko część otrzymanych pieniędzy. Bądź co bądź sprawa weszła teraz na niebezpieczną drogę sądu.

---

[1]) Archiwum Rządu Narodowego.

[2]) str. 281.

Co jednak miano przedstawić temu sądowi, jako dowody zdrady?

1. Protokolarne zeznanie jakiegoś „Kruka“, który raz jedyny miał widzieć Kaczkowskiego, „wychodzącego z bramy Policyi“.
2. Znane nam już pisma urzędowe Namiestnika Mensdorffa do Ministra Policyi, oraz radcy Namiestnictwa lwowskiego, Summera, do dyrektora Policyi Englischa w Krakowie.
3. Zeznanie protokolarne jakiegoś Twardowskiego, czy Twardzickiego, odnoszące się do pism owych. Zeznanie to jest tem charakterystyczne, że nie wspominając nic o tem, co podaje w raporcie swym dr. Lutostański, mianowicie o sporządzeniu odpisów wierzytelnych tych dokumentów w obecności czterech zaprzysiężonych świadków, mówi natomiast o jakimś „Adamie“, który miał te depesze zkądsiś przynieść, a po ich przeczytaniu i przepisaniu napowrót zapieczętować.

W III. tomie „Wydawnictwa materyałów“ [1]) przytoczone są jeszcze, jako odnoszące się do tej sprawy, telegramy rządowe, rzekomo odszyfrowane, w liczbie 8, a mówiące o jakimś „wysłanniku“, który ze Lwowa do Krakowa i Wiednia odjechał, i o jakimś „pamiętniku“, który Namiestnik galicyjski miał już czytać [2]). Dnia 13 grudnia Namiestnik hr. Mensdorff telegrafuje do Ministra Policyi w Wiedniu, z prośbą, by osobie, która „pamiętnik“ doręczyła, wypłacić drugą ratę 2100 złr., i z doniesieniem, że za „wiadomym wysłannikiem“ wyprawiono do Wiednia „bardzo niebezpiecznego“ Abancourta. O czem ostrzega się „wysłannika“ i zaleca mu się wielką ostrożność. Niech w Wiedniu długo nie bawi. — Minister Policyi telegrafuje również 13 grudnia do Namiestnika we Lwowie, że jakiś „Heubauer, major w pensyi,“ pragnąłby otrzymać w Wiedniu drugą ratę honoraryum za dzieło, które w całości doręczył. Na co Namiestnik dnia następnego odpowiada: „Proszę honoraryum wypłacić.“ — Telegram Ministra Policyi, tym razem bez daty, donosi Namiestnikowi, że „H. „za granicą“ ukończył dodatek do dzieła, już Ministrowi doręczonego, i dodatek ten opatrzył potrzebnemi adnotacyami“. Zamyśla on dodatek ten osobiście Ministrowi doręczyć i odebrać honoraryum 2000 złr. — Namiestnik (telegramem również bez daty) odpowiada, że należałoby

---

[1]) str. 278, 279, 280.

[2]) Dyrektor Policyi we Lwowie d. 9 grudnia 1863 r. do Ministra Policyi w Wiedniu.

H. uwiadomić, ażeby do Wiednia nie przyjeżdżał, gdzie go jeszcze śledzą. Jeżeli zaś jest w ...., tam go u siebie zatrzymać i po wypłaceniu honoraryum skłonić do natychmiastowego powrotu do .... „Zresztą — dodaje Namiestnik — byłoby wskazane, dodatek ten przez wysłannika zażądać i przez takowego przesłać honoraryum. Przyjazd jego tutaj (do Lwowa) nie jest wskazany i dla niego bardzo niebezpieczny."

Tekstu niemieckiego owych telegramów „Wydawnictwo" nie podaje. Niepodobna więc skontrolować, o ile polskie tłumaczenie jest wierne. Na pierwszy rzut oka uderza wątpliwość, czy przytoczone powyżej telegramy mogą się do Kaczkowskiego odnosić? Wszak w nich jest mowa o jakimś „pamiętniku", zapewne memoryale, o jakiemś „dziele", napisanem i doręczonem przez jakiegoś „majora w pensyi" Heubauera, wreszcie o jakimś „dodatku" z adnotacyami, sporządzonym przez H. „za granicą"... „Kto jest ów Heubauer?" z podziwem zapytuje Kaczkowski Z. Miłkowskiego" w liście z d. 26 grudnia 1890 r. [1]). „Przecież ja, u diabła, nigdy nie byłem majorem!" Stwierdzoną natomiast jest rzeczą, że Kaczkowski od 7 do 15 grudnia przebywał bez przerwy w Wiedniu, zkąd wyjechawszy na dni kilka do Wenecyi, już 19 grudnia był w Wiedniu z powrotem. O tym wyjeździe swym ze stolicy naddunajskiej doniósł Kaczkowski naczelnemu komisarzowi Rządu Narodowego w Krakowie, Majewskiemu, z tem, że jest w każdej chwili gotów stanąć przed sądem, prosi jednak o zapewnienie, że wobec rozpuszczonych oszczerstw o „zdradzie", nie zostanie skrytobójczo zamordowany. Nie żąda zresztą listu żelaznego. Wystarczy mu zawezwanie od jednej ze znajomych mu osób. Na odpowiedź czekać będzie dni ośm, a jeśli do tego terminu odpowiedzi nie otrzyma, to i bez zapewnienia przybędzie do Lwowa. [2])

Dopiero d. 25 grudnia otrzymał Kaczkowski, bawiący ciągle w Wiedniu, od jednego z przyjaciół telegram, ażeby nazajutrz wieczornym pociągiem, nie wcześniej i nie później, wyjechał z Wiednia i 27-go jawił się we Lwowie. Tak się też stało.

Tymczasem we Lwowie obiegały już od dni dziesięciu najpotworniejsze o Kaczkowskim pogłoski. O „zdradzie" jego mówiono, jako o rzeczy niewątpliwie stwierdzonej, a w końcu rozpuszczono

[1]) Akta rapperswilskie. Ms.

[2]) „Rewolucyjne sądy i wyroki", str 47, 48, 49.

wieść, jakoby on w Wiedniu, czy z obawy przed sądem, czy w skutek wyrzutów sumienia, — zastrzelił się.

Niestety, echo tych plotek odbiło się w raporcie urzędowym dyrektora Policyi narodowej, który przytacza w nim doniesienie Jana Dobrzańskiego, redaktora „Gazety Narodowej", noszące wszystkie znamiona plotki. Dobrzański donosi mianowicie, że „Z. K. był w Wiedniu, lecz d. 6 grudnia powrócił do Krakowa i ma zamiar wyjechać do Warszawy". Jak widzieliśmy, Kaczkowski dopiero 7 grudnia przybył z Krakowa do Wiednia, a o zamiarze podróży do Warszawy nie było wcale mowy. Dalej oświadczył Dobrzański, że ma „pewną wiadomość o telegramie hr. Mensdorffa do Englischa, aby oddał Zygm. Kaczkowskiemu pakiet zapieczętowany do rąk własnych. Englisch **miał** odpowiedzieć, iż Z. K. pokwitował go z odbioru. — Kaczkowski **miał** mówić (o powstaniu), że ten motłoch rozpędzą, powstanie upadło, jeszcze kilku łajdaków się bije. — Tak oświadczył Kolankowski".

Doniesienie to człowieka, który powszechnie był znany, jako zacięty wróg Kaczkowskiego, a od całego lat szeregu knuł przeciwko niemu intrygi, tem bardziej nie zasługiwało na wiarę, że w samej swej treści, samą już formą: „**miał** odpowiedzieć", „**miał** mówić", wyraźnie świadczyło o swej plotkarskiej naturze.

Ale nawet i w raporcie dr. Lutostańskiego znajdujemy rzeczy, mające również ten charakter. Podawszy mianowicie wiadomość o przychwyconych pismach Namiestnika Mensdorffa i radcy Namiestnictwa Summera, „dopełnia ten fakt", mający dowodzić stanowczo, „że Kaczkowski jest szpiegiem", przytoczeniem następujących okoliczności:

„Z. K. prowadził bardzo wykwintne życie, nie mając stałego utrzymania, ani też takich dochodów, któreby mogły starczyć na utrzymanie koni, metresy, na letnie pomieszkanie, wykwintny ubiór i grubą grę w karty. Okoliczność ta sprowadziła na niego podejrzenie, że źródła dochodów jego muszą być bardzo mętne, w skutek czego był wzięty pod nadzór policyjny od miesiąca." Nadzór ten zdołał sprawdzić tylko tyle, że Kaczkowski był raz — jak zeznał ów zagadkowy „Kruk", — a jak twierdzi dr. Lutostański, „cztery razy" u dyrektora policyi Hammera, — o czem, jak i o powodach tych wizyt, mówiliśmy już powyżej.

Co do owych zarzutów, podniesionych w relacyi naczelnika Policyi narodowej, zauważyć należy, że jeden z nich tylko jest niewątpliwie prawdziwy; do którego zresztą sam Kaczkowski niejednokrotnie się przyznawał, że będąc wielkim amatorem koni,

utrzymywał ich nieraz po nad potrzebę[1]). Rzeczą natomiast jest mocno wątpliwą, czy Kaczkowski utrzymywał podówczas jaką metresę. Kronika skandaliczna lwowska wymienia wprawdzie z tych czasów parę nazwisk kobiet, które zaszczycały swymi względami urodziwego autora; były to wszakże kobiety tej sfery, które „utrzymania“ nie potrzebowały i których „sentyment“ nic wcale Kaczkowskiego kosztować nie mógł. Były to stosunki „z miłości“, nie z interesu; o wydatkach zatem na „utrzymywanie metresy“ w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie mogło być mowy. Mówiono natomiast podówczas, i to dość głośno we Lwowie, o stosunku miłosnym Kaczkowskiego z pewną, znaną z urody, damą lwowską, dość zamożną, a w każdym razie nie potrzebującą „utrzymania“, która w owym krytycznym czasie miała mu nawet towarzyszyć w kilkudniowej wycieczce z Wiednia do Wenecyi. — Choćby ta wersya była nieprawdziwa, lubo nie jest pozbawiona cech prawdopodobieństwa, to faktem jest niezbitym, że Kaczkowski, dzięki swej niepospolitej urodzie, nie potrzebował rujnować się na tego rodzaju wydatki i mógł korzystać ze względów pięknych dam, nie wydając grosza.

Równie nieuzasadnionym jest zarzut co do „letniego mieszkania“. Kaczkowski umieścił był wówczas swego chorego ojca na przedmieściu lwowskim i tam go odwiedzał, sam mieszkając w mieście.

Nie jest też ścisłem twierdzenie dr. Lutostańskiego, że Kaczkowski nie ma „stałego utrzymania“. Jakkolwiek bowiem po wyjściu z więzienia mógł być w trudnych stosunkach finansowych, to wszakże był jeszcze zawsze właścicielem Bereżnicy, a dochody literackie mógł także mieć znaczne.

Te uprzedzenia przeciw osobie Kaczkowskiego musiały być bardzo silne, skoro w trzy dni zaledwie po jego powrocie do Lwowa, padł pierwszy strzał. Pisze o tem Kaczkowski w liście do Seweryna Smarzewskiego, — w liście, niestety, bez daty i uszkodzonym:

„Sprawa moja — donosi — przeszła dziś w nową, a wcale niespodziewaną, fazę. Oto przed godziną otrzymałem intymat od Dyrektora Narodowej Policyi, mocą którego z r o z k a z u Władzy wyższej Policya cofa dane mi bezpieczeństwo mojej osoby, — a to jakoby z tego powodu, że się przejeżdżam po mieście i przez to

[1]) List do imiennika Karola Kaczkowskiego z d. 1 lipca 1862. Zbiory rapperswilskie. Ms.

drwię sobie z opinii publicznej. Wniosek ztąd zdaje się oczywisty, że mniemane dowody przeciw mnie muszą być diablo słabe. — a więc zamiast zwołania sądu próbują zmusić mnie albo ażebym wyjechał, albo szukał bezpieczeństwa osoby u austryackiego rządu. Nie potrzebuję Ci dodawać, że nie zrobię ani jednego, ani drugiego, ale co teraz robić, decyzya niełatwa. Twoja roztropna rada byłaby mi tem potrzebniejsza w tym razie...“ Dalszy ciąg tego listu oddarty. [1])

Charakterystyczny ten dokument, czyli, jak go nazywa Kaczkowski, intymat Policyi narodowej brzmi w całej osnowie:

Lwów, dnia 30 grudnia 1863.

Dyrektor Policyi narodowej
w mieście Lwowie.

Do obywatela Zygmunta Kaczkowskiego.

Zwierzchnia władza narodowa, zaręczając za bezpieczeństwo osoby Obywatela sądziła, iż postępowaniem swojem staniesz się godnym prawa obrony, jakie Ci pozostawiła. Tymczasem dochodzą mnie z różnych stron wiadomości, iż Obywatel, będąc widocznie pozbawionym godności osobistej, — ujawniasz się naumyślnie przebieganiem ulic w kabryoletach, obrażasz Obywatel ludność wszelkich stanów i wyznań — a ciągłem ujawianiem się nadrwiwasz sobie z opinii, jaką o Tobie powzięto.

Pod wrażeniem bardzo przykrego uczucia, z polecenia władzy wyższej, zmuszony jestem oświadczyć Ci obywatelu, że ta sama władza, która sądząc powolnie dotychczas czuwała nad bezpieczeństwem twej Osoby — od dnia dzisiejszego przestaje ręczyć za Twoje osobiste bezpieczeństwo.

L. S. Agencya Policyi Narodowej M. Lwów. [2])

Na zarzut przejeżdżania się „w kabryoletach“ odpowiada Kaczkowski w swojej broszurze [3]): „Każdemu było wiadomo, że jak długo mieszkałem we Lwowie, zawsze codziennie o godzinie 2-giej z południa jeździłem z mego mieszkania w mieście do mego ojca, mieszkającego na przedmieściu, na obiad, i zawsze w dnie słotne przysyłano po mnie powóz zakryty, a w dnie pogodne otwarty.“

[1]) Ze zbiorów Tadeusza Smarzewskiego.
[2]) Ze zbiorów Rapperswilskich. Ms.
[3]) str. 55.

Ale jakże, pytamy, pogodzić tę ujemną opinię o życiu Kaczkowskiego, wyrażoną w urzędowym raporcie dyrektora Policyi narodowej, ze stanowiskiem w społeczeństwie ówczesnem, jakie mu tenże raport równocześnie przyznaje, i zaufaniem, na jakie widocznie był sobie zdobył.

„Znany powieściopisarz — pisze dr. Lutostański, — b. redaktor „Głosu“, agent dyplomatyczny we Lwowie, dyrektor Biura korespondencyjnego, najdokładniej obznajomiony ze wszystkimi stosunkami, przed którym nikt nie robił żadnej tajemnicy — Kaczkowski pod względem politycznym był uważany za człowieka pewnego i był nawet członkiem byłej Ławy Lwowskiej [1]) pozostawał w stosunkach ścisłych z dr. Rodakowskim, z ob. Armatysem, Gromanem, w ogóle ze wszystkimi członkami b. komitetu Galicyi wschodniej. Dr. Rodakowski, po przyjeździe z Warszawy, szczegółowo obznajomił go ze stosunkami Rządu Nar., o czem Kaczkowski głośno mówił przed osobami sobie znajomemi.“ [2])

I oto nagle ten człowiek, uważany za „zupełnie pewnego“, przed którym „nikt żadnej tajemnicy nie robił“, zatem szczycący się zaufaniem powszechnem, zostaje nagle „stanowczo“ uznany za szpiega. Do zdobycia owego zaufania nie przeszkadzało mu dotychczas ani utrzymywanie koni i metresy, ani letnie mieszkanie i ubiór wykwintny. To wszystko stało się dopiero ciężkiem przewinieniem, gdy przychwycono owe „dokumenty urzędowe“, które, jak to widzieliśmy, zupełnie dowolnie i błędnie przetłumaczono. Od tej chwili wszystko szło na karb owego „szpiega“. To, że władze austryackie były dokładnie poinformowane o robotach politycznych Galicyi, że wiedzą naprzód, kto, w jakim charakterze i pod jakiem nazwiskiem ma przyjechać, że hr. Mensdorff prędzej niż Rząd Nar. wiedział o planach powstańczej władzy wojskowej, że przedsięwzięto aresztowanie tej lub owej ważniejszej osobistości, to wszystko — tym razem bez żadnych na to dowodów — przypisuje dyrektor Policyi narodowej — Kaczkowskiemu!

Nie bez słuszności też powiada Kaczkowski w broszurze swej [3]): „Pod wrażeniem ciągle zalatujących najpotworniejszych plotek, zdrowy rozsądek całkiem się zaćmił, a jego miejsce zajęły najdzi-

[1]) Komitetu miejskiego.

[2]) Ze zbiorów rapperswilskich. Archiwum Rzadu Narodowego 1863/4. Dyrektor Policyi narodowej we Lwowie do Obyw. Komisarza pełnomocnego Rządu Nar. w Galicyi. Ms.

[3]) str. 49.

waczniejsze fantasmagorye, które jedna za drugą na mnie wieszano. I tak: któremuś z rodaków odmówiono audyencyi u Cesarza, to ja zrobiłem. Jedna władza zatelegrafowała do drugiej, że ktoś wyjechał do Włoch: to o mnie był ten telegram. Inna władza telegrafuje do Wiednia, ażeby kogoś pilnować: to mnie każą pilnować. Hr. Mensdorff otrzymuje list z Wiednia: to list odemnie. Gdyby przypadek był zrządził, żeby któryś z rodaków został był wtedy uwięziony w Krakowie lub Wiedniu: nie wiem, zaprawdę, coby już ze mną zrobiono."

Wśród takiej atmosfery, przesiąkniętej plotkarstwem, atmosfery iście gorączkowej, zebrał się sąd, mający orzekać o winie Kaczkowskiego i wydać wyrok.

Jaki był skład tego sądu?

Relacye o tem nie są dokładne. W III. części „Pamiętników" swoich podaje Ziemiałkowski, że w skład tego sądu weszli: Hefern, Tadeusz Wiszniewski, Stanisław Polanowski i major Żurakowski. Przewodniczył naczelnik lwowskiego Okręgu, znany pod imieniem „Szczęsnego".

W II. tomie „Wydawnictwa materyałów" w rozdziale „Pamiętnika Strusia, zatytułowanym „Sprawa Zygmunta Kaczkowskiego", czytamy natomiast (str. 94): „Na polecenie Rządu Nar. ustanowiona została komisya, składająca się z Ludwika Skrzyńskiego, Matczyńskiego, Kornela Ujejskiego, Szczęsnego Karpińskiego i nareszcie znakomitego prawnika i adwokata Kabata."

Kaczkowski, w tylokrotnie cytowanej broszurze swej, członków sądu po nazwisku nie wymienia, powiada tylko, że „o ile trafnym był wybór dwóch z tychże sędziów, ludzi poważnych, spokojnych i zdolnych, tak również niewątpliwie nietrafnym był wybór takiego żołnierza, który przy całej prawości charakteru, w całej Polsce jest znany z niepowściągliwej popędliwości charakteru, — a jeszcze mniej trafnym mógł być nazwany wybór takiego poety, który niedawno przedtem bledniejący blask swego imienia odświeżył publicznie rzuconem na jednego z najzasłużeńszych rodaków oszczerstwem." Kaczkowski ma tu oczywiście na myśli Kornela Ujejskiego.

Jak już powyżej zaznaczyliśmy, Kaczkowski, wyjeżdżając z Wiednia do Wenecyi d. 15 grudnia, zawiadomił o tym wyjeździe swoim naczelnego komisarza Rządu Nar. w Krakowie, z tem, że w każdej chwili gotów jest stanąć przed sądem, a już d. 27 grudnia przybył do Lwowa, gdzie sam i za pośrednictwem przyjaciół usiłował przyśpieszyć zwołanie sądu. Wszystkie jednak usiłowania były da-

remne. Członek Wydziału Rządu Nar. Piotr Gross, który miał się zająć złożeniem sądu, prosił o cierpliwość i przyrzekał, że do dni ośmiu sprawa będzie załatwiona. Mijał jednak dzień po dniu bezskutecznie.

Że tak było istotnie, świadczy list Kaczkowskiego z d. 7 stycznia 1864 r.[1]) do Seweryna Smarzewskiego, donoszący mu, że już wczorajszego dnia pisał do Grossa. „Prosiłem — opowiada — o przyśpieszenie sądu, bo to już 14 dni mija, jak przyjechałem, i trudno mi zaprawdę pojąć, jak Władza, jeżeli ma jakiekolwiek poczucie władzy, może dopuścić się takiej zwłoki, w sprawie tak kipiącej. Ale do tego momentu nie mam żadnej odpowiedzi. — Bądź tedy łaskaw — jeżeli to uznasz za stosowne — widzieć się z Grossem i przedstawić mu tę rzecz tak, jak ją pojmujesz. — Mnie się zdaje, że możeby nawet dobrze było, zwrócić jego uwagę na to, że takie postępowanie nietylko że jest po prostu nieludzkie, ale lada dzień zmusi mnie do szukania sobie satysfakcyi na drodze innej, któráto drogą nie mogłoby być nic innego, jak pociągnięcie do osobistej odpowiedzialności tych osób, które, zawezwawszy mnie przed sąd i sądu nie zwoławszy, tak bolesny żart sobie zrobiły ze mnie. Sam będziesz wiedział najlepiej, co wypada powiedzieć już teraz, a co jeszcze zamilczeć, dlatego na tej wzmiance przestaję."

Odtąd dzień każdy był nową torturą dla zagrożonego sądem w tak bolesnej sprawie. Jednego dnia, gdy doniesiono mu, że „w samem kółku oskarżycieli zwrot już nastąpił" i cytowano zdania ludzi, wymieniając nazwiska, otucha rosła[2]). To znowu niepokojem go napełniła wizyta Fr. Ksaw. d'Abancourta[3]), który przybył wprawdzie skruszony a zarazem zgorszony, że dotychczas nic nie zrobiono, lecz n i e p r z e k o n a n y, bo mu powiedziano, że nazwisko niewątpliwie odczytano. On jednak sam powiada, że tylko jest mocny *concursus circumstantiarum*, ale nic więcej".

Te ciągłe zwłoki i półsłówka, tu i ówdzie rzucane, musiały w niemałe rozdrażnienie wprowadzać „podsądnego", którego wcale nie przysłuchiwano, ani też zawiadomiono go, na podstawie jakich dokumentów oparto straszliwe oskarżenie o zbrodnię przeciw własnemu narodowi — o szpiegostwo! — Nalegania Kaczkowskiego i jego przyjaciół o zwołanie sądu i ogłoszenie wyroku nie odnó-

---

[1]) Ze zbiorów Tadeusza Smarzewskiego. Ms.

[2]) List do tegoż z d. 9 stycznia. Ms.

[3]) „ „ „ bez daty („wtorek, wieczór").

siły żadnego skutku. Franciszek Ksawery d'Abancourt, jakkolwiek „nie przekonany“, podjął się wszakże pośrednictwa i zakomunikował członkom Wydziału Rządu Nar. prośbę Kaczkowskiego, by mu przedstawiono zapytania na piśmie, a on na nie równie pisemnie odpowie. Nie zgodzono się wszakże i na to, — a tymczasem agitacya przeciw Kaczkowskiemu, uliczna i kawiarniana, przybierała na sile i oczywiście wpływać musiała na opinię sędziów, ujętych zapewne z początku tem, że Kaczkowski powrócił i był gotów stanąć przed sądem.

Tak minęły cztery tygodnie od jego powrotu, można łatwo wyobrazić sobie, jak bardzo ciężkie dla człowieka, obarczonego tak strasznym zarzutem.

Aż nadszedł wreszcie dzień 22 stycznia 1864 r., w którym to dniu — jak opowiada Kaczkowski w broszurze swojej [1] — wpadł jakiś młody chłopiec do pokoju jego służącego, rzucił list na stół i uciekł.

Był to wyrok, który opiewał:

Nr. 144.

Naczelnik Okręgu Lwowskiego

do Zygmunta Kaczkowskiego.

W Imieniu Rządu Narodowego.

Zwołany Sąd przez Rząd Narodowy do ocenienia przestępstwa, jakiego dopuściłeś się przeciwko swemu własnemu Narodowi jako Szpieg, orzekł większością głosów, iż jesteś winnym zbrodni, a ponieważ kodeks karny, przez Rząd Narodowy wydany, oznacza na podobną zbrodnię karę wygnania z kraju, uwiadamiając o tem Zygmunta Kaczkowskiego, rozkazuję mu w dniach czterech Polskę opuścić.

Lwów, dnia 21 stycznia 1864.

Pieczęć, na której wokół herbu napis: Rząd Narodowy. Naczelnik Okręgu Lwowskiego.

Jakaż to była większość, która w owym sądzie potępiła Kaczkowskiego?

W „Pamiętnikach“ Ziemiałkowskiego [2] znajdujemy o tem następującą relacyę:

---

[1]) str. 70.

[2]) Część III. l. c.

„Kaczkowski wrócił do Lwowa, a wyrobiwszy sobie dla bezpieczeństwa swej osoby straż policyjną, zażądał od „Szczęsnego“ [1]) przesłuchania. Sąd w obawie, że Kaczkowski wyda Hammerowi nazwiska sędziów, odrzucił prośbę, a uważając dowody za dostateczne, postanowił wydać wyrok. Prezydujący przedłożył pytania: „winien czy niewinien“. Hefern i Żurakowski wyrzekli: winien. Polanowski: nie winien, a Wiszniewski, pokręciwszy się, jak diabeł w święconej wodzie, wyrzekł nie winien. „Szczęsny“ rozstrzygnął, przystępując do zdania Heferna i Żurakowskiego.“

Nie wchodząc w to, czy do składu sądu należały te lub inne osoby, stosunek głosów musiał być istotnie taki, jak podaje Ziemiałkowski, a większość uzyskana została przez „derymowanie“ przewodniczącego, którym, wedle innej wersyi, był Piotr Gross.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że Kaczkowski, wyjeżdżając d. 15 grudnia z Wiednia, zawiadomił był o wyjeździe pełnomocnego komisarza Rządu Nar. w Krakowie, z tem, że w każdej chwili jest gotów stanąć przed sądem. Kaczkowski twierdzi też, że formalnego zawezwania do stawienia się przed sądem wcale nie otrzymał, że powróciwszy 19 grudnia, czekał napróżno w Wiedniu na to wezwanie, a nie mogąc się go doczekać, przybył dnia 27 grudnia do Lwowa.

Zapewne jednak Komisarz ów pełnomocny nie otrzymał wzmiankowanego pisma Kaczkowskiego, czy też go nie uwzględnił, bo oto w zbiorach rapperswilskich znajdujemy pismo tego Komisarza do Naczelnika Okręgu lwowskiego, datowane 20 grudnia, l. 143, następującej treści:

„Sąd na Z. Kaczkowskiego, który pomimo wezwania nie stawił się, — ma natychmiast wydać wyrok i takowy mi zakomunikować.“ [2])

Dowodziłoby to, że było jakieś wezwanie, wystosowane do Kaczkowskiego, — wezwania tego jednak nigdzie w dokumentach do tej sprawy się odnoszących, śladu niema. Sam tylko Kaczkowski, w broszurze swej „Rewolucyjne sądy i wyroki“, mówi o telegramie z 25 grudnia od jednego z przyjaciół, wzywającym go do przyjazdu do Lwowa na dzień 27 grudnia.

Bądź co bądź wyrok wydany został — wyrok zaoczny, bez przesłuchania oskarżonego. Ziemiałkowski w „Pamiętnikach“ [3])

---

[1]) Naczelnik Okręgu.

[2]) Ze zbiorów rapperswilskich. Ms.

[3]) l. c.

swych twierdzi, że „wyrok ten z obszernem umotywowaniem posłano do Warszawy Rządowi Narodowemu, który zatwierdził wyrok, dyktując karę banicyi pod zagrożeniem śmierci.“

Twierdzenie najzupełniej mylne. Wyroku tego bowiem i jego umotywowania nie przesłano wcale Rządowi Narodowemu w Warszawie, który go nietylko nie zatwierdził, lecz przeciwnie, jako nielegalny, skasował, co w dalszym ciągu zobaczymy.

Komisarz pełnomocny w Krakowie dopiero d. 3 lutego 1864 zawiadomił Rząd Narodowy w Warszawie pismem do L. 77, że „Sprawa Z. Kaczkowskiego skończona. Sąd uznał go winnym zbrodni szpiegostwa, — orzeczenie to więcej na moralnem przekonaniu, jak na dowodach oparte, — i skazał go na wygnanie z kraju. — Wyrok został doręczony 21 stycznia, a osądzony 25 stycznia znikł ze Lwowa. Ponieważ pisma peryodycznego dotąd niema, — Rząd zapewne ogłosić każe w „Niepodległości“ i zadatować i Wyrok i Sąd z Warszawy, lub też udzielić mi instrukcyi, jak z ogłoszeniem postąpić należy.“ [1]).

To zatem „obszerne umotywowanie“, o którem pisze Ziemiałkowski, ogranicza się w piśmie Komisarza pełnomocnego do przyznania, że orzeczenie oparto raczej na moralnem przekonaniu, niż na dowodach!

A i to oparcie się na „moralnem przekonaniu“, bardzo ryzykownem w tak ważnej sprawie, w której o cześć niepospolitego bądź co bądź człowieka chodziło, tem dziwniej wygląda, że nie liczyło się ono bynajmniej z fachowem zdaniem znakomitego prawnika, a powszechnie podówczas szanowanego adwokata, dr. Maurycego Kabata. — Pogląd ten, rozbierający sprawę tak ze stanowiska prawnego, jak i ze stanowiska ogólnego, politycznego, zarzuca na wstępie, że całe dochodzenie („instrukcya oskarżenia“) prowadzone było zupełnie mylnie i rozmijało się z celem. „Zamiast bowiem — pisze dr. Kabat — oskarżonego spokojnie wykluczyć od wszelkiego udziału i postąpić sobie w największej tajemnicy, stawiając go pod nadzór ludzi najzaufańszych, którzyby do niego przystęp mieli, narobiono w całej organizacyi hałasu, postawiono oskarżonego pod otwarty nadzór Policyi Narodowej i tym sposobem nietylko nie wykryto istoty czynu i nie przysposobiono dowodów, ale i jedno i drugie nawet i na przyszłość Bóg daj czy nie uniemożliwiono.“

---

[1]) Ze zbiorów rapperswilskich. Ms.

W dalszym ciągu swego wywodu powiada dr. Kabat:

„Istota czynu wcale nie znajduje się w przedłożonych aktach i relacyach i to ani co do osoby, mianowicie: że zdradził, ani co do rzeczy: co zdradził, jakoteż istotnych dowodów niema żadnych. Są tylko poszlaki i to jednostronne, mianowicie tylko na zeznaniach wspólnika zdrady, to jest rządu austryackiego oparte: niema zaś żadnych poszlak, wypływających z własnych czynów oskarżonego. — Poszlaki uzasadniają podejrzenie, podstawą zaś wyroku być nie mogą. — Podejrzenie pociąga za sobą konieczność wykluczenia podejrzanego zewsząd, ażeby w niczem nadal nie mógł się stać szkodliwym, o ukaraniu zaś podejrzanego li na podstawie podejrzenia mowy być nie może. — Poszlaki popełnionej zdrady usprawiedliwiają jedynie pozostawienie oskarżonego w stanie oskarżenia i staranie się wszelkimi możliwymi, ale odpowiednimi sposobami o przekonanie, *że* zdradził i *co* zdradził.“

Ze względu na stosunki p o l i t y c z n e, wyraża się dr. Kabat następująco:

„Oskarżonego, chociaż najmocniej podejrzanego, bez przekonania o istocie czynu co do osoby i co do rzeczy, ukarać byłoby niesprawiedliwością, a zatem samo przez się czynem niepolitycznym. — Oskarżony jest znakomitością literacką w narodzie, którą już dla tego, ile być może, oszczędzać wypada, oczywiście tylko co do wystąpienia z wyrokiem i karą. Tak niski upadek bowiem znakomitości narodowej tylko w ostatecznej konieczności narodowi ogłosić i przed Europą wyjawić można. Dla tego też także należy się surowa nagana tym, którzy oskarżonego używali lub do tajemnic przypuszczali, bo wszyscy bardzo dobrze wiedzieli o niemoralnem życiu jego, a rzecz prosta i oklepana, że gdzie niema cnoty domowej, publicznej także nie będzie.“

Ten ustęp ostatni świadczy wymownie, na jak bezstronnem stanowisku stanął w opinii swej dr. Kabat, przypuszczając nawet już z góry prawdziwość zarzutów co do niemoralnego życia Kaczkowskiego. O tej bezstronności poglądu zacnego mecenasa lwowskiego świadczy też ostatni ustęp jego pisma, w którym dr. Kabat nie wyklucza możliwości, że Kaczkowski ma stosunki z władzami austryackiemi i zostaje pod ich opieką. Ustęp ten brzmi:

„Wykonanie i ukaranie w obec Rządu Austr. ogólnie i co do dalszego istnienia organizacyi narodowej w szczególności, najnieszczęśliwsze musiałoby sprowadzić skutki, zwłaszcza, że oskarżony najniezawodniej pod szczególną opieką Rz. Austr. zostaje i jako przypuszczony do tajemnic narodowych, jest w stanie wskazać pal-

leem stosunki i osoby, tak, że każdy zamach na niego byłby Rz. Austr. ze wszech miar pożądany, dla tego też wszelkie stawianie oskarżonego przed oblicze sądu w celu przekonania go lub zyskania zeznań i odkryć jest zupełnie niemożliwem."

Na podstawie tych wszystkich motywów i względów dr. Kabat stawia następujący wniosek:

„Wypada przeto zostawić sprawę w zawieszeniu, a oskarżonego i wszystkich, którzy o tem z urzędu wiedzieć nie potrzebują, w zupełnej niewiadomości o dalszym obrocie jego sprawy, — postawić go oraz pod najściślejszy nadzór zaufanych osób, któreby do niego przystęp mieć mogły i przeto byłyby w stanie skutecznie go nadzorować i wyśledzić tak stosunki jego do Rz. Aust., jakoteż dowody przez niego a może i innych[1], już dopełnionej lub dopełniającej się zdrady." [2]

Z uczciwego tego, prawdziwie obywatelskiego i bezstronnego głosu dr. Maurycego Kabata, do uszu aeropagu sądowego doszedł snadź tylko ten ustęp, w którym powiedziano, że niemożliwą jest rzeczą „stawianie oskarżonego przed oblicze sądu". Nie stawiono go też przed nim i o nic nie pytano, lecz bez żadnego względu na opinię doradcy prawnego, wydano wyrok — zaoczny.

Jak dalece się myli w swych „Pamiętnikach" Ziemiałkowski, podając, że wyrok lwowski przesłany był Rządowi Narodowemu w Warszawie, który go zatwierdził i sam podyktował karę banicyi, pod zagrożeniem śmierci, — dowodzi najlepiej następujące pismo Rządu Narodowego.

W odezwie tego Rządu Nr. 287 i 292, z d. 29 lutego 1864, znajduje się następujący ustęp, przesłany Wacławowi Przybyiskiemu, Komisarzowi Nadzwyczajnemu, po za granicami zaboru rossyjskiego:

„Z. Kaczkowski został okrzyczany w Galicyi przez władze tameczne za szpiega, potem osądzony zaocznie i skazany na wygnanie. Sąd odbył się bez prokuratora, niewiadomo po jakiemu, wyrok brzydki — bo albo Z. K. szpieg i w takim razie niema dla niego innej kary, jak kara śmierci, albo niewinny człowiek: wtedy należało go oczyścić ze wszystkich zarzutów. Wyrok kasujemy, jako bezprawny. Na ten jedyny raz Sąd naznaczamy w Paryżu. Załączamy tu appellacyę Kaczkowskiego, chociaż Sąd ma sądzić nie w skutek appellacyi, ale jako pierwsza i ostatnia instancya. Wam

---

[1]) Wyrazy podkreślone w oryginale.

[2]) Ze zbiorów rapperswilskich. Ms.

poruczamy złożenie sądu z osób prawych, ale energicznych. Liczba członków ma być jak najmniejsza. Dobrze byłoby, aby I. Banzemer do składu sądu należał. Wy macie być Prezesem, Ruprecht prokuratorem. Dowody każemy z Galicyi co najprędzej wysłać. W każdym razie bądźcie z Kaczkowskim bardzo ostrożni.

„Niech Was Bóg strzeże i dopomaga."

Pismo to zaopatrzone jest pieczęcią Rządu Narodowego, a także pieczęcią sekretarza Rządu Nar. [1]).

Oprócz tego Rząd Narodowy w Warszawie wysłał d. 1 marca 1864 r., Nr. 306, do Komisarza Pełnomocnego w zaborze austryackim pismo, które brzmi:

„Im więcej dowiadujemy się o sądzie i przeprowadzeniu całej sprawy Zygmunta Kaczkowskiego, tem bardziej przekonywamy się, że Władze Galicyjskie sądem tym skompromitowały w najwyższy sposób samo znaczenie Władz Narodowych, Władz Polskich. Czy Z. K. zdrajca, czy też niewinny, w każdym razie dziwnie i najniedołężniej go sądzono — równie też dziwny wyrok wydano.

Prócz tego przy Sądzie tym nie było Prokuratora Naszego. Sąd więc odbył się nielegalnie.

„Z tych powodów wyrok, zapadły na Obywatela Zygmunta Kaczkowskiego, podejrzanego o zdradę stanu i szpiegostwo, niniejszem kasujemy, — sam zaś Sąd w tej sprawie odbyty, rozkazujemy uważać za żaden i niebyły.

„Dla rozpatrzenia i osądzenia sprawy Ob. Zyg. Kaczkowskiego, z powodu wyjątkowych i ważnych okoliczności, na ten raz ustanawiamy Sąd doraźny w Paryżu — mający go sądzić bez appellacyi, stanowiąc przy tym Sądzie oddzielnego Prokuratora Naszego *ad hoc*.

„Polecamy zatem Wam, obywatelu, niniejsze postanowienie Nasze oznajmić Ob. Z. K. i polecić mu stawić się w jak najprędszym terminie przed Sądem doraźnym w Paryżu, wszystkie zaś papiery i dowody, tyczące się sprawy jego, przesłać do Paryża na ręce Komisarza Naszego przy Komisyi Długu Narodowego Ob. Karola Ruprechta." [2])

Pieczęć z napisem wokół herbu: Rząd Narodowy, Równość, Wolność, Niepodległość.

---

[1]) Ze zbiorów Bibl. Ossol. Nr. 4820.

[2]) Ze zbiorów rapperswilskich. Ms.

W tomie III. „Wydawnictwa materyałów“ znalazło pomieszczenie zamiast powyższego, ściśle urzędowego orzeczenia, obszerne pismo Rządu Nsrodowego do Komisarza pełnomocnego w Galicyi (Majewskiego), mające charakter poufnej informacyi, w której obok wielu innych szczegółów, tyczących się rozmaitych spraw i osób, jest także ustęp, odnoszący się do sprawy Kaczkowskiego. Pismo to wydrukowano bez żadnej daty. Niewątpliwie jednak jest wcześniejsze od podanego wyżej orzeczenia urzędowego, a z „Pamiętnika pułkownika Strusia“ i z „Przypisków“ do tegoż „Pamiętnika“, zamiesseczonych w tomie II. „Wydawnictwa materyałów“ [1]), da się stwierdzić, że jest to „Odezwa Rządu Narodowego“ z d. 14 lutego 1864 r., zatem pisana jeszcze przed stanowczem skasowaniem wyroku. — Pułkownik Struś nie chciał przytoczyć tego dokumentu dosłownie, przyznając, że jest „napisany ostro i namiętnie“. — Pomimo tego, odezwę tę pomieszczono w III. tomie rzeczonego wydawnictwa, bez żadnego komentarza!

Otóż ustęp tej „odezwy“, odnoszący się do sprawy Kaczkowskiego, brzmi, jak następuje:

„Jakoż z całego przebiegu sprawy szpiega K. i z wyroku, w niej zapadłego, jesteśmy w najwyższy sposób niezadowoleni, i niezadowolenie to Wydziałowi, a w szczególności Wam, jako Komisarzowi naszemu, objawiamy. Pomijamy samo prowadzenie rzeczy, prawdziwie austryackie, bo mówić dużo o tem, na nicby się teraz już nie zdało, ale co do samego wyroku, to jeżeli się wstrzymujemy od skasowania jego, czynimy to jedynie dlatego, że to pierwszy wyrok Wydziału. Pozostawiamy sumieniu polskiemu wszystkich, którzy tego łotra sądzili, niech ono ich strofuje o to, że szpiega i zdrajcę Ojczyzny, i to w czasie jej straszliwych zapasów z wrogami, tylko na wygnanie z kraju osądzili. Na takich łotrów i z tej sfery społecznej kara śmierci jest za małą i dlatego tylko musi być zastosowaną, że człowiek większej nad nią wynaleźć nie może. Kto nie poczuje i nie pojmie prawdy tych słów, wątpliwą jest bardzo polskość jego. Ogłaszać wyroku nie będziemy — bo wstyd.“

Z niewątpliwą słusznością pułkownik Struś nie chciał zamieścić tej „odezwy“, która tonem swym nie odpowiada zgoła charakterowi pisma urzędowego.

---

[1]) str. 100 i XIII.

To też, jakto widzieliśmy, Rząd Narodowy, bliżej zbadawszy sprawę, wyrok lwowski skasował, uznając, że jest brzydki, nielegalny i Władze narodowe kompromitujący.

Zadziwiać może, że w „Wydawnictwie materyałów", w którem pomieszczono wszystkie dokumenty w sprawie Kaczkowskiego, które go obciążać mogły, a nawet dano miejsce pismu, które sam pułkownik Struś uznał za nazbyt ostre i namiętne, nie znajdujemy wcale tekstu orzeczenia Rządu Narodowego, kasującego wyrok lwowski. Natomiast w piśmie zastępcy Naczelnika okręgu lwowskiego mamy ślad, że czyniono poszukiwania za Kaczkowskim: widocznie w celu zawiadomienia go o kasacie.

Zastępca Naczelnika okręgu lwowskiego pisze mianowicie pod d. 14 marca 1864 r. do Komisarza pełnomocnego w Krakowie:

„Kaczkowskiego jawnie tu niema; każę szukać, czy niema go tajemnie; w razie wyśledzenia zakomunikuję mu postanowienie Rządu Narodowego. Papierów, dotyczących jego sprawy, tutaj niema, gdyż były N. okr. kr. odesłał na moje ręce wraz z wyrokiem p. Komisarzowi." [1])

Że to „postanowienie" warszawskiego Rządu Nar. wywołało silne niezadowolenie w sferach lwowskich, widoczne jest z dalszego ustępu tegoż pisma:

„Dziwi mnie — pisze zastępca Naczelnika okr. lwowskiego — kierunek tej sprawy. Jaka możność śledzenia w Paryżu? Oświadczyć należy jakiemukolwiek sądowi, że korespondencye pocztowe i telegramy, niemniej autentyczność klucza, może być sprawdzoną nawet przez poświadczenie zaprzysięgłe. Telegramy są również w załączeniu aktu Kaczkowskiego; nie brakuje im podobno dat, które później dostałem i każdego czasu przesłać mogę lub wskazać wprost osobę, od której dostałem." [2])

Tu zaznaczyć należy, że autentyczność owego klucza, za pomocą którego miano odczytać cyfry, podane wyżej, a mające oznaczać nazwisko Kaczkowskiego, zdaje się być więcej niż wątpliwą. Podania o tem są niejasne i chwiejne. Ziemiałkowski, w części III. „Pamiętników" swoich, twierdzi, że Ignacy Kamiński [3]) miał ująć za 2000 złr. urzędnika głównego urzędu telegraficznego, który cyfry odczytał. W „Wydawnictwie materyałów" [4]) czytamy w przy-

[1]) „Wydawnictwo materyałów", tom III., str. 414, 415, 416.
[2]) l. c.
[3]) Burmistrz m. Stanisławowa i poseł sejmowy.
[4]) Tom II., str. 96 i tom III., str. 274.

pisku, że „tajemny klucz ten otrzymano za 2000 złr. z Ministeryum Policyi“. Nieprawdopodobną wydaje się rzeczą, aby urzędnik telegrafu mógł mieć do dyspozycyi klucz tajemny: również nieprawdopodobnie niska jest kwota 2000 złr., rzekomo za ten klucz zapłacona, boć przecież to niemała rzecz wykraść z biur Ministerstwa Policyi klucz tajemny, za pomocą którego Minister rozmawia w rzeczach szczególniejszej wagi z zaufanemi osobami. Byłby to również dowód, jak nieściśle strzeżony był klucz ten w Ministerstwie Policyi. Czy to możebne w zwykłym czasie, a cóż dopiero w epoce ówczesnej szczególnego naprężenia sytuacyi? — I jakiż to musiałby być hałas z powodu zniknięcia klucza, — a nigdzie niema śladu, aby w ogóle przedsięwzięto jakiekolwiek w tej sprawie dochodzenia. Natomiast jest ślad, że lwowski urzędnik pocztowy, Ludwik Bernaczek, za wydanie „korespondencyi hr. Mensdorffa Rządowi Narodowemu“, skazany był na trzy lata więzienia, o czem pisze „Dziennik Polski“ w nekrologu tegoż Bernaczka, zmarłego w r. 1873.[1]) Natomiast o tym słynnym kluczu, który dopiero rzucił światło na owe korespondencye Namiestnika i ujawnił nazwisko zdrajcy, niema zgoła mowy, chociaż wydanie go w ręce Rządu Nar. musiałoby być dla Rządu austryackiego rzeczą pierwszorzędnej wagi. A klucz ten tymczasem, wedle podania „Wydawnictwa materyałów“ [2]), spoczywał sobie spokojnie w „zbiorach“ jakiegoś A. S.!

Wszystko to tak dalece niejasne i podejrzane, że zastępca Naczelnika okręgu lwowskiego, jakto widzieliśmy powyżej, chce już sprawdzać autentyczność klucza przez — „poświadczenie zaprzysięgłe!“

Kasata wyroku lwowskiego nie mogła już być doręczona we Lwowie Kaczkowskiemu, gdyż tenże, otrzymawszy ten wyrok dnia 22 stycznia, w parę dni potem opuścił Lwów i wyjechał do Wiednia, a ztamtąd do Paryża.

---

[1]) „Dziennik Polski“ z r. 1873, Nr. 102, w „Kronice“.
[2]) Tom III., str. 280.

Adam Krechowiecki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Karol Baliński.

(Studyum biograficzno-literackie.)

ROZDZIAŁ I.

(Urodziny poety. — Słów kilka o rodzicach i rodzinie. — Wiek dziecięcy. — Wpływ babki i piastunki na wychowanie. — Początkowe i dalsze nauki. — Pobyt w Warszawie. — Pierwsza próba poetycka Karola. — Represalia rządu, jako następstwo powstania listopadowego, upadek szkół i oświaty. — Tajne stowarzyszenia i ich cele. — Wpływ emigracyi na ich rozwój. — Udział w nich naszego poety. — Aresztowanie i wysłanie na Sybir.)

Karol Baliński urodził się dnia 21 maja 1817 r. we wsi Dzierzkowicach, w powiecie Kraśnickim, w województwie Lubelskiem, z ojca Tomasza i matki Hiszpanki, Maryi Anny z domu O'Ryan. Ojciec Karola był doktorem medycyny i pełnił obowiązki lekarza w legionach polskich podczas kampanii Napoleońskiej. Brał udział w walce legionów w Hiszpanii i podczas pobytu w Madrycie zawarł znajomość z piękną panną O'Ryan, którą pokochał i niebawem poślubił. Następnie przeniósł się wraz z żoną i jej matką do Polski i osiadł w Lublinie. Wkrótce otrzymał od rządu rossyjskiego dzierżawę dóbr narodowych starostwa Urzędowskiego, wieś Dzierzkowice, w której przemieszkiwał z rodziną przez kilka lat; w ostatnich bowiem latach kampanii Napoleońskiej jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności wszedł w służbę armii rossyjskiej, w której widocznie w kierunku swego zawodu położył znaczne zasługi, kiedy otrzymał w nagrodę posesyę dóbr narodowych i wysokie odznaczenie, order św. Włodzimierza. Po ustąpieniu z dzierżawy z końcem roku 1818 objął w posiadanie wieś Jarosławiec pod Uchaniami, w powiecie Hrubieszowskim, odziedziczoną po swym ojcu, Franciszku Józefie, który, prócz zajęć gospodarskich, pełnił także obowiązki sędziego; po śmierci został pochowany w kościele Uchańskim. O dalszych przodkach Karola wiemy, że zajmowali w Polsce

różne wybitne stanowiska i znani byli z ofiarności na rzecz dobra publicznego.

Starożytna ta rodzina, osiadła w ziemi Dobrzyńskiej, w Wielkopolsce, pieczętowała się herbem „Przosna“ i miała dwie gałęzie, z których jedna mieszkała w Prusiech, druga zaś w ziemi Dobrzyńskiej. Z tej więc drugiej gałęzi, którą reprezentuje Jan Baliński, wojewoda pomorski, pochodzi w prostej linii nasz poeta.[1]) Jaką zaś losów koleją rodzina ta przeniosła się w Lubelskie, jest rzeczą niestwierdzoną, ale prawdopodobna, że wchodzą tu w grę wypadki powstania Kościuszkowskiego. Z metryki Karola, odnalezionej przez p. Przegalińskiego[2]), wynika nawet, że ojciec Tomasz pochodził z Galicyi, z okręgu lwowskiego; przypuszczenie to jednak pozostaje w zupełnej kolizyi ze źródłami Herbarza Bonieckiego, który wymienia miejscowość i rok urodzenia ojca poety.

Rodzice odumarli poetę bardzo wcześnie: ojciec zmarł w r. 1821, matka zaś jeszcze wcześniej, prawdopodobnie w r. 1820, ale gdzieś poza obrębem swej parafii Uchańskiej, gdyż niema tutaj metryki jej śmierci; być może, że z powodu nadwątlonego zdrowia wyjechała gdzieś na kuracyę i tam zmarła. Balińscy, umierając, pozostawili po sobie pięcioro małoletnich dzieci. Najstarszy z nich, Antoni Leopold Edward (3 im.), urodził się w Lublinie 1814 r., liczył więc zaledwie lat siedm; młodszy o rok, Aureli, był drugim z rzędu bratem naszego poety; Karol był trzecim z kolei synem Tomasza, a w rok po nim przyszło na świat jeszcze dwoje bliźniąt: siostra Karolina i brat Tomasz, urodzeni w Dzierzkowicach w r. 1818.

Po przedwczesnej śmierci rodziców dalszy kierunek wychowania małoletnich wnucząt objęła ich babka, pani O'Ryan. Sędziwa ta staruszka nie skąpiła żadnych trudów i wysiłków, aby tylko zapewnić im jak najstaranniejsze wychowanie: to też małoletnie wnuczęta przywiązały się całem sercem do ukochanej babki, która zastąpiła im matkę. Prócz niej niezwykłą opieką i serdecznością otaczała dzieci stara ich mamka i zarazem piastunka, o której poeta nasz przechował dozgonnie miłe wspomnienia i dał nawet później szczery wyraz przywiązania i wdzięczności dla niej w pie-

---

[1]) A. Boniecki: „Herbarz Polski“, część I., tom I., str. 89, Warszawa 1901, i uzup. do części I., zeszyt II., str. 67, Warszawa 1902. — Kasper Niesiecki: „Herbarz Polski“, tom II., str. 33—34, Lipsk 1839.

[2]) „Biblioteka Warszawska“, tom III., 1907, str. 339—348. („Przyczynki do życiorysu poety Karola Balińskiego“ przez Roberta Przegalińskiego).

kuym liście poetyckim, pisanym do W. Ł. K. Wójcickiego, drukowanym w całości w „Bibliotece Warszawskiej“ z 1861 r. Wyjątek, tu przytoczony, odda najlepiej te miłe wspomnienia i uczucia wdzięczności, jakie Karol przechował dla piastunki na zawsze:

„Jak dziś, mój drogi, przypominam sobie,
Dzieckiem urwałem kwiat na ojca grobie:
Obok klęcząca matka moja mleczna,
Piastunka, chłopka, choć taka serdeczna,
Że radaby mi nieba przychyliła,
A niczego mi nigdy nie broniła,
A przecież wtedy kwiat z rąk mi wydarła,
I przeżegnawszy, złożyła na grobie.
Potem mnie słodko przycisnąwszy k'sobie,
W dziecięce serce rzuciła mi słowa,
Które już dusza na wieki zachowa.
Słowa serdeczne i wielkie i święte,
Chociaż przez malca wówczas niepojęte,
Lecz jak nasionka wpadły w głąb i wzrosły,
Dojrzały z laty i owoc przyniosły.
. . . .
Nauczycielko ty moja serdeczna,
Chłopko, piastunko, matko moja mleczna!
Czemu tak jasno widzę Cię w tę chwilę,
Czemu tak żywo stajesz mi przed oczy,
A serce moje taki smutek tłoczy,
Jak gdybym klęczał na twojej mogile!
Może twe słowa, wspomniane w tej dobie,
Są także kwiatem już, na twoim grobie!
Lecz duch twój widzi, że gdy kwiat ten zrywam,
To na ofiarę, i że łzą oblewam.“

Ona bowiem, odczuwając bolesną stratę rodziców, pragnęła zastąpić ją choć w części dziatkom czułością serca i pieszczotami i nie dać im odczuć braku przedwcześnie zgasłej matki. Zwłaszcza do Karolka przywiązała się całą duszą i pokochała pięknego chłopczyka, jak własne dziecko. Będąc nieodstępną jego towarzyszką, opowieściami i melodyjnemi piosnkami sielskiemi rozkołysała młodocianą jego wyobraźnię, a w tkliwem sercu zaszczepiła wcześnie te piękne kwiaty miłości ludu, która później tak wybitnie odzwierciedla się w jego poezyach. Znała ten lud, bo sama z niego wyrosła, kochała jego prostotę i szczerość, bo te zalety skrystalizowały się na dnie jej prostej duszy.

Baśnie i piosnki sielskie, słyszane z ust piastunki, wywierały silny wpływ na wrażliwą duszyczkę Karolka, który już w dziecięcym wieku objawiał niepospolitą żywość i bystrość umysłu. W płomiennych jego oczętach żarzył się już pierwiastkowo ten

szlachetny świat uczuć, jakie cechują całe jego życie, a które w przyszłości wcielał w piękne kształty poetyckie: miłość ludu, wskrzeszona pod wpływem opowieści i piosenek piastunki, nie wygasła już nigdy z jego piersi; tkliwe bowiem jego serce przejmowało się tym smutkiem niedoli ludu, jaki przebija się z jego piosnek i przechowało te skarby szlachetnej miłości na całe późniejsze życie. Nadto wrodzoną jego wrażliwość, odziedziczoną po tkliwej naturze matki Hiszpanki, pobudzała i babka swojemi opowieściami o fantastyczno-cudownych przygodach rycerzy średniowiecznych hiszpańskich. Wśród takiej atmosfery zapalała się chłopięca wyobraźnia i subtelniało serce, które w przyszłości płomiennem uczuciem miłości ogarnęło cały naród i zamknęło w swem łonie skalę jego cierpień.

Elementarne nauki pobierał mały Karolek w szkole Hrubieszowskiej. Tu atoli, zwłaszcza w pierwszych klasach, nie należał do wyborowych uczniów, nie dla braku zdolności, których wyraz przebijał się już w płomieniu jego ocząt, ale z przyczyny, że jego wrażliwa i żywa natura, rozstrzelając się w różnych kierunkach, nie pozwalała mu skupić należycie uwagi na przedmiotach, programem szkolnym zakreślonych; z poczucia zaś obowiązku, ze względu na przedwczesny wiek nie mógł zdawać sobie jeszcze sprawy; oddawał się więc z lubością zabawie żołnierzami ołowianymi, a nie przykładał się należycie do lekcyj, zadanych w szkole. Skłonności do tej zabawy nabrał i pod wpływem opowieści babki o rycerzach średniowiecznych i pod wpływem opowiadań piastunki, która często w prostych słowach kreśliła swoje wrażenia z pochodu wojsk Napoleońskich. Dla wrażliwej jednak natury potrzeba było tylko zarzewia zewnętrznej podniety, by zapalić ją w innym, w właściwym jej kierunku: napomnienia i zachęty bowiem ze strony babki, lubo nie były bez skutku, miały jednak przez swój charakter domowy mniej wpływu na jego żywe usposobienie, tem bardziej, że Karolek był pieszczonem dzieckiem tak babki, jakoteż piastunki. Ale grunt przedstawiał Karolek, już z natury podatny na korzystne wpływy. Jeden z jego rówieśników, znosząc i czytając wiersze patryotyczne, odrywał jego uwagę od ulubionych zabaw i rozniecał w nim żywą miłość Ojczyzny i zamiłowanie do nauki. Miłe to wspomnienie utkwiło Karolowi głęboko w pamięci, gdy po upływie lat trzydziestu tak się o niem w jednym z listów do owego rówieśnika i zarazem przyjaciela swego wyraża:

„Gdy sięgam myślą w lata moje szkolne i wzrokiem czterdziestoletniego doświadczenia rozbieram wrażenia wówczas odbie-

rane, których wpływ pozostał na całe życie. widzę, choć może Ty sam tego nie wiesz, boś może nigdy o tem nie myślał, jak dużo winien Ci jestem, t. j. Bogu przez Ciebie. Pamiętasz Ty owe Twoje stosy papierów, wierszy, któreś z sobą przynosił, a z których tak wiele zdrowego pokarmu wyssałem na Bóg wie, jak długo. Mimo wiedzy Twojej dużo i bardzo dużo przyczyniłeś się do rozżarzenia we mnie wiary i miłości, a ja wiem teraz, dzięki Bogu, co to są za skarby niezrównane i jak nieszczęśliwi są ci, co ją tak zgasili w sobie, albo raczej tak zagrzebali głęboko, że już jej rozwinąć nie mogli." [1])

Karol odbierał wychowanie w duchu szczerze katolickim, obcowanie zaś z gronem kolegów, którzy odznaczali się szczerą religijnością, przyczyniło się do ugruntowania w nim żarliwości religijnej na całą przyszłość. Po ukończeniu szkoły elementarnej w Hrubieszowie, dalsze nauki pobierał Karol w liceum warszawskiem; Balińscy bowiem dla dalszego kształcenia przenieśli się do Warszawy około r. 1827. Kierownictwo opieki i wychowania na gruncie warszawskim trzymała ich babka, pani O'Ryan, a dopomagał jej także w tym kierunku opiekun Relejowski. Jak długo jednak pozostawali wnukowie pod jej bezpośrednim wpływem i kierunkiem — nie wiadomo, ale jest rzeczą prawdopodobną, że do roku 1830. Dalszą opiekę przekazano życzliwym przyjaciołom.

Opiekunem Karola był wspomniany już Relejowski: godnie spełnił przyjęty na siebie obowiązek, gdyż zajął się szczerze losem i wykształceniem Karola. Najstarszy brat Karola, Antoni, osiadł po r. 1830 we wsi Jarosławcu i kierował gospodarstwem: widocznie około tego roku zmarła zacna staruszka, pani O'Ryan. Wybuch powstania listopadowego zastał Karola w Warszawie i musiał na nim wywrzeć silne wrażenie, kiedy pod jego wpływem napisał pierwszy swój wiersz p. t. „Gerylasy". Utwór ten, pełen entuzyazmu i wiary w zwycięstwo idei narodowej, lubo nie posiada jeszcze prawdziwej wartości literackiej, zawiera już jednak przebłyski talentu przyszłego poety. Podczas studyów oddawał się Karol ze szczególnem zamiłowaniem historyi i literaturze polskiej. Przedmioty te należały już podówczas do kategoryi zakazanych. Po upadku bowiem powstania listopadowego rząd carski zarządził wszelkiego rodzaju represalia. Na każdym kroku, wbrew obietnicom szanowania zasad konstytucyjnych, zagwarantowanych uchwałami zjazdu wiedeńskiego z r. 1815, tłumił w bezwględny sposób

---

[1]) „Pisma Felicyi z Wasilewskich Boberskiej", str. 177.

najdrobniejsze przejawy myśli patryotycznej. Zabroniono surowo drukowania dzieł najznakomitszych poetów i historyków polskich, którzy przez udział w powstaniu lub przez wpływ swych dzieł w duchu patryotycznym i wolnomyślnym uchodzili w przekonaniu rządu za skompromitowanych i niebezpiecznych dla idei ogólnopaństwowych. Zakazano również czytania dzieł zagranicznych pisarzy z obawy przed zgubnym wpływem dążności ich wolnomyślnych; rząd rossyjski bowiem obawiał się uświadomienia społecznego ludności i starał się wszelkimi sposobami odciąć społeczeństwo od prądów wolnościowych zachodniej Europy. Z tych samych przyczyn pod grozą odpowiedzialności zabraniał młodzieży wyjazdu na studya do Uniwersytetów zagranicznych. Krajowe zaś szkoły polskie w przeważnej części zawieszono, a te, które nadal funkcyonowały, bynajmniej nie odpowiały potrzebom i dążnościom kulturalnym narodu. Runął więc stan oświaty z tego stopnia, na jaki wzniosły go starania i reformy Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Sam fakt wprowadzenia systemu rusyfikacyjnego do szkół, niezgodnego z duchem potrzeb narodu i zabójczego dla wszelkich tendencyj patryotycznych, wystarczał do zupełnego obniżenia poziomu oświaty, a cóż dopiero mówić o zgubnem na kierunek oświaty narodowej następstwie wywiezienia bibliotek z kraju. Nadto, aby utrzymać szerokie warstwy ludu w zupełnej ciemnocie, co dogadzało reakcyjnym tendencyom rządu carskiego, — skasowano niektóre szkoły ludowe: lud bowiem ciemny, społecznie nieuświadomiony, znosił z zupełną apatyą jarzmo rządu carskiego i nie zdawał sobie sprawy ani ze sposobów, ani z dróg, po których dążąc, mógłby doznać poprawy swego położenia.

Z tak więc duszną, tylko do potrzeb rządu przykrojoną atmosferą naukową, żądna wiedzy młodzież nie mogła się pogodzić. Potrzeba było szukać innych dróg i sposobów, gdzieby można uzupełnić te rażące braki i niedostatki, jakie spowodował nowy, reakcyjny system rządowy. Szczególnie odczuwano niedostatki i potrzebę kształcenia się na polu historyi i literatury narodowej. Chciwa nauki młodzież, z obawy przed prześladowaniami, wiązała się w konspiracyjne kółka i stowarzyszenia, które miały charakter literacko-polityczny. Do jednego z takich kółek należał Karol jeszcze podczas studyów licealnych. Kółko to skupiało w swem łonie szczupłe grono studentów, zjednoczonych jedną wspólną ideą miłości Ojczyzny i poezyi, bo młodzież uważała poezyę za wcielenie ideałów narodowych. I słusznie, bo poezya, zwłaszcza po upadku powstania listopadowego, nosi wyłącznie cechę narodową: jest na-

wskróś patryotyczną i narodową, bo zamyka w sobie wszystkie w następstwie rozczarowania i smutne zawody. Poezya ta podnosi zbolały naród na duchu, wcielając w siebie żywą wiarę w jego odrodzenie, wyprowadza go ze stanu zwątpienia i rozgoryczenia, uznając fakt upadku Polski za konieczność historyczną z woli i dopuszczenia Boga; głosząc jednak, że upadek ten, to początek wielkiego dzieła, odrodzenia przez ekspiacyę Polski całej ludzkości. Polska — to Chrystus, cierpiący na krzyżu za grzechy całej ludzkości: jako Chrystus przez swą śmierć zbawił ludzkość, tak Polska własnym upadkiem — pokutą wybawi od jarzma niewoli siebie i wszystkie narody. To wiara wielkich wieszczów, a tą wiarą entuzyazmowały się serca ówczesnej młodzieży. Wieczorami gromadzili się studenci na ciemnem poddaszu jednej z kamienic przy ulicy Mylnej w Warszawie i czytywali wspólnie książki, zakazane surowo przez cenzurę, — szczególnie z dziedziny poezyi i historyi polskiej. Tu zbierała się wybitniejsza i szlachetniejsza część ówczesnej młodzieży warszawskiej, która czuła i myślała prawdziwie po polsku, dla której nie karyera, ale Ojczyzna była wszystkiem. Prowadzono obszerne dyskusye na temat spraw narodowych i objaśniano dzieła wieszczów, zachwycając się urokiem ich piękności i entuzyazmując się głęboką ich wiarą w odrodzenie narodu. Nastrój ówczesnej młodzieży odmalują nam najwierniej własne słowa Balińskiego:

„Tam to nieraz, uniesieni czarodziejstwem wiary i poezyi, wykrzyknąwszy chórem „hej! ramię do ramienia!“ stawaliśmy kołem, niby opasując świat cały stary, i kończyliśmy z Mickiewiczem:

„Dalej! z posad bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory!...“

Och! święć się! święć się wiecznie wieku młody!... Raz wpadły nam w ręce pamiętniki własne Kilińskiego. Cóż to była za uciecha! Dziś jeszcze ją pamiętam. Ten szewc zacny, knujący za warsztatem tak wielkie zamiary, ten Polak prawdziwy, wierzący tylko w Boga i szablę swoją, ten pułkownik wojska narodowego, głośno i dumnie przyznający się do swojej dratwy, tak nam głowy zawrócił, taką w nich sprawił rewolucyę, że wszyscy jednogłośnie, depcąc pergaminowe szlachectwo, przezwaliśmy się Szewcami — Szewcami, aby jak ów cechmistrz Kiliński z niczego dobić się poczciwej sławy — Szewcami, aby jak on urągać lalkom uprzywilejowanym — Szewcami nakoniec, aby jak on uszyć buty Moskalom.“ [1])

---

[1]) „Pisma“ K. Balińskiego. Poznań 1849 (przedmowa, str. X—XI.

Przytoczony cytat oddaje nam dosadnie nastrój ówczesnej młodzieży, którą miłość Ojczyzny i silna wiara w jej odrodzenie, oraz miłość poezyi — tak solidarnie i ściśle złączyły. Młodzież ta, pełna ducha prawdziwie patryotycznego, wyznawała zasady szczerze demokratyczne, widząc odrodzenie narodu na drodze do zespolenia się solidarnego wszystkich warstw społeczeństwa pod hasłem walki o niepodległość; przybrała nazwę Szewców na dowód swych przekonań demokratycznych, zaznaczając przez to, że nie urodzenie, ale prawy charakter i osobiste zasługi są prawdziwem szlachectwem, że i w prostej duszy jest cała gama szlachetnych cnót i gorąca miłość Ojczyzny, zdolna do największych poświęceń i ofiar na ołtarzu dobra publicznego.

Stowarzyszenia o podobnym charakterze zawiązywano wówczas po wszystkich większych miastach na całym obszarze ziem polskich; ruchem tym konspiracyjnym kierowała emigracya polska w Paryżu za pośrednictwem swych emisaryuszów i wydawnictw, rozpowszechnianych tajemnie po wszystkich dzielnicach polskich. Emigracya bowiem uważała sobie za obowiązek podtrzymywać ducha patryotycznego w narodzie, który skutkiem klęski powstania listopadowego, doznawszy bolesnego rozczarowania, mógł łatwo popaść w stan zwątpienia; uważała się za powołaną do kierowania opinią publiczną w sprawie Polski i decydowania o losie jej przyszłości. Dążnościom tym patryotycznym przewodniczył wybrany z jej łona t. zw. Komitet narodowy, pod prezydencyą Lelewela. Komitet ten nie opierał wprawdzie przyszłości narodowej na pomocy obcych rządów, ale sprawę niepodległości Polski łączył z ruchem wolnościowym innych narodów Europy, wśród których rozbrzmiewały ciągle hasła demokratyczne i manifestowały się dążenia republikańskie. Komitet wydał nawet odezwę do narodów europejskich, przedstawiając w niej powstanie listopadowe nie jako walkę lokalną o losy polskiego narodu, lecz jako walkę natury ogólnej, mającą znaczenie dla wszystkich ciemiężonych narodów, walczących o wolność; wykazując w niej dalej konieczność poparcia sprawy Polski, która cierpi za sprawę ludzkości. Komitet, pozostając pod wrażeniem ciągłych manifestacyj wolnościowych zachodnich ludów, utwierdził się w przeświadczeniu, że wybuch ogólnej rewolucyi przeciw tyranii władców nastąpi lada chwila, że nowe powstanie w Polsce wśród takich warunków może mieć powodzenie, tem bardziej, że ludy zachodnie, walczące o wolność, zasłonięte powstaniem Polski przed interwencyą Rossyi, dla której rozruchy na zachodzie były ostrzeżeniem i zarazem postrachem po fakcie zwycięstwa w swych

krajach, przyjdą z pomocą Polsce i dopomogą jej do wywalczenia niepodległości.

Wśród takich okoliczności i rachub przyszły do skutku w r. 1833 wyprawy partyzanckie Józefa Zaliwskiego, Białkowskiego i Łubieńskiego, Drzewieckiego i Artura Zawiszy, które skończyły się smutno dla bohaterskich inicyatorów i dla ich towarzyszów; tych, którzy przekroczyli granicę austryacką, osadzono w twierdzy tyrolskiej Kufsteinie, ci zaś, którzy dostali się w ręce rossyjskie, ulegli jeszcze gorszemu losowi, jaki zwykle stosował rząd carski wobec przestępców politycznych: wielu z nich, na mocy wyroku sądu wojennego rozstrzelano lub powieszono, innych, po przepędzeniu przez rózgi, zesłano do ciężkich robót na Syberyę. Męczeńska śmierć tych młodych entuzyastów, a zwłaszcza bohaterskiego Artura Zawiszy, wywołała powszechne współczucie i żal w społeczeństwie.[1] Cały naród, a szczególnie młodzież widziała w nich męczenników ieei narodowej; nie oglądając się więc na następstwa, przejmowała ich ideały i stawiała ich sobie za wzór gorących miłośników Ojczyzny, którzy w tak młodym wieku złożyli Jej na ołtarzu ofiarnym męczeńskie swe życie. O smutnym tym fakcie wspomina tak Baliński:

„Już więc męczeńska śmierć Artura Zawiszy szerokie echo znalazła wśród młodzieży naszej. Kilku porwano z jego mogiły, zbierających szczątki jego szubienicy i grudki ziemi krwią rozstrzelanych jego towarzyszów zczerwienionej — i wysłano do wojska na Kaukaz — Wiersz z Wirgiliusza: „Niech mściciel powstanie z kości naszych“, napisany na tablicy w dzień jego skonu, był kluczem do mojego najpierwszego więzienia.“[2])

Baliński jednak nie mówi, czy on sam pisał ów wiersz, czy który z jego kolegów. Otóż sprawa przedstawia się w ten sposób: W dzień zgonu Artura Zawiszy, kolega i przyjaciel Balińskiego, Relejowski, jedyny syn opiekuna Karola, napisał ów pamiętny z pomnika Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą — wiersz Wirgiliusza na tablicy przed godziną wykładów profesora Moskala, który nie zaniechał donieść o tem bezzwłocznie ówczesnemu rektorowi Lindemu. Niemiec ten, dopatrując się w tym drobnym fakcie przestępstwa politycznego, zawiadomił o tem zajściu, znanego z tyranii, namiestnika Paskiewicza. Namiestnik nakazał stanowczo rektorowi wyśledzić sprawcę, w przeciwnym zaś razie zamknąć szkołę. Studenci jednak nawet pod taką grozą nie złamali solidarności i sprawcy

---

[1]) Grabieński: „Dzieje narodu polskiego“.
[2]) „Pisma“ Karola Balińskiego, str. VII.

rzeczywistego nie wyjawili. Wówczas Baliński, nie chcąc, aby wszyscy za jednego cierpieli, pragnąc uratować szkołę przed grożącem zamknięciem, przyznał się dobrowolnie do winy niepopełnionej i przyjął na siebie wszelką odpowiedzialność. Tak więc drogą własnej ofiary uratował szkołę od katastrofy. Fakt ten świadczy chyba dowodnie o szlachetności i podniosłości charakteru młodego Balińskiego, naówczas szesnastoletniego ucznia szóstej klasy licealnej. Uważał on sobie za powinność ponosić cierpienia na rzecz ogółu, a z drugiej strony wyrazić w ten sposób i uczucia wdzięczności dla swego opiekuna, który zajmował się szczerze jego losem, przyjmując winę syna jego na siebie i pełną za nią odpowiedzialność. Opiekun umiał ocenić szlachetność serca Karola, to też, poczyniwszy jak najenergiczniejsze starania w kierunku złagodzenia kary dla swego syna, ukochanego jedynaka, kazał synowi przyznać się do winy i w ten sposób Balińskiego wypuszczono na wolność. Jeszcze przed tem uwięzieniem Karola, podczas pierwszego śledztwa, rzekł do niego rektor Linde: „ha! to poezya! wszystko poezya!“ — „Ten Niemiec — mówi Baliński — w szyderstwie powiedział prawdę, bo poezya a miłość Ojczyzny, to dwa promienie jednego światła, — kto prawdziwej poezyi nie czuje, ten pewnie Polski nie kocha.“ [1])

Słowa te świadczą, do jakiego stopnia ówczesna młodzież, wczytująca się w dzieła wielkich wieszczów, utożsamiała te pojęcia — poezyę i miłość Ojczyzny. I słusznie, bo wielcy mistrze na strunach swej duszy wygrali wszystkie jasne wspomnienia i złote chwile uniesień narodu, wszystkie jego szlachetne porywy i szczytne nadzieje, wszystkie wreszcie bolesne rozczarowania i zawody, — wszystkie cierpienia i katusze niewoli, słowem, zamknęli w swych podniosłych pieśniach całą Ojczyznę w znaczeniu moralnem. To pierwsze więzienie było dla Karola jakby sakramentem namaszczenia na męczennika idei narodowej w późniejszem życiu.

Po ukończeniu studyów licealnych uczęszczał Baliński na tak zwane kursa dodatkowe prawne, otwarte w miejsce wydziału prawniczego po zamknięciu Uniwersytetu warszawskiego, poczem objął posadę aplikanta przy Prokuratoryi generalnej sądu apelacyjnego w Warszawie, który to urząd piastował aż do powtórnego swego uwięzienia, t. j. do czerwca r. 1838. Baliński przez cały czas studyów i w czasie pełnienia służby rządowej należał do omówionego już poprzednio związku Szewców i brał w nim czynny i ożywiony

---

[1]) „Pisma“ Karola Balińskiego, str. VIII.

udział. Z czasem związek ten utonał w większem konspiracyjnem stowarzyszeniu, ogarniającem całą Polskę, a noszącem nazwę Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Związek ten miał za cel oparcie przyszłości Polski na gruncie ludowym, to też w programie swym wyznaczył sobie gorliwą pracę nad uświadomieniem szerokich warstw ludowych pod względem narodowym. Inicyatywę zaś do jego powstania dał związek emigrantów polskich w Bernie szwajcarskiem, którzy zorganizowali się pod nazwą Młodej Polski pod wpływem szerszej, międzynarodowej organizacyi, tak zwanej Młodej Europy, powstałej dzięki staraniom Józefa Mazziniego, patryoty włoskiego. Niemały również wpływ na związki tajne w kraju wywierało Towarzystwo demokratyczne emigracyjne w Paryżu, które po wydaleniu Lelewela z Francyi — pozostawało pod prezesurą generała Dwernickiego. Towarzystwo to ze wszystkich stronnictw emigracyjnych okazało największą rzutkość i ruchliwość i przez swych emisaryuszów działało w Polsce w myśl swego programu nieustannie. Związek taki powstał najpierw w Krakowie, gdyż konspiratorzy krakowscy, staraniem Szymona Konarskiego, przyjęli program Młodej Polski i związali się pod imieniem Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Na czele Stowarzyszenia stał tak zwany Zbór Naczelny, który kierował jego pracami i krzewił jego hasła przy pomocy emisaryuszów, wysyłanych we wszystkie dzielnice Polski. Siedzibą zboru był Kraków aż do roku 1836, t. j. do chwili wejścia do Rzeczypospolitej załogi austryackiej i wypędzenia emigrantów; następnie bowiem przenosi się Zbór do Lwowa i ztąd rozwija swoją działalność. Duszą Zboru był poeta Seweryn Goszczyński, a najczynniejszym krzewicielem jego haseł, pełen poświęcenia, Szymon Konarski. Nie zważając na niebezpieczeństwa, udał się Konarski do zaboru rossyjskiego i tam krzewił po wszystkich prowincyach Polski ideje demokratyczne swego programu. Wreszcie ujęła go policya rossyjska w okolicy Wilna i oddała w ręce komisyi śledczej. Poddano go nieludzkim torturom, by wydobyć zwierzenia dotyczące związku, lecz Konarski znosił z nadludzką mocą i cierpliwością wszystkie męczarnie i nie zdradził ani tendencyj Stowarzyszenia, ani nikogo ze swych towarzyszów. Zmarł z wiarą w święta sprawę, jak na bohatera przystało, rozstrzelany na przedmieściu wileńskiem: Pohulance. Inni wyznawcy jego zasad albo zginęli śmiercią męczeńską, albo zostali wysłani do ciężkich robót na Syberyę.

Podobnego losu doznali i członkowie Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Królestwie, którego zasady krzewił tu gorliwie emisaryusz i poeta, Gustaw Ehrenberg. Najlepsza i najdzielniejsza

młodzież warszawska przystała bezzwłocznie do Stowarzyszenia, mianowicie związek literacko-polityczny Szewców zlał się z tem nowem Stowarzyszeniem, przyjmując jego program. Stowarzyszenie to, dzięki inicyatywie wybitnych jego członków, szybko zaczęło się rozwijać, gromadząc kwiat młodzieży warszawskiej. Z powodu nieostrożności jednego z małoletnich członków, roznoszącego odezwy do żydów, policya wpadła na trop związku — i rozpoczęła aresztowanie. Dnia 9 czerwca 1838 r., w nocy, za jednym zamachem porwano kilkudziesięciu związkowców i odstawiono do Cytadeli. Wśród uwięzionych znalazł się i nasz Karol. Po przeprowadzonem śledztwie, głównych sprawców oddano pod sąd wojenny, który wydał orzeczenie przeciw przestępcom, dzieląc ich na kategorye według uznania wielkości winy. Wspomnę tu o najwybitniejszych członkach Stowarzyszenia, z którymi Karol żył w serdecznej przyjaźni. Do tych w pierwszym rzędzie należy Michał Olszewski, sołtys Stowarzyszenia Ludu Polskiego, który w poprzednim związku Szewców był duchem jego ożywczym. O tym ukochanym przyjacielu, autorze „Fragmentów historycznych", o których z pochwałą wspomina historyk literatury, Michał Wiszniewski, w nader serdecznych i wzruszających słowach wspomina Baliński:

„Michał Olszewski! — drogi, jedyny, kochany nasz Michaś! Nikt z tych, co go znali, na wspomnienie to od łez się nie wstrzyma. Nazywaliśmy go Michasiem, boć to było stworzenie takie jeszcze młodziutkie! takie pieszczotliwe! a tak lgnące do serca! Ja nic więcej powiedzieć nie mogę — w tem westchnieniu za nim jest wszystko!" [1])

Olszewski należał do drugiej kategoryi przestępców, skazanych na pozbawienie wszelkich praw stanu, konfiskatę majątku, odesłanie do ciężkich robót w sybirskich kopalniach w Nerczyńsku, a potem na „posielenie", czyli osiedlenie na Syberyi. Do tej kategoryi należeli jeszcze znani także z działalności literackiej: Aleksander Krajewski, były urzędnik poczt Królestwa Polskiego, i naturalista Antoni Walicki; nadto wielu innych. Olszewski, młodzieniec wątłego zdrowia, zmarł w ciągu drogi w lazarecie wojskowym w Irkucku. W ścisłej, serdecznej przyjaźni żył w tym czasie nasz Karol także z poetą Gustawem Ehrenbergiem i Aleksandrem Wężykiem, którzy, jako założyciele i kierownicy Stowarzyszenia, doznali jeszcze gorszego wyroku pierwszej kategoryi przestępców, mianowicie zostali skazani do ciężkich robót nerczyńskich bez określenia czasu.

[1]) „Pisma" Karola Balińskiego, str. XII.

Nasz poeta dzielił los czwartej kategoryi przestępców, skazanych na wysłanie do Syberyi na mieszkanie, bez pozbawienia praw stanu i bez konfiskaty majątku. Złagodzenie kary w stosunku do wymienionych przyjaciół Karola tłumaczy się tem, że według zeznań Baliński nie wciągał nikogo do towarzystwa, o czem należy wątpić, — a jeśli to jest prawdą, czynił to niezawodnie nie z obawy sciągnięcia na siebie w danym wypadku odpowiedzialności, raczej z powodu zbytniej ostrożności, jaką należało zachować dla dobra związku. Wielu innych członków Stowarzyszenia przepędzono przez rózgi i osadzono przez rok w twierdzy warszawskiej lub zamojskiej. Nad więźniami znęcano się nielitościwie, bito ich i katowano w tyrański sposób. Jedną taką okropną scenę maluje nam poeta w tych słowach:

„W kilkanaście dni po uwięzieniu — cicho było w mojej celi, cicho w naturze — nadchodził wieczór. Nagle z głębi kurytarzy rozlega się echo stąpań szybkich, trzask drzwi otwieranych i zamykanych, szczęk urywany kajdan i przytłumione, niby z głębi ziemi wychodzące, ale wyraźnie w duszy współwięźnia rozlegające się jęki — jęki braci katowanych! To oprawcy pracują! biesiada szatanów! I oto cicha dotąd natura zaczyna szumieć i wyć wichrami — niebo coraz się mocniej zachmurza, — i piorunami po piorunach grzmi nieustannie, jakby mówiło: „ja patrzę, ja słyszę, ja nie zapomnę!“ [1])

Nie dziw, że te jęki rozlegały się żywem odbiciem w duszy poety, miał bowiem serce czułe na ból i niedolę bliźnich, — tem bardziej, że byli to bracia związkowi, z którymi łączyła go przecie i serdeczna młodzieńcza przyjaźń i wspólność idei, za które cierpieli katusze, a na które nie narzekali, bo wiedzieli, że ponoszą tortury za ideały święte, narodowe, na których ołtarzu gotowi byli przelać ostatnią kroplę krwi.

Historya naszego narodu od powstania listopadowego — to jeden długi łańcuch faktów, które swą okropnością przerażały i zakrwawiały każde czujące serce, — to jedno nieprzerwane pasmo prześladowań i męczeństwa, którem krzyżowano nasz naród w osobach kwiatu młodzieży. Kazamaty więzień wileńskich i warszawskiej Cytadeli i praktykowane w nich męczarnie, kajdany pobrzękujące na rękach i nogach tych, których wywożono na Sybir, — oddziaływały na wyobraźnię w sposób przerażający, a mimo to okropny ten widok nie odstraszał szlachetnie czującej młodzieży,

---

[1]) „Pisma“ Karola Balińskiego, str. XI.

która podejmowała dalej sztandar i hasła męczenników i szła albo na szubienicę, albo do ciężkich robót w kopalniach sybirskich, z tem krzepiącem ducha przekonaniem, że cierpi za sprawę narodową. Wyrok uwięzionym ogłoszono prawdopodobnie z końcem czerwca w r. 1838, czyli w dwa tygodnie od chwili uwięzienia, gdyż w tym czasie pisze o tem „Gazeta Rządowa Warszawska" i publicznie orzeczenia sądu wojennego, zatwierdzone przez namiestnika Paskiewicza, ogłasza, — wymieniona więc przez Balińskiego w przedmowie do „Pism" data r. 1839, zdaje się być pomyłką druku; zresztą rząd carski po wydaniu wyroku nie przytrzymywał zbyt długo więźniów w Cytadeli, pragnął ich bowiem jak najprędzej usunąć, by nowymi przestępcami zapełniać kazamaty. W ostatnich zatem dniach czerwca przeczytano im wyrok i rozpoczęto wywożenie kibitkami na Sybir. Własne słowa Balińskiego przedstawiają nam najlepiej tę bolesną chwilę:

„Poprzedniej nocy czterech z nas wywieziono — to też pożegnaliśmy się myślą: „do widzenia tam! u Boga!" W parę godzin potem, przeczytano mi wyrok. Najprzód karę śmierci za zbrodnicze zamiary przeciw p r a w e m u Rządowi — później do wojska na Kaukaz bez wysługi — później z wysługą — nakoniec ostatecznie na Sybir — i wpakowano w kibitkę." [1])

Z jak rozdzierającą boleścią żegnał Karol Warszawę, to serce ukochanej Ojczyzny, łatwo pojąć, gdy się weźmie jeszcze pod uwagę, że tu jednem wielkiem westchnieniem i łzą serdeczną żegnał także osobiste szczęście na zawsze, pozostawiając całą duszą ukochaną narzeczoną. Karol jednak, chociaż myśl o ukochanej krwawiła mu serce, bolał więcej nad losem współbraci, niż własnym — on sierota — mało kto prócz braci za nim teskni, ale inni, oderwani od łona kochających matek i rodzin, jak muszą strasznie odczuwać tę chwilę rozstania — i może na zawsze. Tak więc szlachetne serce Karola, pomimo, że własne szczęście straciło, przejmowało się bardziej smutnym losem braci związkowych i klęską, jaka dotknęła całe Stowarzyszenie.

---

[1]) „Pisma" Karola Balińskiego, str. XIV.

Dr. Jan Mirwiński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".